NR 10 (1883) 11 MARCA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

Polska traci POCZTĘ

- ZROZUMIEĆ TRUMPA, WZMOCNIĆ POLSKĘ
- JAN ŚPIEWAK – SUMIENIE MILENIALSÓW

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 10
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl 66c905b4cf

Poszli za Nim

NOWOŚĆ!

Czytając tę książkę, będącą uzupełnieniem – czwartym tomem – dzieła prof. W. Roszkowskiego „Świat Chrystusa", uświadamiamy sobie, z jak wielką ilością wierzeń, prądów filozoficznych, bóstw i kultów konfrontowani byli Apostołowie podczas swoich misyjnych podróży. Choć mogli podziwiać wielkość tradycji greckiej i rzymskiej, to przecież gorszyły ich przybytki pogańskich bogów i pogańskie obrzędy. Pawła, Tymoteusza i Sylasa, kiedy przybyli do Aten i Koryntu, bolała świątynna prostytucja. Paweł, przemawiając na Areopagu do filozofów ateńskich, nie zyskał wielu wiernych; za trudna była jego mowa o zmartwychwstaniu. Boskości Jezusa sprzeciwiali się Żydzi, kiedy Apostołowie nauczali w synagogach. Musieli więc nauczać w prywatnych domach ludzi nowo ochrzczonych. W Rzymie wolne Rzymianki uprawiały rozpustę, orgie; na porządku dziennym były rozwody, nierodzenie dzieci. Zacni obywatele pozwalali sobie na swobodę seksualną, wykorzystywanie niewolnic.

Dzieło prof. Roszkowskiego pozwala nam uzmysłowić sobie, jakże ciężkie zadanie mieli Apostołowie, nawracając pogan i ucząc ich o Jezusie. Często po uczynieniu znaków potwierdzających prawdziwość Chrystusowej nauki byli przepędzani czy wsadzani do więzień. Niosąc Prawdę i nauczając jej, zagrażali zarówno władcom politycznym, jak i przywódcom religijnym mającym silne wpływy. Musieli też wizytować założone wspólnoty, by sprawdzać wschodzący zasiew wiary, a kiedy było trzeba, napominali nowych chrześcijan, gdy ci zaczynali szerzyć herezje.

Podobnie jak trylogia „Świat Chrystusa", także jej kontynuacja „Świat Apostołów" jest książką bogato ilustrowaną. Pozwala nam ona przenieść się w realia tamtych czasów, kiedy po męczeńskiej śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela rozpoczęło się szerzenie naszej wiary aż po krańce Ziemi.

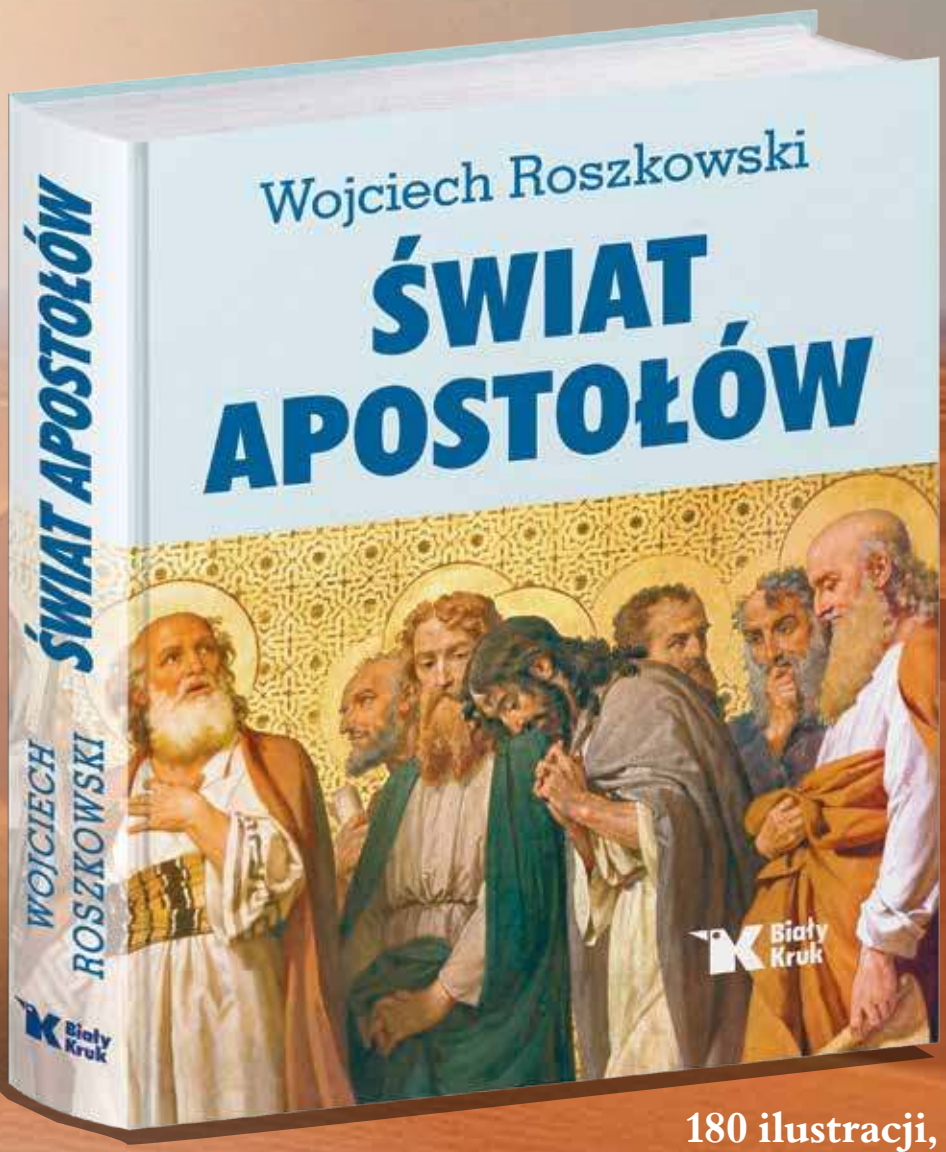

180 ilustracji,
496 str., 19,5 x 24 cm, twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓW: bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 66c905b4cf

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Poczta Polska jest dobrem narodowym. To nie tylko państwowa spółka, ale cała instytucja od stuleci ważna dla państwa polskiego. W przeszłości pracownicy Poczty Polskiej wspierali powstańców listopadowych i styczniowych. W czasie II wojny światowej łącznościowcy bronili Poczty Gdańskiej, Warszawy i Modlina. Poczta Polska pod okupacją działała w sposób tajny. Harcerze mający ją pod opieką odegrali także kluczową rolę w powstaniu warszawskim.

Poczta to nasza historia, ale przede wszystkim jeden z fundamentów usług publicznych współczesnego państwa. Dziś ten fundament jest rozmontowywany. Pod płaszczykiem restrukturyzacji ogłoszono zwolnienia tysięcy pracowników przez lata oddanych firmie. I choć zwolnienia w ubiegłym tygodniu wstrzymano, działania zarządu Poczty Polskiej budzą obawy pracowników o własną przyszłość. Stabilność Poczty podważono również ostatnio w Sejmie, dopuszczając nadawanie pism urzędowych przez innych niż Poczta Polska operatorów.

Takie działania w stosunku do spółek Skarbu Państwa znamy już z czasów poprzednich rządów Donalda Tuska. Patrząc na ówczesne ruchy premiera i jego ekipy, można było odnieść wrażenie, że najchętniej sprywatyzowano by całe państwo.

Dziś sytuacja się powtarza. Sektor prywatny wchodzi w miejsce, które od lat jest zarezerwowane dla spółek państwowych. Tutaj niestety nie chodzi tylko o to, kto zarobi – państwowa czy prywatna firma. Tutaj dochodzi do powolnego, z pozoru niezauważalnego, rozmontowywania państwa i jego stabilności. Poczta Polska, podobnie jak PKP Cargo czy Grupa Azoty, to filary naszego bezpieczeństwa. I te filary próbuje się podkopać. Do jak wielkich szkód doprowadzą obecne działania rządu, zobaczymy dopiero w sytuacji głębokiego kryzysu. Wtedy okaże się, jak bardzo potrzebne są nam silnie związane z państwem i z jego interesami przedsiębiorstwa.

Dochodzi do powolnego, z pozoru niezauważalnego, rozmontowywania państwa i jego stabilności. Poczta Polska, podobnie jak PKP Cargo czy Grupa Azoty, to filary naszego bezpieczeństwa.

Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli się o tym przekonywać, zanim władza – z własnej woli lub zmuszona naciskami m.in. związków zawodowych – nie zahamuje tego procesu. Powstrzymać trzeba także kolejne pseudorestrukturyzacje i kolejne zwolnienia. Nie dojdzie do tego, póki rząd pozwala prezesom spółek działać bez poszanowania dla dialogu społecznego i nie zważając na swoich pracowników, a czasem wręcz robiąc to na granicy prawa.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 66c905b4cf

11.03.2025
WYDANIE Nr
10

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Skok na Pocztę Polską

8	Akcja Dezintegracja
12	Jaka naprawa? To jest bezsensowna dewastacja. Rozmowa z B. Nowickim
16	Słabsza Poczta to słabsza Polska
20	Poczta ma szansę, ale państwo musi pomóc
24	Pancerny Brzoska

KRAJ

Tusk – antytrumpowy taran 28
Pacjent Polska: terapia rokuje 32
Stop centralizacji zarządzania 36

ZAGRANICA

Zrozumieć Trumpa, wzmocnić Polskę 38
Nie płakałem po Georgescu 42

KULTURA

Chcę być głosem tych, których nikt nie słucha. Rozmowa z J. Śpiewakiem 46
Dwie opowieści o Maryi 52
Gene Hackman: Elegancja prostoty 54

SPOŁECZEŃSTWO

Jak chorować? Rozmowa z ks. S. Szlassą 58

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kosmiczna rękawica rzucona z Pekinu 62

Z PAMIĘTNIKA ROBOTNIKA 66

ZWIĄZEK

Co w związku 68
Pracownicy Siarkopolu protestowali w obronie swoich miejsc pracy 70

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 11
MAŁKOWSKA 15
GAC 19
PŁUŻAŃSKI 61

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
KARUZELA Z BLOGERAMI 45
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 51
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 56
KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 64
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 337 60 44

eprasa.pl 66c905b4cf

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 66c905b4cf

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

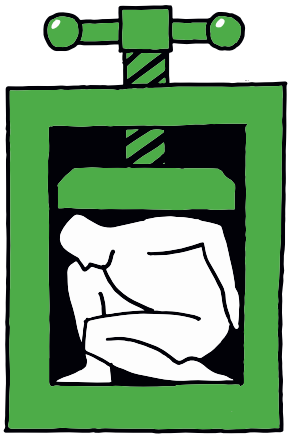

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 66c905b4cf

Rafał Woś

Wojna o Pocztę dopiero się zaczyna

Ostatnie dni przyniosły mały sukces na froncie walk pracowniczych. Oto zarząd Poczty Polskiej zrobił krok do tyłu i zawiesił program odejść i zwolnień grupowych. Przypomnijmy, że jest to program restrukturyzacji o skali – nawet jak na polskie realia – wyjątkowo brutalnej.

Nie ma żadnych wątpliwości, że zamrożenie tej akcji jest zasługą trwającego przez kilka minionych tygodni protestu pocztowej Solidarności. Presja ma sens – zwykło się mówić w takich wypadkach. I faktycznie taka jest prawda. Jest jeszcze jedna prawda. Warto być w związku. Bo bez silnego i zorganizowanego ruchu pracowniczego byłoby już dawno po zawodach. Pracowników wyrzucono by z uśmiechem na ustach, reszta siedziałaby jak mysz pod miotłą (właśnie po to robi się przecież brutalne zwolnienia, by ci, którzy zostali, czuli wobec swoich oprawców wdzięczność, że pozwolono im przetrwać). Cała zaś Poczta Polska wisiałaby już dawno jak wypatroszone trofeum myśliwskie w gabinetach nowej uśmiechniętej władzy. Sami zaś restrukturyzatorzy zgarnialiby premie za planowe wykonanie zadania. Dzięki „S" ten plan się jednak nie powiódł. Na razie.

Żadną miarą nie jest to bowiem koniec całej kampanii. Bo walka o Pocztę Polską trwa. Ona się będzie wręcz zaostrzać. Nad jedną z polskich spółek strategicznych wciąż wisi widmo prywatyzacji. Jeśli nie pełnej, to cichej i prowadzonej metodą salami, czyli plasterek po plasterku. Zwalniamy ludzi, zamiast poprawić usługę. Oddajemy kolejne porcje rynku pocztowego konkurencji. Zamykamy niedochodowe placówki, sprawiając, że Poczta faktycznie nie będzie w stanie wypełniać swojej „misji" obsłużenia wszystkich polskich obywateli niezależnie od miejsca zamieszkania. Sprawia to, że obywatelom przestaje na Poczcie zależeć (bo czemu ma zależeć, skoro nie wypełnia ona swojej misji?). Ale o to przecież chodzi. To daje przyzwolenie na kolejną rundę oszczędności, za które kolejny restrukturyzator dostanie kolejne premie.

Taki właśnie kołowrotek ruszył na Poczcie w minionych miesiącach. I jeśli nie zatrzymamy tej dewastacji naszego narodowego skarbu, to za lat kilka lub kilkanaście obudzimy się ze zbiorowym kacem. Podobnym do tego, który uderzył ostrym bólem, gdy jako wspólnota zaczęliśmy odczuwać praktyczne skutki zwijania polskiego przemysłu albo prywatyzacji sektora spożywczego, bankowego, telekomunikacyjnego czy energetycznego w pierwszej fazie polskiej transformacji. Zapłaczemy wtedy po Poczcie rzewnymi łzami. Ale wtedy będzie już za późno.

I jeszcze jedno. Ta batalia o Pocztę Polską ma też swój kontekst polityczny. Wiadomo, że na Poczcie krzyżują się interesy wielu wpływowych sił. Jest premier Donald Tusk ze swoim „dorobkiem" z lat poprzednich. Pamiętacie jeszcze, jak drogą brutalnej restrukturyzacji przygotowywał kiedyś grunt pod prywatyzację LOT-u? A pamiętacie, że robił to dla niego prezes Sebastian Mikosz? Tak, tak. Ten sam, który stoi teraz na czele Poczty. Jakby tego było mało, zza kotary uśmiecha się Rafał Brzoska, który kręci się blisko obecnej władzy (niedawno został u Tuska szefem speczespołu ds. deregulacji). A nie jest przecież żadną tajemnicą, jak bardzo pan Rafał pragnie odgryźć dla siebie możliwie największy kawałek pocztowego rynku.

Oni (na razie) z nami pozostaną. Co oznacza tyle, że pracownicy i związki nie będą mogli niestety ani na chwilę restrukturyzatorom odpuścić. Ta walka trwa. A właściwie dopiero się zaczyna.

eprasa.pl 66c905b4cf

Temat Tygodnia

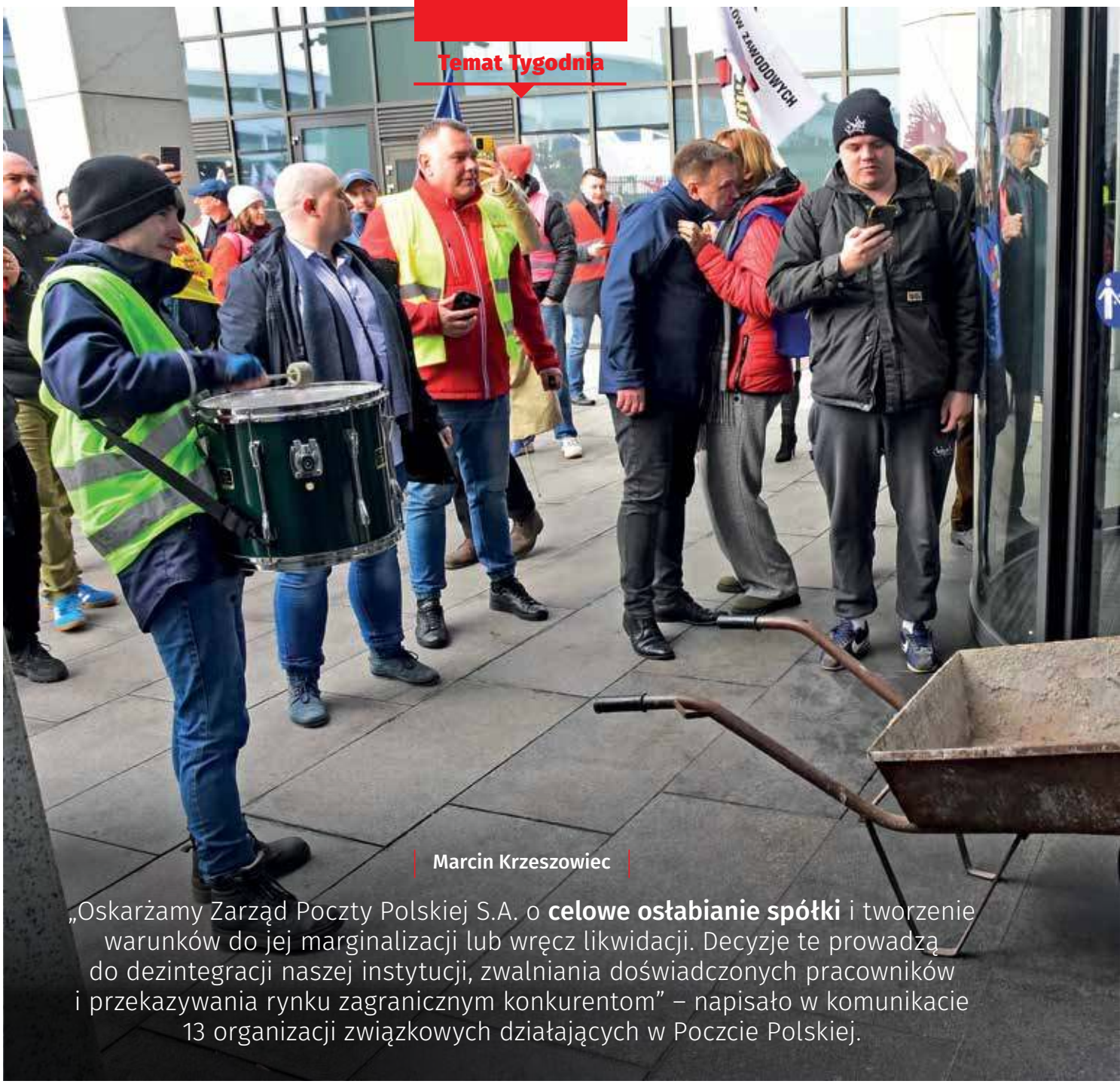

Marcin Krzeszowiec

„Oskarżamy Zarząd Poczty Polskiej S.A. o **celowe osłabianie spółki** i tworzenie warunków do jej marginalizacji lub wręcz likwidacji. Decyzje te prowadzą do dezintegracji naszej instytucji, zwalniania doświadczonych pracowników i przekazywania rynku zagranicznym konkurentom" – napisało w komunikacie 13 organizacji związkowych działających w Poczcie Polskiej.

AKCJA DEZINTEGRACJA

eprasa.pl 66c905b4cf

Fot. T. Gutry

Zarząd Poczty Polskiej zdecydował się tymczasowo zamrozić trwający od stycznia 2025 roku Program Dobrowolnych Odejść oraz proces zwolnień grupowych. Do tej pory PDO objął około 5 tysięcy pracowników, z czego 90 procent przyjęło ofertę pracodawcy.

Stop „optymalizacji zatrudnienia”

Decyzje dotyczące ewentualnej „dalszej optymalizacji zatrudnienia” mają zostać podjęte jesienią, jeśli nie zaistnieją nowe okoliczności.

Zarząd Poczty Polskiej podjął również 4 marca uchwałę o wprowadzeniu Regulaminu Wynagradzania, który zaczął obowiązywać od początku tego miesiąca. Dotychczasowy Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy został wypowiedziany przez pracodawcę i przestał obowiązywać wraz z końcem lutego.

Do tej pory nie udało się wypracować porozumienia ws. nowego ZUZP.

– Sprawę tak ważnych dla wszystkich wynagrodzeń pracowniczych niektórzy związkowcy sprowadzili w ostatnim czasie do absurdalnej kwestii wyboru sali. Mimo to nie odchodzimy od stołu negocjacyjnego i w drugiej połowie roku chcemy wrócić do rozmów o ZUZP – powiedziała wiceprezes ds. zasobów ludzkich Poczty Polskiej Joanna Drozd w rozmowie z PAP.

– Zdecydowaliśmy się na konsultację Regulaminu Wynagradzania w poczuciu odpowiedzialności za wszystkich pracowników, chcąc uniknąć niekorzystnej dla nich tymczasowej polityki wynagradzania. 28 lutego spotkaliśmy się ze związkami zawodowymi, by omówić realne, możliwe do spełnienia warunki. Niestety, związki zawodowe kolejny raz wykazały się brakiem zrozumienia sytuacji, w której znajduje się spółka – stwierdziła wiceprezes Drozd.

W Poczcie Polskiej rozpoczął się również proces Grupowych Wypowiedzeń Zmieniających.

– Proces wypowiedzeń zmieniających może budzić wiele emocji, ale ma on na celu wyłącznie zmiany zapisów obowiązujących w umowach naszych pracowników. Nie ma on nic wspólnego z redukcją zatrudnienia. To tylko formowalność – przekazała Joanna Drozd.

„OD MIESIĘCY PRÓBUJEMY PROWADZIĆ NEGOCJACJE DOTYCZĄCE ZAKŁADOWEGO UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY, LECZ ZARZĄD POCZTY POLSKIEJ KONSEKWENTNIE MANIPULUJE STRONĄ SPOŁECZNĄ I LEKCEWAŻY JĄ”.

Odpowiedź związkowców

W związku z wprowadzeniem nowego Regulaminu Wynagradzania 13 związków zawodowych, w tym OM NSZZ „Solidarność” Pracowników Poczty Polskiej, złożyło 6 marca deklarację współpracy i postanowiło o kontynuowaniu protestu w sali P1 przy ul. Rodziny Hiszpańskich 8.

„Odczytujemy ten ruch jako bezprecedensowy atak na nasze miejsca pracy i przyszłość Poczty Polskiej, narodowego operatora pocztowego. [...] Oskarżamy Zarząd Poczty Polskiej S.A. o celowe osłabianie spółki i tworzenie warunków do jej marginalizacji lub wręcz likwidacji. Decyzje te prowadzą do dezintegracji naszej instytucji,

eprasa.pl 66c905b4cf

zwalniania doświadczonych pracowników i przekazywania rynku zagranicznym konkurentom" – stwierdzili związkowcy w komunikacie.

Zadeklarowali również, że będą kontynuować protest „aż do wysłuchania naszych racji przez naszego właściciela, jakim jest Rząd RP, i rozpoczęcia rzeczywistego dialogu z pracodawcą".

Czynny protest

Od 12 lutego związki związkowe, w tym członkowie Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej, prowadzą „czynny protest" w centrali spółki w Warszawie przy ul. Rodziny Hiszpańskich 8. Tego dnia odbyła się już ósma runda negocjacyjna w sprawie nowego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Po kolejnej bezowocnej wymianie zdań związkowcy postanowili pozostać na sali obrad, by w ten sposób zademonstrować swoje niezadowolenie.

– Pracodawca zamiast prowadzić realne rozmowy, decyduje się na grę pozorów. Nie pozwolimy na lekceważenie strony społecznej i będziemy walczyć o prawa pracowników! – mówili wówczas przedstawiciele NSZZ „Solidarność" oraz Związku Zawodowego Pracowników Poczty.

Solidarność przekonywała, że Zarząd Poczty Polskiej nie dąży do porozumienia, ale jednostronnie narzuca swoje rozwiązania pracownikom. Nie chce negocjować na partnerskich zasadach nowego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy i nie liczy się ze zdaniem strony społecznej.

Dotychczasowy ZUZP obowiązywał od 2015 roku, ale nowe kierownictwo Poczty na czele z prezesem Sebastianem Mikoszem wypowiedziało umowę w sierpniu ubiegłego roku.

– Od miesięcy próbujemy prowadzić negocjacje dotyczące Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, lecz Zarząd Poczty Polskiej konsekwentnie manipuluje i lekceważy stronę społeczną. Pomimo trwających rozmów w sposób skandaliczny i jednostronny Zarząd Poczty Polskiej na ostatnim spotkaniu 29 stycznia br. przedstawił kolejny nowy projekt ZUZP, całkowicie ignorując nasze postulaty i wcześniejsze ustalenia z poprzednich spotkań. To jawna kpina z pracowników, którzy od lat zapewniają ciągłość i jakość usług Poczty Polskiej – tłumaczyli związkowcy.

Skarżyli się również na brak transparentności w informowaniu o rzeczywistej sytuacji finansowej spółki, redukcję wynagrodzeń poprzez eliminację składników płacowych (dodatki stażowe, premie roczne, nagrody jubileuszowe), likwidację tysięcy miejsc pracy, zwiększanie obciążeń dla pracowników i braki w obsadzie listonoszy, jak również na „prowadzenie negocjacji w złej wierze i wykorzystywanie ich jako pozoru, podczas gdy rzeczywiste decyzje już zapadły".

Związki zawodowe przedstawiły 4 główne postulaty ws. ZUZP. Domagają się dodatku stażowego, premii rocznej, nagród jubileuszowych (według dotychczasowych zasad, przynajmniej do końca 2025 r.) oraz wynagrodzeń zasadniczych co najmniej na poziomie płacy minimalnej w kolejnych latach.

Protestujący zadeklarowali, że zostaną w budynku tak długo, aż uzyskają gwarancje bezpieczeństwa zatrudnienia i uczciwego wynagrodzenia.

Odmiennego zdania był Zarząd Poczty Polskiej, który zarzuca stronie związkowej, że od października 2024 roku „nie zgłosiła żadnej kompleksowej i realnej do spełnienia propozycji".

W styczniu 2025 roku część związków zawodowych, w tym NSZZ „Solidarność", zdecydowało się nie podpisywać regulaminu PDO przekazanego przez Pocztę Polską. Co więcej, w listopadzie 2024 r. pocztowa Solidarność wystąpiła do Państwowej Inspekcji Pracy o przeprowadzenie kontroli w związku z trwającym Programem Dobrowolnych Odejść.

– Pracownicy objęci ocenami nie zostali zapoznani z treścią dokonanej weryfikacji ani też nie mogli w żaden sposób się do niej odnieść. Do tego programu, obejmującego wstępnie 700 osób, zostali wybrani przez pracodawcę również pracownicy, których nie poddano żadnym ocenom i nie wskazano im jakichkolwiek zasad – alarmowali.

DO PROGRAMU DOBROWOLNYCH ODEJŚĆ, OBEJMUJĄCEGO WSTĘPNIE 700 OSÓB, ZOSTALI WYBRANI PRZEZ PRACODAWCĘ RÓWNIEŻ PRACOWNICY, KTÓRYCH NIE PODDANO ŻADNYM OCENOM I NIE WSKAZANO IM JAKICHKOLWIEK ZASAD.

eprasa.pl 66c905b4cf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

„Nowocześni” na bruk

Myśleli, że na nich nie trafi. Sądzili, że zwolnienia – a tym bardziej zwolnienia grupowe – nie dotyczą ich zawodów, branż, a nawet ich miast i grup wiekowych.

Ale także po nich przyszła niewidzialna ręka rynku, oraz widzialna ręka tuskowej zapaści. Obie ręce wręczają wymówienia.

Przez całe dorosłe życie słuchałem komentarzy towarzyszących likwidacji miejsc pracy. „Nierentowne”. „Przestarzałe”. „Kto tego potrzebuje?”. „Prowincjonalne”. „Przerost zatrudnienia”. „Za mało elastyczne”. Do tego coś o „roszczeniowcach”. Albo że firmę do ruiny „doprowadzili związkowcy”.

Zwalniani, wiadomo: nie uczyli się, nie rozwijali, nie przebranżowili, nie byli mobilni, chcieli pracować gdzieś do emerytury. Oni są winni, a nie bezsensowna polityka przemysłowa. Nie niski popyt ubogiego społeczeństwa. Nie fatalne zarządzanie przedsiębiorstwami. Nie brak ceł, czyli wwożenie całych statków i wagonów taniego chińskiego szmelcu, z którym nie da się konkurować.

Zawsze oskarżano ofiary, nigdy sprawców. Szczególnie chętnie robiła to część społeczeństwa, którą ironicznie nazwano młodymi wykształconymi z wielkich miast. Z wielu względów – wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania itp. – było im łatwiej. Takim ludziom wydawało się, że złapali Pana Boga za nogi.

Chętnie kpili z innych. „Trzeba się było uczyć”. Trzeba być „mobilnym” – tak młodzi urodzeni w Warszawie czy Krakowie radzili 50-latkom z miasteczka na prowincji, gdzie upadł ostatni zakład. Według „dobrych rad” każdy mógł mieć świetną pracę, wysokie zarobki, przebierać w ofertach. – Co to jest zarabiać 15 tysięcy? – mówił mi warszawski znajomy programista, gdy płaca minimalna wynosiła 2000 netto.

Aż pogorszyło się także im. Na jedno miejsce – wielu chętnych. Stawki – w dół. Szukanie pracy – znacznie dłuższe niż kiedyś. Sytuacja rynkowa sprawia, że już tylu ich nie potrzeba. Wypiera ich sztuczna inteligencja. Miejsca pracy wędrują do Bułgarii czy Indii. Raport agencji No Fluff Jobs informuje, że na jedną ofertę pracy w IT w 2024 r. aplikowały 44 osoby. W przypadku specjalistów średniego szczebla wzrost chętnych wyniósł w ciągu roku 37%, a u tych z dużym doświadczeniem – 23%.

Tylko w ostatnich tygodniach szwajcarska korporacja finansowa UBS zapowiedziała likwidację warszawskiego biura oraz zwolnienie w ciągu dwóch lat aż 1300 osób. Producent gier mobilnych Huuuge Games zwalnia 100 osób. Koncern Sony likwiduje polski oddział Play Station. O 60 pracowników mniej zatrudnia grupa internetowa OLX. Koncern obuwniczy CCC pozbywa się 250 ludzi z działu IT. Spółka biotechnologiczna Ryvu Therapeutics tnie 95 etatów.

Gdybym był złośliwy, powiedziałbym: może za mało się uczyli, za słabo rozwijali, byli za mało mobilni. Ale to nie jest dobry moment na złośliwości. Utrata pracy to tragedia i nie należy kopać leżącego.

Powiem zatem, żeby nie zadzierali nosa. I zrozumieli, że pracownicy płyną w jednej łodzi. Młodzi i niemłodzi, wielkomiejscy i prowincjonalni, wykształceni ogólnie i wykształceni zawodowo, umysłowi i fizyczni, ze starych fabryk i z nowoczesnych biurowców.

eprasa.pl 66c905b4cf

Jaka naprawa? To jest bezsensowna dewastacja

– Trudno odszukać jakąś myśl w działaniach obecnego zarządu. Mówi się teraz, że należałoby rozdzielić Pocztę Polską na część biznesową i tzw. misyjną. Nie widzę, by te działania biznesowe były realizowane, dużo się mówi o sile Poczty na rynku przesyłek, ale Poczta w ogóle nie działa na zewnątrz, nie przedstawia żadnych nowych produktów, nie naprawia tych, które źle działają – mówi **Bogumił Nowicki**, przewodniczący Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

eprasa.pl 66c905b4cf

Fot. T. Gutry

– Zaczął się marzec i w Poczcie Polskiej przestał obowiązywać Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy. Nie doszło do porozumienia ws. nowego ZUZP. Gdzie są najbardziej zapalne punkty w rozmowach z pracodawcą?

– Tutaj dotykamy kilku konfliktów. Układ zbiorowy porządkował sprawy wynagrodzeń i dawał gwarancje, takie jak dodatek stażowy do 20 proc., nagrody jubileuszowe, trzynastki. Do tego dochodzi brak podwyżki. Mamy więc spór zbiorowy, a po referendum uzyskaliśmy możliwość ogłoszenia strajku, czego nie wykluczamy w najbliższym czasie. 60 proc. pracowników Poczty Polskiej ma wynagrodzenia na poziomie najniższej krajowej, na to wszystko nałożyły się masowe zwolnienia. Pracodawca uznał, że będzie naprawiał firmę poprzez zwolnienia, które miałyby objąć 9 tys. pracowników. Tymczasem niedobory na stanowiskach eksploatacyjnych są potężne. Brakuje ludzi na okienkach i listonoszy.

PRACODAWCA UZNAŁ, ŻE BĘDZIE NAPRAWIAŁ FIRMĘ POPRZEZ ZWOLNIENIA. TYMCZASEM BRAKUJE LUDZI NA OKIENKACH I LISTONOSZY.

– Czyli mówiło się o poprawianiu rentowności poczty, polepszaniu usług, a zwalniano ludzi, którzy mieliby to robić. Uważa Pan, że to działanie celowe?

– Jestem wręcz przekonany, że to zamierzone działanie. Oprócz klasycznej działalności przesyłkowej mamy też przewóz gotówki. Tutaj redukcje personelu powodują, że nie możemy stawać do konkursów na usługi konwojowania i przewożenia pieniędzy. Kadra, która zarządza teraz pionem Poczta Polska Ochrona, została pozyskana od największego konkurenta, czyli Konsalnetu, który kiedy powstawał w 1994 roku, był produktem oficerów PRL-owskich służb specjalnych.

– W filozofii zarządu Poczty Polskiej jest zwiększenie jej konkurencyjności. Jak to pogodzić z obowiązkiem utrzymywania sieci powszechnej dostępności?

– W praktyce jest to nie do połączenia. Największym dłużnikiem Poczty Polskiej jest państwo polskie. Otóż aż 70 proc. placówek i terenów jest nierentownych, dopłacamy do tych urzędów. Firma komercyjna zaczęłaby biznesplan od tych placówek, automatycznie obsługa w terenach wiejskich, w miasteczkach od razu by się pogorszyła. W poprzedniej kadencji parlament uchwalił rekompensatę 3,7 mld zł na lata 2021–2025. Pierwsza transza w kwocie 700 mln została Poczcie wypłacona w ubiegłym roku i podejrzewam, że program „dobrowolnych" zwolnień był finansowany z tych pieniędzy. Nierzetelny klient zarzyna Pocztę Polską, a jest nim państwo.

– Może tak być, że dochodowe segmenty usług i miasta przejmują podmioty zewnętrzne, a Poczcie Polskiej zostaną małe miasta i usługi, które z natury rzeczy są nierentowne?

– Trudno odszukać jakąś myśl w działaniach obecnego zarządu Poczty. Za poprzednich władz osiągnęliśmy jakiś godziwy stan, jeśli chodzi o rozdzielnie listowe i paczkowe. W tej chwili mówi się, że należałoby rozdzielić Pocztę Polską na część biznesową i tzw. misyjną. Nie widzę, by te działania biznesowe były

eprasa.pl 66c905b4cf

realizowane, dużo się mówi o sile Poczty na rynku przesyłek, ale ona w ogóle nie działa na zewnątrz, nie przedstawia żadnych nowych produktów, nie naprawia tych usług, które źle działają. Jedynym działaniem jest zwalnianie ludzi, co oczywiście obniża koszty, ale jeśli zredukujemy koszty do zera, to firmy nie będzie. Oczywiście tę próżnię trzeba będzie zapełnić i chętni już są, nasz rynek pod tym względem jest najbardziej zderegulowany w Europie. Skorzystają na tym podmioty zewnętrzne, DHL, InPost. Poczta czeska i ukraińska z zainteresowaniem patrzą na polski rynek pocztowy.

NIERZETELNY KLIENT ZARZYNA POCZTĘ POLSKĄ, A JEST NIM PAŃSTWO.

– W uchwalonej niedawno i po cichu noweli Ordynacji podatkowej pojawia się możliwość nadawania pism urzędowych przez inne niż Poczta Polska podmioty. Jakie konsekwencje rodzi to dla pracowników Poczty oraz bezpieczeństwa państwa?

– Było to zrobione – jak to się mówi – na partyzanta. Większość parlamentarzystów było zaskoczonych tą koncepcją. Wszystkie podmioty, które miały obowiązek posługiwać się operatorem narodowym, w tej chwili mogą sobie wybierać dowolnych operatorów. Przed kilku laty doszło do określanego jako biznesowy sukces wygrania konkursu przez InPost na obsługę wymiaru sprawiedliwości. To był dramat, ta obsługa docierała z bardzo dużymi opóźnieniami, był zamęt zarówno wśród adwokatury, jak i sądów. Wycofano się z tego, ale szkody zostały, ponieważ doszło wtedy do pierwszego zredukowania liczby listonoszy. Kiedy ta korespondencja wróciła na Pocztę wskutek niewydolności podmiotu, ludzie już nie wrócili.

– Wspomniał Pan o dobrowolnych odejściach, ale one były dobrowolne tylko w teorii.

– Tak, ta dobrowolność była raczej fikcyjna. Pracownicy Poczty dzielą się w tej chwili na kilka grup. Są tacy, którzy chcieliby zostać i pracować, oraz tacy, którzy z ulgą by się oddalili, bo mają dosyć tej sytuacji, bo organizacja pracy jest położona. Nie wiadomo, według jakiego klucza dobierani byli pracownicy przeznaczeni do dobrowolnych zwolnień. Niektórzy dostali ofertę odejścia, choć nadal chcieli pracować. Jest też grupa pocztowców, którzy chcieliby odejść i dostać odprawę z tego programu, a i tak jej nie dostają. Uważam, że to raczej pomysł na upodlenie pracowników.

KIEDY KORESPONDENCJA SĄDOWA WRÓCIŁA NA POCZTĘ WSKUTEK NIEWYDOLNOŚCI INPOSTU, LISTONOSZE JUŻ NIE WRÓCILI.

– Dostaje Pan pisma z kancelarii reprezentujących Rafała Brzoskę. Nie boi się Pan procesu? Co by Pan powiedział przed sądem?

– Ku mojemu zdziwieniu to „Gazeta Wyborcza" w artykule „Przesyłki z defektem intelektualnym", który ciągle jest dostępny w internecie, dokonała przeglądu działalności spółki InPost w przetargu, o którym mówiliśmy. Swego czasu na komisji sejmowej odwołałem się do zawartości tego artykułu, który mam i z przyjemnością w razie potrzeby będę kolportował i nagłaśniał, jeśli znajdziemy się w sądzie. W przysyłanych pismach grożono mi sprawą sądową, chciano, bym sprostował i odwołał to, co powiedziałem. Nie zrobiłem tego, ponieważ mówiłem prawdę. W razie potrzeby znajdą się dokumenty i świadkowie poświadczający, jak ta sprawa naprawdę wyglądała.

– Załóżmy, że realizują się najczarniejsze scenariusze – prezes Sebastian Mikosz wdraża swoje plany biznesowe na Poczcie Polskiej. Jak wygląda rynek usług pocztowych w naszym kraju?

– To kwestia cen. To, co Poczta może zaproponować, jest także kontrolowane przez Urząd Komunikacji Elektronicznej, dlatego z cenami Poczta Polska za bardzo nie poszaleje. Jeżeli dojdzie do urynkowienia, to może się zdarzyć, że ceny mogą być zaskakujące dla obywateli. Mnie interesuje, jak będzie wyglądała Polska w tym segmencie, gdy dojdzie do jakiegoś poważnego kryzysu. A Poczta się spisała, jeżeli chodzi o pandemię. Ja się ciągle zastanawiam, co się stanie, kiedy Poczty nie będzie w razie wojny.

eprasa.pl 66c905b4cf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Nadal żyję

Pewnie mało komu poczta kojarzy się ze sztuką. Mnie – i owszem. Papierową korespondencję pojmowałam jako formę treściowo-obrazkowej ekspresji, w czym umacniali mnie koryfeusze dadaizmu. Ale fanów sztuki epistolarnej sprowadzonej do formy wizualnych rebusów było wielu. Przykład: kartki pocztowe w nadrealistycznym duchu rozsyłane przyjaciołom przez Wisławę Szymborską, która z neoficką pasją oddawała się kolażowo-pocztówkowej produkcji w obliczu różnych nadciągających okazji. Ten zabawowo-intelektualny trend zanikł, gdy korespondencji nadano rangę sztuki walczącej. Stało się to w latach 60./70., kiedy wrzenie i wzmożenie młodych przewróciło stare układy.

To był czas, kiedy artyści (rzecz jasna – młodzi) państw kapitalistycznych próbowali wybić się na prawdziwą wolność. Uniezależnić się od kurateli instytucji sztuki tudzież wymknąć się dominacji marszandów. Pragnęli tworzyć, choć nie obiekty sztuki, które można zmonetyzować. Kreacja, jak najbardziej, to potrzeba duszy, ciała, umysłu. Lecz żeby twórczość zachowała swój krystaliczny blask, miała pozostać suwerenna. A jak wyrwać się ze szponów komercji? Kreować, ale nie materializować pomysłów? Wystrychnąć na dudka cały art world. Nie dawać mu nic, co można sprzedać! Hi, hi. Przecież pustych ścian nie zhandlują, pomysłów zapisanych na kawiarnianej serwetce, pocztówek z informacją, że nic się dzieje... Taki utopijny zamysł leżał u podstaw sztuki konceptualnej.

Znamienne, trend narodził się na Zachodzie, który jeszcze w tamtych latach przeżywał (przeżuwał?) czas prosperity. Co nie mniej charakterystyczne, ruch przeflancowany do krajów socbloku zamienił się w swoje ideowe przeciwieństwo. Tam – sprzeciw wobec urynkowienia wszystkiego, co się rusza; u nas – bunt wobec braku własności prywatnej. Tam – rebelia wobec nadrzędnej siły pieniądza; tu – kontestowanie wspólnej własności.

Co najzabawniejsze, obydwie sprzeczne przyczyny nie kłóciły się ze sobą; przeciwnie, cudownie współistniały. Korespondowały metaforycznie i konkretnie. Nierówno dystrybuowane bogactwo i równo dawkowany niedostatek podały sobie dłonie. Do porozumienia niezbędna była poczta. Komunikator pomiędzy systemami, kontynentami, nawet językami. Artystyczne esperanto. Rola mail artu w sztuce konceptualnej może nie była wiodąca, ale najbardziej romantyczna. Wrzucasz w skrzynkę pocztową wiadomość i po iluś tam dniach dostajesz odpowiedź lub... bodziec do działania.

On Kawara (japoński artysta osiadły w NY) w 1969 r. wysłał trzy telegramy do galerystów zawierające komunikat, że nie popełni samobójstwa, więc idźcie spać i zapomnijcie. Miesiąc później zmienił treść depeszy, poszerzył zakres i zintensyfikował przesyłkę. Już tuzin jego przyjaciół i znajomych z „instytucji sztuki" otrzymało telegram o treści „I am still alive". To trwało prawie do śmierci artysty. Poza zamanifestowaniem własnego jestestwa twórcy chodziło o to, że formalnie telegram nie był jego dziełem, lecz efektem pracy urzędnika poczty. Jako „obiekt sztuki" nie istniał – a mimo to sygnalizował istnienie autora.

eprasa.pl 66c905b4cf

Słabsza Poczta to słabsza Polska

Poczta Polska to nie tylko listy i przesyłki, to instytucja o znaczeniu strategicznym. Pytanie, **czy przetrwa** pomysły obecnego zarządu.

Jakub Pacan

Poczta Polska, kolejna instytucja-symbol naszego państwa, która jest wygaszana w czasie rządów koalicji pełnej miłości i biało-czerwonego serduszka noszonego przez premiera i jego posłów. Ogałacanie nas z instytucji niezbędnych dla funkcjonowania i bezpieczeństwa państwa odbywa się po cichu, bo kogo to obchodzi. W czasie, gdy w Polsce na dobre wróciła już rzeczywistość masowych zwolnień, dosłownie wszędzie, w każdym segmencie gospodarki – kto nie wierzy, niech wejdzie na portal Tysol.pl i zajrzy w zakładkę „Związek" – Koalicja Obywatelska niezmiennie trzyma bezpieczny dystans do PiS z poparciem około 34 proc.

Rozbrajamy się

Na naszych oczach kruszy się kolejny element infrastruktury krytycznej, ponieważ to spółka mająca możliwości spinania państwa i łączenia różnych instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo z administracją publiczną. Poczta ma możliwość udźwignięcia cyberbezpieczeństwa państwa w czasie kryzysów i w czasie wojny.

Przy obecnej destrukcji spółki warto przypomnieć, że Poczta to jedna z instytucji mająca najdłuższą pamięć organizacyjną w Polsce, ponieważ liczy kilkaset lat. Ta pamięć pozwoliła jej działać w czasie zaborów, choć w specyficznych warunkach, oraz w czasie okupacji hitlerowskiej, gdy była to już poczta tajna.

Obrona Poczty Gdańskiej w 1939 roku była konsekwencją pewnego etosu służby państwu pielęgnowanego w okresie II RP. Wtedy pocztowcy przechodzili Pocztowe Przysposobienie Wojskowe, mieli swoje kluby sportowe, które pomagały im dbać o tężyznę fizyczną.

W czasie PRL kandydatów do pracy na poczcie sprawdzała milicja. W III RP Poczta Polska Ochrona dorobiła się całego pionu profesjonalnej wykwalifikowanej kadry uzbrojonej Straży Pocztowej, z własną flotą pojazdów, w tym bankowozów, oraz know-how w dziedzinie szeroko rozumianego bezpieczeństwa.

W raporcie „Znaczenie Poczty Polskiej w systemie bezpieczeństwa państwa" Defence24 autorstwa dr. Jacka Rauby i dr. Andrzeja Kozłowskiego czytamy: „Pion Poczta Polska Ochrona to 3 tysiące kwalifikowanych pracowników ochrony, 50 Centrów Obsługi Gotówki, 55 sekcji ochrony, 120 posterunków konwojowych, 2 stacje monitorowania alarmów, ponad 500 pojazdów, w tym bankowozy typu A i B, blisko 1300 pojemników specjalistycznych do transportowania wartości w klasach od A do C. Do tego roku posiadała 7602 placówki pocztowe w postaci urzędów pocztowych, filii urzędów pocztowych, agencji pocztowych oraz punktów pocztowych (jak również całą infrastrukturę logistyczną w postaci chociażby tzw. WER-ów, czyli węzłów ekspedycyjno-rozdzielczych, oraz DER-ów, czyli działów ekspedycyjno-rozdzielczych). Dlatego też m.in. w przypadku wzięcia zakładników czy też zagrożenia ze strony aktywnego strzelca należy zwrócić uwagę na uwzględnienie placówek Poczty Polskiej w systemie antyterrorystycznym kraju". Raport jest z 2018 roku. Pocztowiec znający temat mówi „Tygodnikowi Solidarność": „Danych na ten rok nie ma i są one raczej poufne, pewne jest jednak to, że wszystkie wymienione w raporcie liczby mają tendencję spadkową. Licencjonowani

POCZTA NIE BĘDZIE JUŻ MIEĆ MONOPOLU NA DOSTARCZANIE PRZESYŁEK Z DATĄ PEWNĄ. RYNEK I ZYSKI ZOSTANĄ TERAZ SPRYWATYZOWANE I ROZDANE MIĘDZY WSZYSTKICH OPERATORÓW W POLSCE.

eprasa.pl 66c905b4cf

Fot. T. Gutry

Protest przed centralą Poczty Polskiej w obronie zwalnianych pracowników, Warszawa, 26 lutego br.

ochroniarze poszukiwani na rynku są zwalniani". W roku 2019 były nawet plany, by Poczta Polska stała się jednym z najsilniejszych graczy na rynku przewozu gotówki.

Pocztowcy z karabinem

Poczta ma ogromny potencjał wiedzy i możliwości realizacji zadań w godzinie „W". Zbiorowe doświadczenie dziesiątek tysięcy ludzi w firmie na terenie całego kraju jest nie do przecenienia, ponieważ pozwala ich szybko zintegrować, uruchomić procedury kryzysowe bez konieczności mobilizowania ludzi z zewnątrz i wdrażania ich w często skomplikowane strategie. To też mniejsze prawdopodobieństwo popełnienia błędów i o wiele wyższy poziom gromadzenia i analizy ważnych informacji.

W 2021 r. Poczta Polska otrzymała tytuł laureata i statuetkę „Pracodawca przyjazny WOT". W czasie rządów PiS wrócono do dobrych praktyk aktywnego włączenia Poczty Polskiej w system obrony kraju. W 2021 roku Ministerstwo Obrony Narodowej reprezentowane przez dyrektora Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni oraz Poczta Polska reprezentowana przez prezesa Tomasza Zdzikota podpisały porozumienie o współpracy w zakresie obrony cyberprzestrzeni. Poczta Polska została operatorem wyznaczonym przez MON, które współtworzy krajowy system cyberbezpieczeństwa. W tym samym roku Poczta Polska i Akademia Sztuki Wojennej zawarły porozumienie o współpracy, w którym była mowa o wspólnych projektach edukacyjnych, dydaktycznych, naukowo-badawczych i badawczo-rozwojowych.

Rok później współpraca poszła jeszcze dalej i w sierpniu 2022 r. Poczta Polska zawarła z Wojskami Obrony Terytorialnej porozumienie na rzecz wzmocnienia zdolności obronnych państwa. Zgodnie z porozumieniem „terytorialsi" szkolili pocztowców w ramach działań proobronnych oraz ratownictwa. Ćwiczono też realizację wspólnych treningów z doskonalenia procesu doręczania dokumentów powołania.

Pocztowcy idą do WOT

– Poczta Polska podpisała z Wojskami Obrony Terytorialnej program partnerski w czasie, kiedy jej prezesem był Tomasz Zdzikot. Pocztowcy mieli ułatwiony dostęp ze strony pracodawcy do wstępowania do formacji. Poczta

eprasa.pl 66c905b4cf

dawała żołnierzom WOT dwa dodatkowe dni urlopu i kartę MultiSport, by mogli dbać o tężyznę fizyczną. Dzięki temu zyskiwała bardzo dobrze przeszkolonych pracowników, m.in. z pierwszej pomocy, zachowania w sytuacjach kryzysowych, wypadkowych itp. Pocztowcy z WOT byli szkoleni z procedur na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego. Ten model mógł się rozwijać dalej. Niestety obecny zarząd z prezesem Sebastianem Mikoszem wycofuje się ze współpracy z WOT. Terytorialsom z Poczty zabrano wszystkie dodatki. Na pracowników Poczty, którzy są w WOT, nie patrzy się już przychylnym okiem, tak jak za poprzedniego zarządu. Jesteśmy spółką o znaczeniu strategicznym i Poczta Polska w momencie kryzysu militarnego ma swoją odpowiedzialność, zadania w obszarze ochrony i utrzymywania infrastruktury wrażliwej. Nie rozumiem filozofii działania obecnego zarządu, przecież mamy wojnę za wschodnią granicą. Sam jako żołnierz WOT pełniłem służbę na granicy, na rzece, ze względu na posiadane przeze mnie kwalifikacje. Poczta Polska Ochrona ma całą infrastrukturę bezpieczeństwa, własną flotę pojazdów, bankowozy, bazy naprawy pojazdów. Obecny zarząd chce to likwidować, pocztowcy z pionu ochrony są zwalniani, to wszystko mają realizować firmy z zewnątrz. Pytanie, komu to ma służyć, bo na pewno nie Poczcie i polskiemu bezpieczeństwu – mówi Marcin Gallo, wiceprzewodniczący Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej.

Raport „Znaczenie Poczty Polskiej w systemie bezpieczeństwa państwa" wskazuje jeszcze: „Inwestowanie w rozwój Poczty Polskiej przełoży się na zabezpieczenie państwa przed możliwym paraliżem i stratami finansowymi. Nie można pominąć, że Poczta Polska w obszarze aktywności Pion Poczta Polska Ochrona dysponuje doświadczeniem w zakresie ochrony portów lotniczych. Obecnie Pion Poczta Polska Ochrona realizuje usługę polegającą na kontroli bezpieczeństwa osób, bagażu podręcznego, bagażu rejestrowanego oraz kontroli bezpieczeństwa ładunków i poczty na rzecz Portu Lotniczego w Pyrzowicach. Z uwagi, że to właśnie porty lotnicze stanowią «laboratoria rozwiązań antyterrorystycznych», firma, uzyskując wspomniane zdolności na tym rynku usług, buduje niezbędne know-how w zakresie rozpoznawania zagrożeń terrorystycznych i taktyki działania potencjalnych terrorystów. Dysponuje zatem zbiorem ekspertów oraz dobrych praktyk, mogących wpływać bezpośrednio na inne elementy jej funkcjonowania".

> ***Dlaczego się mówi, że następny przetarg na dostarczanie przesyłek sądowych będzie rozpisany dopiero po wyborach prezydenckich? Ja wiem, dlaczego.***
>
> **KACPER PŁAŻYŃSKI, poseł PiS**

Ciekawy raport

Autorzy wskazują, że pocztowcy ze swoimi kwalifikacjami w zakresie ochrony mogą wyjść na zewnątrz i szkolić inne podmioty. „Eksperci z Poczty Polskiej są w stanie, zgodnie z zapotrzebowaniem klientów zewnętrznych: zaprojektować niezbędne rozwiązania techniczne, co dziś staje się coraz bardziej kluczowe, gdyż technologie z branży security rozwijają się bardzo dynamicznie, stąd wymóg ich odpowiedniego skonfigurowania pod konkretne potrzeby odbiorcy końcowego, zaoferować doradztwo w zakresie fizycznego bezpieczeństwa obiektów i infrastruktury pod kątem ich odporności na wpływ najgroźniejszych żywiołów w postaci wody, ognia, silnego wiatru; wykonać usługi w obrębie samego montażu i konserwacji systemów telewizji dozorowej CCTV, zbudować sygnalizację włamania i napadu systemów kontroli dostępu, podłączyć systemy do stacji monitorowania alarmów".

Polityka firmy zmierza obecnie w innym kierunku. 26 lutego br. przed centralą Poczty Polskiej w Warszawie odbył się protest w obronie zwalnianych pracowników. Poseł PiS Kacper Płażyński, który tam był, mówił: – Na ostatnim posiedzeniu Sejmu dowiedzieliśmy się przypadkiem, że w ustawie Ordynacja podatkowa, która była prowadzona tylko przez Komisję Finansów Publicznych, obecny rząd podejmował decyzję, że Poczta nie będzie w dalszym ciągu mieć monopolu na dostarczanie przesyłek z datą pewną. Kilkaset milionów monopolu, który do tej pory Poczta miała, teraz będzie rozdane między wszystkich operatorów w Polsce. I znowu w newralgicznym dla bezpieczeństwa miejscu. Oni tak dzielą tort, by pozbawiać polską firmę wpływów i przekazywać je prywatnym firmom, często niemającymi z Polską nic wspólnego. Umowa na dostarczanie przesyłek sądowych już się skończyła. Dlaczego nie jest rozpisywany następny przetarg? Dlaczego się mówi, że będzie rozpisany dopiero po wyborach prezydenckich? Ja wiem, dlaczego.

Pocztowcy mówią, że miasta i dochodowe sektory Poczty Polskie przejmą podmioty prywatne, w tym zewnętrzne. Niedługo minie miesiąc okupacji centrali Poczty Polskiej w Warszawie.

eprasa.pl 66c905b4cf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Ruskie gwiazdki

Kilka tygodni temu na łamach „TS” pisałem o aferze USAID, która pokazała, w jaki sposób administracja Joe Bidena wspierała lewicowo-liberalne organizacje i media, by wpływać na postawę Polaków. Z kolei TVN24 ujawnił niedawno, na podstawie materiałów ABW i prokuratury, w jaki sposób rosyjskie służby brały udział w rozbudzeniu emocji społecznych i obaleniu rządu Zjednoczonej Prawicy. Coś, co niektórzy określali mianem teorii spiskowej, znalazło właśnie swoje potwierdzenie.

To, że Rosjanie byli zainteresowani osłabieniem, a najlepiej obaleniem rządu Zjednoczonej Prawicy, nie powinno nikogo rozsądnie myślącego dziwić. Tylko fani Tomasza Piątka mogli bowiem wierzyć w rzekomą prorosyjskość formacji Jarosława Kaczyńskiego. Polska od samego początku bardzo mocno wspierała Ukrainę i robiła wiele, by uprzykrzyć Władimirowi Putinowi życie. Nie mówiąc już o działaniach z przeszłości.

Na początku 2023 roku ABW rozbiła kilkunastoosobową grupę sabotażowo-dywersyjną, którą sterowali Rosjanie. Sposób rekrutacji był banalny, a zarazem trudny do namierzenia. Służby rzucały sidła na potencjalnych współpracowników za pośrednictwem Telegrama pod przykrywką ofert pracy, a gdy przyszło zgłoszenie, to rosyjska machina zaczynała mielić. Zaczynało się jak zawsze od rzeczy prostych, a z czasem zadania były już bardziej wyrafinowane. W efekcie rozbita grupa instalowała kamery przy liniach kolejowych transportujących pomoc dla Ukrainy czy rozpoznawała infrastrukturę krytyczną. Zajmowała się także akcjami propagandowymi wymierzonymi zarówno w ówczesny rząd, jak i w prezydenta Andrzeja Dudę.

GRU zależało bowiem na chaosie i podważeniu autorytetu władz państwa. Im bardziej były rozgrzane emocje społeczne, tym lepiej dla Moskwy. A o to nie było trudno. Zwłaszcza tuż po pandemii koronawirusa czy podczas kryzysu energetycznego i rosnącej inflacji. Rosjanie zlecali więc masowe malowanie na murach antypisowskich haseł, takich jak „***** ***” („J...ć PiS”) czy „Stop Duda”. Działania finansowano kryptowalutami, a dowody dokumentowano zdjęciami i filmami, stąd tyle o tym wiemy.

Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego poprzedni rząd, mając tę wiedzę, nie zdecydował się na jej ujawnienie jeszcze przed wyborami parlamentarnymi. Nie zmienia to jednak faktu, że dziś już wiadomo, iż istotnym czynnikiem, który wpłynął na wynik wyborów w 2023 roku, była ingerencja z zewnątrz i to de facto z dwóch kierunków – zachodniego i wschodniego. Nie twierdzę przy tym, jak to można czasami przeczytać, że całą akcję ośmiu gwiazdek wymyślili Rosjanie, ale prawdą jest, że była ona im niezwykle na rękę. Ciekawe, co teraz myślą wszyscy ci, którzy tak ochoczo podchwycili te hasła i dumnie się z nimi obnosili? полéзный идиот wiecznie żywy.

eprasa.pl 66c905b4cf

Poczta ma szansę, ale państwo musi pomóc

Ponad dekadę temu Polskie Linie Lotnicze LOT balansowały na krawędzi bankructwa, państwo ratowało przewoźnika pożyczką, mówiło się o prywatyzacji i firmie „specjalnej troski". Historia LOT-u pokazała, że państwowe przedsiębiorstwo **jest w stanie odbić się** od dna i przynosić pokaźne zyski. Poczta Polska powinna wykorzystać szansę i powalczyć o rynek automatów paczkowych.

Marcin Krzeszowiec

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 66c905b4cf

Nawet jeśli będzie to działanie niepopularne, uważam, że najwyższy czas zerwać z doktryną, że LOT to jest firma, którą należy ratować za wszelką cenę, niezależnie od realiów, tylko dlatego, że nazywa się LOT i że ma piękną tradycję. Albo dlatego, że nacisk związków zawodowych jest tak silny, że poszczególni urzędnicy kapitulują przed tym naciskiem – mówił premier Donald Tusk w styczniu 2013 roku.

Paradoksalnie, rok później, w 2014 roku, LOT zarobił prawie 100 mln zł z działalności podstawowej, co było najlepszym wynikiem od siedmiu lat. Był to jednak tylko epizod, bo już w kolejnym roku spółka ponownie znalazła się pod kreską.

Wtedy na czele przedsiębiorstwa stał Sebastian Mikosz, obecny prezes Poczty Polskiej. Mikosz pełnił funkcję prezesa LOT-u dwukrotnie: najpierw przez 19 miesięcy w latach 2009–2010, a później w latach 2013–2015. Za pierwszej kadencji zwolnił 400 z blisko 3,5 tys. pracowników i wypowiedział Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy.

Za drugiej kadencji, w 2013 roku, prezes Mikosz wprowadził jednostronnie tzw. Ramowe Wytyczne dotyczące warunków wynagradzania pracowników LOT.

Zdaniem związkowców było to działanie nielegalne, dlatego sprawa trafiła później do sądu. W spór zbiorowy z pracodawcą weszły wszystkie organizacje związkowe. Zorganizowano również referendum, w którym niemal 90 procent pilotów i personelu pokładowego opowiedziało się za przeprowadzeniem strajku ostrzegawczego. Ich zdaniem nowy regulamin wynagrodzeń był niekorzystny finansowo dla pracowników. W nowej formule stałe zarobki pilotów i stewardes zostały zmniejszone o średnio 25 procent w stosunku do najwyższych kategorii zaszeregowania, a przy ustalaniu pensji zasadniczej wyeliminowano kryterium stażu. O ponad 200 procent podniesiono natomiast stawki za każdą godzinę nalotu wykonaną ponad limit w ciągu miesiąca.

Argumentowano wtedy, że restrukturyzacja warunków zatrudnienia była konieczna, by uzyskać zgodę Komisji Europejskiej na pomoc publiczną i uratować LOT przed bankructwem.

Pod koniec 2012 roku LOT otrzymał 400 mln zł zwrotnej pożyczki od resortu skarbu, a w kwietniu 2013 roku Donald Tusk mówił o prywatyzacji narodowego przewoźnika, który znajdował się w rękach Skarbu Państwa.

– Jestem po długiej rozmowie z ministrem skarbu i z prezesem PLL LOT. Nie ulega wątpliwości, że jeśli nie chcemy dalej wrzucać do tej studni bez dna publicznych środków, to jedyną realną alternatywą dla scenariusza ciągle powtarzających się kłopotów jest prywatyzacja – stwierdził premier po posiedzeniu rządu, na którym przyjęto projekt ustawy umożliwiającej sprzedaż większościowego pakietu akcji PLL LOT.

– To jest dzisiaj przedsiębiorstwo, które wymaga jakby specjalnej troski – nie mówię tego złośliwie – między innymi dlatego notyfikowaliśmy w Komisji Europejskiej pomoc, bo w ten sposób należy traktować tę pożyczkę, której udzieliliśmy LOT-owi na przełomie roku 2012/2013 – ocenił Donald Tusk.

Po zmianie rządu stanowisko prezesa objął Rafał Milczarski, a LOT zaczął notować regularne zyski. W 2019 roku firma pobiła swój rekord i przewiozła 10 mln pasażerów – był to najlepszy wynik, a zarazem wspaniały prezent na 90. urodziny LOT-u.

Dzisiaj nikomu już nie przychodzi do głowy, by prywatyzować narodowego przewoźnika. W ubiegłym roku Polskie Linie Lotnicze LOT odnotowały 800 mln zł zysku na działalności operacyjnej. Firma posiada rekordową flotę 86 samolotów, rozwija siatkę połączeń, a powstanie Centralnego Portu Komunikacyjnego może jeszcze wzmocnić jej pozycję.

PREZES MIKOSZ – TAK JAK WCZEŚNIEJ, GDY ZARZĄDZAŁ PLL LOT – POSTANOWIŁ WYPOWIEDZIEĆ POCZTOWCOM ZAKŁADOWY UKŁAD ZBIOROWY PRACY.

Historia jednak lubi się powtarzać. Dzisiaj na fotelu premiera ponownie zasiada Donald Tusk, a Sebastian Mikosz znów jest prezesem państwowej spółki. Obecnie przeprowadza restrukturyzację w Poczcie Polskiej, a swoje zarządzanie rozpoczął od ogłoszenia Programu Dobrowolnych Odejść skierowanego do 15 procent załogi.

Prezes Mikosz – tak jak wcześniej, gdy zarządzał PLL LOT

eprasa.pl 66c905b4cf

– postanowił wypowiedzieć pocztowcom Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy. Jakby tego było mało, władze spółki usunęły dwoje przedstawicieli pracowników z Rady Nadzorczej. Solidarność wyrażała swój sprzeciw wobec tych decyzji na ulicach Warszawy, a w lutym rozpoczęła „czynny protest" w centrali spółki.

> ***Chcemy znaleźć partnera, który z nami będzie prowadził ten biznes albo później bez nas. Tym partnerem może być Poczta Polska.***
>
> **IRENEUSZ FĄFARA, prezes Orlenu, o Orlen Paczce**

Pocztę trzeba wymyślić na nowo?

Poczta Polska jest trzecim największym pracodawcą w naszym kraju. Jeśli zarząd dopnie swego i zmniejszy zatrudnienie, to w spółce pozostanie nieco ponad 50 tysięcy pracowników. Sebastian Mikosz mówił, że Poczta znajduje się „w stanie śmierci klinicznej" i „trzeba ją wymyślić na nowo", gdyż zajmuje dalekie, siódme miejsce na rynku kurierskim. Konieczne są odbiurokratyzowanie i inwestycje w systemy IT.

– I na końcu jest dług intelektualny. On jest dla mnie szczególnie bolesny, gdyż wiąże się z koniecznością uświadamiania pocztowcom, że zmiany w naszej firmie są nieuniknione, jeżeli Poczta ma przetrwać – stwierdził w rozmowie z PAP.

Z kolei pisząc na łamach portalu Business Insider Polska o przyszłości narodowego operatora pocztowego, Mikosz stwierdził, że inspiruje go droga, jaką pokonały europejskie poczty.

– Większość z nich w swoich strategiach bardzo mocno uwzględniła dodatkowo potrzeby demograficzne i społeczne, wdrażając między innymi usługi dla srebrnej gospodarki, angażując się w profilaktykę zdrowotną, zmniejszając wykluczenie cyfrowe albo nawet – tak jak Szwajcarzy – obsługując regiony wykluczone transportowo. Bardzo mnie to inspiruje, ponieważ praktycznie wszystkie poczty narodowe w UE znalazły swoje nowe miejsce na rynku, a duża część jest niezależna finansowo i rentowna. Wraz z zespołem planujemy pójść w ich ślady – zapowiadał pod koniec ubiegłego roku.

Być może stąd pochodzi jego pomysł, żeby listonosze dostarczali ludziom nie tylko 5 mld zł miesięcznie emerytur i rent, ale także leki na receptę.

Jaki zatem model powinna przyjąć Poczta Polska? Mikosz zwracał uwagę, że dwie podstawowe usługi świadczone przez Pocztę albo znikają, jak w przypadku listów, które dają spółce 65 proc. przychodów, albo są zdominowane przez konkurencję, jak w przypadku usług kurierskich. Dodatkowo papierowe listy polecone zostaną wkrótce wyparte przez e-Doręczenia.

Firma ma jednak cenne aktywa – z jednej strony Bank Pocztowy świadczący usługi finansowe – a z drugiej sieć 7600 placówek pocztowych, z czego niemal połowa znajduje się w miastach do 50 tys. mieszkańców. Skoro Poczta jest obecna we wszystkich, nawet najmniejszych zakątkach naszego kraju, to wydaje się, że naturalnym kierunkiem powinno być wejście na rynek automatów paczkowych.

Niekwestionowanym liderem w tym segmencie jest InPost, który posiada 25 tysięcy automatów paczkowych, ale po piętach coraz mocniej depcze mu konkurencja, w tym Orlen Paczka posiadająca ponad 6 tysięcy takich urządzeń i drugie tyle punktów odbioru paczek.

> CZY USŁYSZYMY NIEDŁUGO, ŻE NADSZEDŁ CZAS, ABY ZERWAĆ Z DOKTRYNĄ, ŻE POCZTA POLSKA TO FIRMA, KTÓRĄ NALEŻY RATOWAĆ ZA WSZELKĄ CENĘ, NIEZALEŻNIE OD REALIÓW, TYLKO DLATEGO ŻE NAZYWA SIĘ POCZTA POLSKA I ŻE MA PIĘKNĄ 466-LETNIĄ TRADYCJĘ?

Szansa na sukces

Sebastian Mikosz niejednokrotnie mówił o możliwości przejęcia Orlen Paczki przez Pocztę Polską. – Na pewno będę proponował właścicielowi, żebyśmy jakoś te biznesy zespolili – zapowiadał na obradach

eprasa.pl 66c905b4cf

senackiej Komisji Infrastruktury w marcu 2024 roku. Potwierdził te słowa również na początku bieżącego roku na antenie TVP Info, mówiąc, że Poczta „jest zainteresowana przejęciem paczkomatów od Orlenu".

Wolę współpracy zadeklarował na początku 2025 roku również prezes koncernu Ireneusz Fąfara: – Chcemy znaleźć partnera, który z nami będzie prowadził ten biznes albo później bez nas. Tym partnerem może być Poczta Polska. Generalnie rozmawiamy z kilkoma partnerami – powiedział szef Orlenu na antenie Radia TOK FM.

Niedawno Fąfara potwierdził ten zamiar, mówiąc na konferencji prasowej, że „funkcjonowanie paczkomatów na naszych stacjach jest pożądane", jako uzupełnienie oferty, ale „my nie jesteśmy od tego, żeby zajmować się paczkami". – Chcemy zostawić paczkomaty albo inaczej nazywające się miejsca do odbioru paczek, ale nie chcemy tym zarządzać – powiedział szef Orlenu.

Przejęcie Orlen Paczki przez Pocztę Polską mogłoby dać firmie drugie życie. Poczta nie musiałaby budować biznesu od zera i ponosić zbędnego ryzyka – przejęłaby dobrze rozwijający się, przyszłościowy biznes o dużym potencjale.

Jednak ostatnia wypowiedź prezesa Mikosza dla WP.pl nieco ostudziła atmosferę.

– Przyjeżdża do nas wielu doradców. I oni w swoim stylu mówią: „Mamy dla pana dobrą i złą wiadomość. Dobra jest taka, że polski rynek e-commerce jest europejskim fenomenem, Polacy kochają zakupy przez internet. Zła jest taka, że waszym bezpośrednim konkurentem na tym rynku jest najlepsza firma kurierska na świecie". Przy czym pamiętajmy o jednym: InPost jest firmą technologiczną, z doskonale rozwiniętym systemem logistycznym. To jest jego przewaga. Widzę, że jest pewne pole do zagospodarowania, natomiast niekoniecznie warto wchodzić w zwarcie – stwierdził Mikosz.

Zastanawiał się również nad innym modelem działania, w którym Poczta dostarczałaby przesyłki w dłuższym terminie, ale za niższą cenę.

– Przykładowo poczta francuska poszła w model kurierski, ale inny niż te pierwszoligowe firmy. To znaczy, jak panowie kupują oprawę do telefonu za 15 zł i się panom zbytnio nie spieszy, wybiorą panowie dostawę za 9 zł w dobę czy za 4 zł w trzy doby? [...] Pewne nisze dostrzegam, ale też Poczta nigdy nie będzie pierwszoligowym kurierem, bo nie takie jest jej zadanie – zaznaczył prezes Poczty Polskiej.

Poczta na miarę naszych możliwości

Rozprawiając nad przyszłością Poczty Polskiej, należy zapytać o ambicje spółki. Czy narodowy operator pocztowy ma tylko spełniać plan minimum, nie przeszkadzać prywatnym firmom i – jak powiedział prezes Mikosz – nie wchodzić „w zwarcie"?

Czy pamiętne słowa Donalda Tuska w sprawie LOT-u odbiją się echem również w przypadku Poczty? Czy usłyszymy, że nadszedł czas, aby zerwać z doktryną, że Poczta Polska to firma, którą należy ratować za wszelką cenę, niezależnie od realiów, tylko dlatego że nazywa się Poczta Polska i że ma piękną 466-letnią tradycję?

Przed nami rysują się co najmniej dwie ścieżki, którymi może podążyć Poczta.

Czarny scenariusz zakłada, że zakres działalności Poczty Polskiej zostanie ograniczony do świadczenia usług powszechnych wymaganych przez UE. Poczta będzie utrzymywać nierentowne placówki, dostarczać określone ustawowo listy i paczki, przesyłki dla ociemniałych, ale nic bardziej ambitnego. Głównie z usług Poczty Polskiej będą korzystały instytucje publiczne i urzędy, a nie przedsiębiorstwa czy zwykli obywatele. Państwo będzie rekompensować Poczcie tylko jej obowiązkową działalność, ale nie będzie dbać o jej rozwój.

SEJM PRZEGŁOSOWAŁ NOWELIZACJĘ ORDYNACJI PODATKOWEJ, KTÓRA ODBIERA POCZCIE POLSKIEJ MONOPOL NA NADAWANIE PISM URZĘDOWYCH.

Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie, choć ostatnia nowelizacja Ordynacji podatkowej nie wróży najlepiej. Sejm zgodził się bowiem na odebranie Poczcie Polskiej monopolu na nadawanie pism urzędowych. Teraz będzie można to zrobić u dowolnego operatora pocztowego.

Drugi, ambitniejszy scenariusz to zawarcie umowy z Orlenem na zarządzanie bądź całkowite przejęcie automatów paczkowych, wejście na rynek i podjęcie walki z prywatną konkurencją. Rozbudowa sieci automatów paczkowych w małych miejscowościach, gdzie Poczta ma już swoje placówki, wpisywałaby się w misję świadczenia „nowoczesnej" powszechnej usługi pocztowej.

eprasa.pl 66c905b4cf

PORTRET NIEOCZYWISTY

Pancerny Brzoska

W blasku fleszy i kurtuazyjnych uśmiechów Rafał Brzoska wkracza w **ryzykowną rozgrywkę** z Donaldem Tuskiem. Wiele wskazuje na to, że jej finał może przypominać szekspirowski dramat – pełen napięcia, zdrad i politycznych trupów.

Ludwik Pęzioł

Powierzenie Rafałowi Brzosce roli czołowego deregulatora polskiej gospodarki to kolejny dowód na stałość metod propagandowych Donalda Tuska. Firmowym już chwytem premiera stało się delegowanie odpowiedzialności – tak, by w razie niepowodzenia konsekwencje spadały na innych, a w przypadku sukcesu można było przypisać go sobie. Tę samą strategię zastosował i tym razem, rzucając Brzosce wyzwanie w stylu: „Skoro uważa pan, że naprawa gospodarki jest taka prosta, to proszę się za to zabrać". Dotychczas jednak Tusk wybierał na swoje „narzędzia" ludzi spolegliwych, pozbawionych charakteru i moralnego kręgosłupa. Polski „król paczkomatów" to zawodnik innego kalibru – twardy, niezależny i niechętny do odgrywania cudzych ról. Może się więc okazać, że ten polityczny manewr obróci się przeciwko jego autorowi.

RAFAŁ BRZOSKA TO ZAWODNIK TWARDY, NIEZALEŻNY I NIECHĘTNY DO ODGRYWANIA CUDZYCH RÓL.

Pan Niebezpieczny

Anegdota o pierwszym spotkaniu Brzoski z Tuskiem, podczas którego premier przywitał go słowami: „Pan jest niebezpieczny", stała się powszechnie znana za sprawą autobiograficznej książki „Jutro w Nowym Jorku". Określenie to miało być wyrazem uznania dla sukcesów biznesmena sięgających daleko poza Polskę, ale miało też drugie dno – opisywało człowieka osięgającego to, czego chce, którego lepiej nie lekceważyć.

Brzoska od lat podąża własną drogą, często wbrew radom otoczenia. Jego przedsiębiorcza natura ujawniła się już w liceum, gdy zaczął składać i sprzedawać komputery. Na studiach założył firmę zajmującą się roznoszeniem ulotek, która przez długie lata finansowała jego kolejne projekty. Praca stała się dla niego nie tylko sposobem na życie, ale niemal całą jego treścią. Dzień zaczynał o godz. 6.00, a kończył po 23.00 – ten tryb życia doprowadził go nawet do gruźlicy, po której lekarz zalecił mu zwolnienie tempa. Intensywna praca odbiła się także na jego życiu prywatnym. Była żona, Anna Izydorek-Brzoska, su-

Rys. Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 66c905b4cf

gerowała publicznie, że obsesyjne zaangażowanie jej męża w biznes niekorzystnie odbijało się na ich małżeństwie.

„Jest silną osobowością, ale jak każdy ma swoje słabości. Tak bardzo przesiąkł pracą, że czasem w domu zwraca się do nas jak do pracowników czy kontrahentów" – wspominała była żona Brzoski. On sam również nie ukrywał swych cech przywódczych i własnej niezależności. „Nigdy nikogo nie naśladowałem, nigdy się nikomu nie podporządkowałem" – deklarował. Jego otoczenie jednak zwraca uwagę na bezkompromisowość i pamiętliwość Brzoski. „Jeśli trafi na silniejszego od siebie z nieczystymi intencjami, może to mieć różne konsekwencje" – ostrzegała jego była żona. Sam Brzoska, nawiązując do swojego znaku zodiaku, mówił: „Kiedy skorpionowi

eprasa.pl 66c905b4cf

ktoś nadepnie na odcisk, potrafi mocno oddać". Jego determinacja to po części efekt wychowania w tradycyjnym śląskim domu, gdzie ceniono dyscyplinę i ciężką pracę, a po części wynik wiary w siebie, narastającej wraz z kolejnymi sukcesami. Choć jest bezkompromisowy w biznesie, podkreśla swoje przywiązanie do wartości chrześcijańskich, które – jak twierdzi – są fundamentem zarówno jego działalności zawodowej, jak i życia prywatnego. Znając te fakty, nasuwa się pytanie: czy Tusk naprawdę wierzy, że Brzoska będzie posłusznym narzędziem w jego politycznej układance? A może premier nie docenił ryzyka i wziął na pokład kogoś, kto w najmniej spodziewanym momencie może okazać się dla niego politycznym balastem?

DETERMINACJA BRZOSKI TO EFEKT WYCHOWANIA W TRADYCYJNYM ŚLĄSKIM DOMU, GDZIE CENIONO DYSCYPLINĘ I CIĘŻKĄ PRACĘ, ORAZ WYNIK WIARY W SIEBIE.

Lobbysta

Brzosce wielokrotnie przypisywano polityczne ambicje, jednak on konsekwentnie temu zaprzeczał. Twierdził, że jego powołaniem jest biznes, nie polityka. „Nie szukam innych wyzwań niż te biznesowe" – powtarzał. I rzeczywiście, jeszcze do niedawna jego aktywność na styku biznesu i polityki była sporadyczna i mało widoczna. W 2015 roku pojawił się na kongresie założycielskim Nowoczesnej, gdzie Ryszard Petru – ówczesna nadzieja liberalnej opozycji – zgromadził wiele postaci wpisujących się w technokratyczny wizerunek nowego ugrupowania. Brzoska podczas swojego wystąpienia mówił o wrogości polskiego państwa wobec przedsiębiorców i konieczności zmiany tego stanu rzeczy, jednak jego zaangażowanie nie przerodziło się w stałą współpracę z Petru. Oprócz tego występu w latach 2020–2023 publikował swoje przemyślenia w „Forbesie" i „Rzeczpospolitej", krytykując stan polskich przepisów prawnych zarówno za rządów PiS, jak i ich poprzedników. Nie angażował się jednak zbyt aktywnie – być może uznawał, że czas etatyzmu nie sprzyja wejściu do politycznej gry.

Sytuacja zmieniła się kilka miesięcy po zmianie władzy. Już w styczniu 2024 roku, w obecności ministra rozwoju i technologii Krzysztofa Hetmana, Brzoska – jako przewodniczący Polskiej Rady Przedsiębiorców – przedstawił manifest, w którym kluczowym postulatem było budowanie mostów między biznesem a rządem. PRP stała się platformą komunikacji z nową, „uśmiechniętą" władzą, a Brzoska wielokrotnie z niej korzystał – jak choćby w lipcu 2024 roku, gdy apelował do Adama Bodnara o walkę z hejtem i fake newsami wymierzonymi w polskich przedsiębiorców. Z jednej strony dostosowywał się więc do politycznego klimatu, by zabezpieczyć interesy firm, z drugiej – krok po kroku budował swój wizerunek niekwestionowanego głosu polskiej przedsiębiorczości – króla polskiego biznesu.

Kolejnym posunięciem na pograniczu polityki było zainwestowanie w powstający wówczas portal XYZ, prowadzony przez byłego redaktora naczelnego „Pulsu Biznesu" Grzegorza Nawackiego. Serwis promuje liberalne podejście do gospodarki, ale nie jest kolejnym prorządowym medium – jeśli sprzyja władzy, to w sposób nienachalny, koncentrując się głównie na ekonomii i polityce zagranicznej. XYZ nie osiągnął jeszcze istotnej popularności, jednak fakt, że Brzoska uzyskał wpływ na medium poruszające tematy polityczne,

BRZOSKA W KONTAKTACH Z RZĄDEM KROK PO KROKU BUDOWAŁ WIZERUNEK NIEKWESTIONOWANEGO GŁOSU POLSKIEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI – KRÓLA POLSKIEGO BIZNESU.

eprasa.pl 66c905b4cf

można uznać za kolejny sygnał jego rosnącego zaangażowania w sprawy publiczne.

Po tej inwestycji Brzoska zaczął coraz częściej pojawiać się w mediach. Udzielał wywiadów, brał udział w głośnych eventach – jak choćby gala Wektorów w styczniu 2025 roku, gdzie (zło)wieszczył „burzowy okres dla polskiej gospodarki". Jego zdaniem sytuacja wymagała postawienia „czterech masztów": wsparcia ekspansji polskich firm w Europie przez rząd, wykorzystania nowoczesnych technologii, uszczelnienia systemu podatkowego i... deregulacji. Donald Tusk nie pozostał głuchy na ten ostatni postulat. Czy aby jednak z powodu zatroskania o przetrwanie burzy gospodarczej, czy tylko wyborczej?

Powtórka z Banasia?

Nietrafione inwestycje w ludzi to zmora każdego politycznego przywódcy. Symbolicznym przykładem błędnej decyzji personalnej stał się „pancerny" Marian Banaś – jego nominacja na szefa NIK przez PiS w odległej przyszłości skończyła się brutalnym konfliktem między „delegatem" a partyjnymi „mocodawcami". Czy historia Banasia może powtórzyć się w relacji Tusk – Brzoska? Wiele wskazuje na to, że taki scenariusz jest całkiem prawdopodobny.

Motywacje Tuska w powierzeniu Brzosce misji deregulacyjnej wydają się oczywiste: pierwsza – przerzucenie odpowiedzialności – została już wspomniana na początku; druga zaś wpisuje się w kontekst kampanii prezydenckiej. W obliczu rosnącego poparcia dla Sławomira Mentzena, którego przekaz opiera się niemal wyłącznie na ideach wolnorynkowych, Tusk chce uwiarygodnić Rafała Trzaskowskiego jako zwolennika wolności gospodarczej. Ponieważ kandydat KO jest ściśle kojarzony z obecną władzą, zorganizowanie pospolitego ruszenia przedsiębiorców pod wodzą Brzoski ma przekonać część liberalnego elektoratu do jego osoby. Brzosce daleko jednak do naiwności – prawopodobnie doskonale rozumie swoją rolę, akceptuje zasady gry i zamierza uzyskać w niej coś dla siebie.

Jego potencjalne korzyści pozostają kwestią spekulacji. Być może chodzi o zablokowanie niekorzystnych regulacji – na przykład przepisów faworyzujących Pocztę Polską w zamówieniach publicznych – lub przyspieszenie reform osłabiających państwową spółkę na rzecz prywatnych firm kurierskich. Możliwe też, że Brzoska myśli szerzej i dąży do realnego wpływu na kierunek polityki gospodarczej na arenie międzynarodowej. Często podkreślał, że polska prezydencja w UE powinna zostać wykorzystana do deregulacji na poziomie europejskim. Znany jest też jego niechętny stosunek do regulacji składających się na strategię Zielonego Ładu. Na tym tle rysują się kolejne linie konfliktu z premierem. Tusk, gorący zwolennik pogłębionej integracji europejskiej, wie, że oznacza ona więcej, a nie mniej regulacji – a właśnie to Brzoska uważa za największy problem. Podobnie wygląda kwestia polityki klimatycznej, która dla Tuska i jego unijnych patronów jest doniosłą kwestią dziejową, a dla Brzoski – przeszkodą w rozwoju przedsiębiorstw.

Do różnic politycznych dochodzą również te osobowościowe. Tusk nie toleruje niezależnych graczy, a Brzoska wyraźnie sygnalizuje, że nie zamierza być jedynie PR-owym dodatkiem do polityki rządu. Otwartym sygnałem „nieposłuszeństwa" był brak poparcia wyborczego dla Trzaskowskiego (zapytany o wybory prezydenckie biznesmen, stwierdził, że nie ma swojego kandydata). Rodzi to konflikt interesów. Tusk, jak wielokrotnie już pokazywał, szuka biznesowego zderzaka – kogoś, kto posłuży jako narzędzie w kampanii, a potem zostanie odstawiony na boczny tor. A Brzoska nie jest typem uległego gracza. Jego charakter – symbolizowany przez wspomnianego „mściwego skorpiona" – oraz doświadczenie w starciach z silniejszymi przeciwnikami sugerują, że nie zamierza biernie poddać się politycznej grze Tuska. W kluczowych momentach – na przykład w finale kampanii – może próbować naciskać na premiera, domagając się wdrożenia swoich postulatów deregulacyjnych, grożąc politycznym sabotażem. Wtedy wojna wejdzie w gorącą fazę.

W FINALE KAMPANII PREZYDENCKIEJ BRZOSKA MOŻE DOMAGAĆ SIĘ WDROŻENIA SWOICH POSTULATÓW DEREGULACYJNYCH, GROŻĄC POLITYCZNYM SABOTAŻEM.

eprasa.pl 66c905b4cf

Tusk – antytrumpowy TARAN

Szef polskiego rządu miota się między żądzą odwetu na PiS, programową polityką antyamerykańską i zmieniającą się dynamicznie sytuacją geopolityczną. Wydaje się **zagubiony**, gdyż jego dotychczasowi protektorzy także mają trudności w odnalezieniu się w nowych warunkach.

Mariusz Staniszewski

Donald Tusk powinien dokładnie przeanalizować serię błędów popełnionych przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który lawirując między Francją, Niemcami, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, ostatecznie został na lodzie. Jeśli polski premier umiałby wyciągnąć wnioski z tej kompromitacji, uniknąłby podobnej w najbliższych miesiącach. Rzecz jasna nie jest istotna polityczna kariera samego lidera PO, ale bezpieczeństwo i rola Polski w Europie.

Sygnały ostrzegawcze

W wielu amerykańskich publikacjach na temat bezpieczeństwa w Europie Polska pojawia się jako kraj kluczowy zarówno z punktu widzenia geostrategicznego, jak i szczególnie dobrych relacji łączących nas ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykanie dostrzegają, że sojusz pozostaje silny bez względu na to, kto rządzi w obu krajach.

Tego rodzaju stwierdzenia znalazły się także w raporcie Hudson Institute – konserwatywnego think tanku, ściśle związanego z obecną amerykańską administracją. Publikacja dotycząca stanu demokracji w Polsce – co ciekawe, zniknęła ze strony HI kilka dni po tym, jak się ukazała, a na stronie pozostał jedynie podcast z dyskusją na temat raportu – nie pozostawia wątpliwości, że działania rządu Donalda Tuska nie mają nic wspólnego z normalną polityką, ale są oparte na wendecie i mają charakter autorytarny.

Autorzy wymieniają znane nam doskonale przykłady łama-

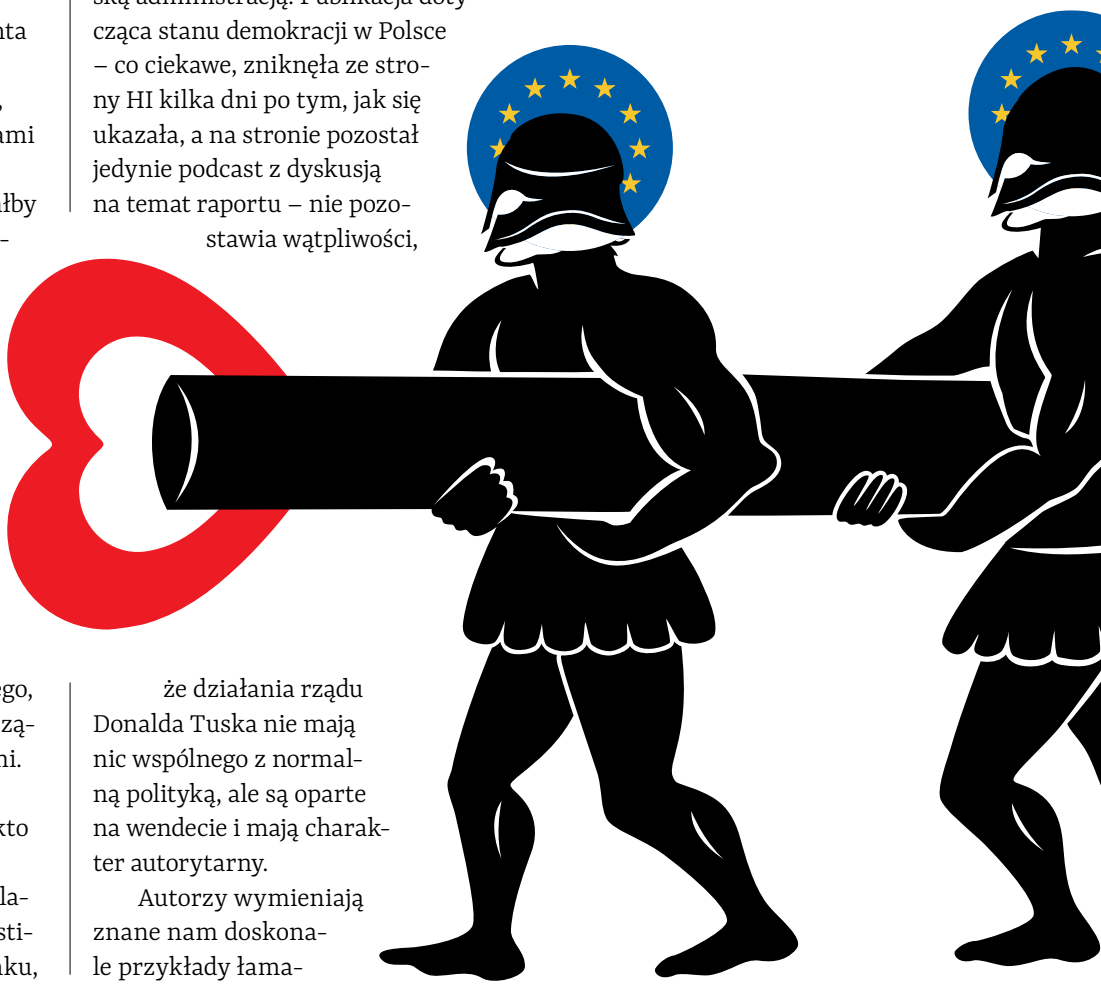

eprasa.pl 66c905b4cf

nia prawa: od nielegalnego zajęcia mediów publicznych przy użyciu policji przez wsadzanie do aresztów politycznych przeciwników po deptanie konstytucji. Mimo podanych faktów autorzy raportu zachowują umiar w ocenie polskiego rządu. Przyznają, że stan polskiej demokracji ma dla nich znaczenie właśnie dlatego, że Polska jest dla USA strategicznym partnerem w dziedzinie bezpieczeństwa.

Trudno nie odnieść wrażenia, że raport był swego rodzaju sygnałem ostrzegawczym wysłanym do obecnych polskich władz. Jego autorzy, którzy wykazali się nie tylko dokładną wiedzą na temat tego, co dzieje się w Polsce, ale też staranną znajomością znaczenia używanych przez Tuska określeń w języku polskim (np. depisizację porównują z dekomunizacją), zdają się wysyłać premierowi i jego otoczeniu jasny komunikat: „Wiemy, co robisz, więc się zastanów".

Podkreślają, że działania zmierzające do delegalizacji Prawa i Sprawiedliwości nie tylko zaburzą działanie systemu politycznego w Polsce, który potrzebuje silnej, konserwatywnej partii, ale są także wymierzone w formację, która prowadziła politykę proamerykańską i jest w dobrych relacjach z Republikanami.

Nie był to jednak pierwszy taki amerykański głos. Podczas słynnego już przemówienia podczas konferencji bezpieczeństwa w Monachium J.D. Vance, wiceprezydent USA, mówił otwarcie, że posyłanie politycznych przeciwników do więzień jest objawem choroby demokracji. Nie wymienił wówczas Polski, ale było oczywiste, do kogo kieruje te słowa. Zwłaszcza że wcześniej wiele razy wypowiadał się na temat łamania zasad praworządności przez Tuska.

TUSK ZAMIERZA POSTAWIĆ PRZED TRYBUNAŁEM STANU MACIEJA ŚWIRSKIEGO, PRZEWODNICZĄCEGO KRRiT, BY PÓŹNIEJ MÓC ODEBRAĆ KONCESJĘ TV REPUBLIKA.

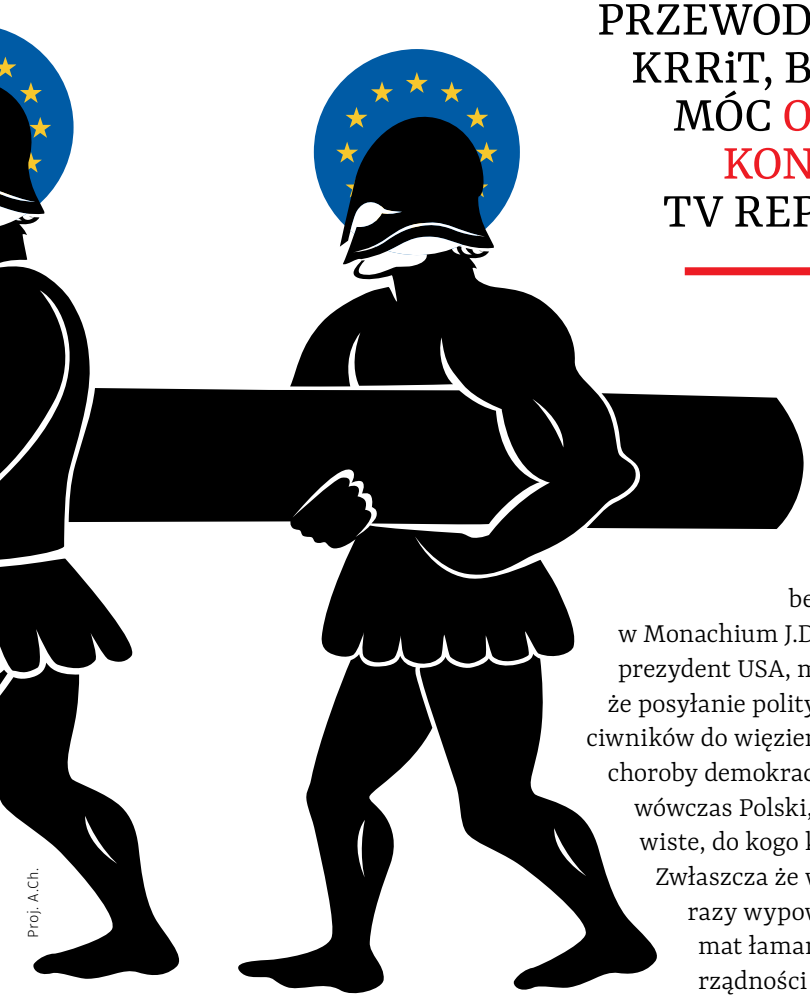

Proj. A.Ch.

Amatorzy i zawodowcy

Szef polskiego rządu nie zamierza jednak zmieniać swojej polityki. Żądza rewanżu zdaje się ważniejsza niż ostrzeżenia zza oceanu. Pragnie posłać do aresztu byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, choć ma on zeznawać tylko jako świadek przed komisją, która zresztą działa nielegalnie. Paraliżuje pracę Trybunału Konstytucyjnego, nie uznaje wyroków Sądu Najwyższego, zamierza przed Trybunałem Stanu postawić Macieja Świrskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, by później móc odebrać koncesję TV Republika, największej konserwatywnej stacji telewizyjnej w Europie. A to tylko niewielka część przestępstw obecnej władzy.

Tusk zachowuje się tak, jakby nie zauważał, że świat wokół niego się zmienia, a europejscy przywódcy – z Emmanuelem Macronem na czele – którzy pozornie montują atytrumpową koalicję, w rzeczywistości starają się w nowej politycznej konfiguracji wywalczyć dla siebie najsilniejszą pozycję. Przekonał się o tym boleśnie prezydent Ukrainy, który od europejskich przywódców otrzymał zapewnienia poparcia oraz ogromnej pomocy i nabuzowany pojechał do Waszyngtonu, gdzie pragnął spektakularnie postawić się Donaldowi Trumpowi.

Spodziewał się, że po wywołaniu skandalu w Białym Domu wróci do Europy w glorii chwały, ale tu został sprowadzony na ziemię. Co prawda w Londynie był przyjmowany uściskami, ale od szefów rządów najsilniejszych państw Starego Kontynentu otrzymał prosty komunikat: wracaj do Waszyngtonu i dogadaj się z prezydentem USA, bo to on dysponuje prawdziwą siłą. Teraz za porozumienie, które miał na tacy kilka dni wcześniej, będzie musiał zapłacić

eprasa.pl 66c905b4cf

znacznie wyższą cenę. Taka jest niestety rola amatorów, gdy siadają do stołu z zawodowcami.

Tusk zdaje się jednak tego nie rozumieć. Dlatego przed wylotem do Londynu prężył muskuły i przekonywał, że Europa nie potrzebuje już amerykańskich marines, ale po rozmowie z profesjonalistami zmiękł i delikatnym głosem zapewniał o konieczności bliskich relacji transatlantyckich.

Premier na szpicy

Nie bacząc na poniżenia, które spotykają Zełenskiego, Tusk także stara się odgrywać rolę przywódcy antyamerykańskiej koalicji. Dzieje się tak z trzech zasadniczych powodów.

Po pierwsze – administracja Trumpa ostentacyjnie go lekceważy. Polski premier nie brał udziału w żadnych amerykańskich konsultacjach w sprawie zawarcia pokoju na Ukrainie, ani zresztą w żadnych innych. Aby więc ukryć poniżenie, musi udawać, że brak kontaktów z Amerykanami jest jego suwerennym wyborem.

Po drugie – taką rolę wyznaczyli mu przywódcy Niemiec i Francji, gdyż Tusk niczym echo wyrażał głośno antytrumpowskie nastroje, które dyskretniej powtarza się na salonach. I nie chodzi wcale o głupoty wygadywane w czasie ostatniej kampanii wyborczej. Warto raczej pamiętać, że Tusk, pełniąc funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej, po wyborze Trumpa na pierwszą kadencję uznał, że to właśnie amerykański prezydent jest największym zagrożeniem dla Unii Europejskiej.

Po trzecie wreszcie – zdaje sobie sprawę z tego, że parasol ochronny zapewniają mu jedynie Niemcy i Francja. Tylko te kraje mogą uchronić przed odpowiedzialnością za permanentne łamanie prawa w Polsce. Tusk nie ma więc odwrotu, musi realizować ich polityczny plan.

Coraz słabsza pozycja

Te wszystkie uwarunkowania powodują, że lider PO ma coraz mniejsze pole manewru. Ponieważ dokonał wielu przestępstw, uzależnił się od sił zewnętrznych – Unii Europejskiej czy Stanów Zjednoczonych. W dowolnej chwili mogą one zakwestionować jego legitymację do sprawowania władzy w Polsce. Jest to dla niego o tyle niebezpieczne, że do światowego obiegu informacji i opinii zostały właśnie włączone media, które do tej pory były ignorowane jako zbyt prawicowe. Chodzi głównie o „Gazetę Polską", na której publikacje powoływał się ostatnio Elon Musk i Heritage Foudation, oraz TV Republika.

Opisane przez te media mechanizmy finansowania przez administrację Joe Bidena podmiotów, które nie tylko miały za zadanie odsunąć PiS od władzy, ale wręcz instruowały polityków lewicowo-liberalnej koalicji, jak wsadzać do aresztu polityków prawicy, odbiły się szerokim echem na całym świecie. Donald Tusk i jego ekipa nie mogą więc już liczyć na monopol w przekazywaniu na zewnątrz informacji o tym, co się rzeczywiście w Polsce dzieje.

TERAZ WOŁODYMYR ZEŁENSKI ZA POROZUMIENIE Z USA, KTÓRE MIAŁ NA TACY KILKA DNI WCZEŚNIEJ, BĘDZIE MUSIAŁ ZAPŁACIĆ ZNACZNIE WYŻSZĄ CENĘ.

Osłabianie pozycji Polski

O ile jednak obecny premier może jeszcze mieć nadzieję na to, że wsparcie Brukseli, Berlina i Paryża pozwoli mu – przynajmniej jeszcze przez jakiś czas – zachować stanowisko, o tyle na arenie międzynarodowej Polska właśnie została zmarginalizowana.

Jedynym ośrodkiem władzy, który reprezentuje interes własnego narodu, pozostaje prezydent Andrzej Duda, który jednak za dwa miesiące kończy swoją kadencję. Nawet jeśli dziś może mieć wpływ na kształt amerykańskiej polityki bezpieczeństwa w Europie, to jest to raczej jedynie głos doradczy.

Opinie premiera nie są brane pod uwagę ani za oceanem, ani w Europie, gdzie Francuzi za wszelką cenę starają się wykorzystać moment politycznego przesilenia w Niemczech, by wzmocnić swoją pozycję. Gdy jednak rząd w Berlinie się ukonstytuuje, głos Warszawy będzie jedynie jego echem.

Tusk nie jest w stanie wykorzystywać polskiego window of opportunity, którym jest szczególna rola naszego kraju po ataku Rosji na Ukrainę. W czasie, gdy Stany Zjednoczone dokonują absolutnego przewartościowania w polityce międzynarodowej, Warszawa mogłaby odgrywać rolę pomostu między Europą i USA oraz stabilizatora w naszej części kontynentu.

Aby tak się stało, rząd musi mieć zdolność kreowania polityki. Tak było, gdy Mateusz Morawiecki i Andrzej Duda mobilizowali państwa UE do wsparcia Ukrainy w pierwszych miesiącach wojny, zyskując uznanie sojuszników i jednocześnie niechęć głównych graczy na kontynencie. Brytyjska prasa pisała wówczas, że Polska przeskoczyła do wyższej ligi. Teraz polityka Tuska nas zdegradowała do okręgówki.

eprasa.pl 66c905b4cf

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Dobra spowiedź nie jest zła

Jan Wróbel

Spowiedź? Jeżeli chodzi o mnie – jestem fanem. Może jednak ktoś pomyśleć, że zajmowanie się spowiedzią świętą w sytuacji, w której znajdują się Ukraina, świat i Polska, jest co nieco nienormatywne. Zwłaszcza że pretekstem do narodowej debaty na ten temat dostarczyła petycja w formacie raczej happeningu. Skoro jednak o petycji pisze sam arcybiskup warszawski, to może jednak „coś w tym jest".

Zresztą, nadchodzące czasy są tak nieprzewidywalne, że kto wie, czy właśnie teraz dogłębny namysł nad sakramentami nie byłby szczególnie uzasadniony. Abp Adrian Galbas w opublikowanym ostatnio w „Rzeczpospolitej" artykule wskazuje tropy refleksji. Pierwszy wychodzi od konstatacji, że wiele przykrych doświadczeń na dzień dobry okazuje się owocować słodko na do widzenia. „Pamiętam moją pierwszą spowiedź i pierwszą wizytę u dentysty. Ta druga była nieskończenie trudniejsza" – pisze. Przy okazji wspomina pierwszy dzień w szkole – w tonacji stomatologicznej. A przecież wyszło na dobre.

Ta część wywodu nie za bardzo mnie przekonuje, bo z faktu, że jakaś historia bywa okropna na początku, a dobra na końcu, nie wynika, by tak samo miało być ze spowiedzią. Natomiast inna część wywodu jest przekonująca nawet dla niewierzących. Spowiedź nie zostawia dziecka w lęku i rozpaczy, lecz w przekonaniu, że zło jest do pokonania, a krzywdy do naprawienia. Na (małego i dużego) człowieka czeka miłosierdzie Boże, czyli miłość plus wybaczenie. I to jest, zdawałoby się oczywiste, pozytywne przesłanie sakramentu pokuty. Słusznie pisze arcybiskup: „Dobrze przeżyta spowiedź jest doskonałym sposobem na chore poczucie winy, na samooskarżanie się czy samopotępienie".

Rzecz jasna, tak właśnie jest... o ile tzw. czynnik ludzki po drodze czegoś, za przeproszeniem, nie spartoli. Rozumiałbym więc doskonale petycję czynnych katolików na rzecz tego, by wszyscy księża spowiadający dzieci mieli osobną ścieżkę kształcenia – i by sami co parę lat przechodzili superwizję oraz badania psychologiczne, serio. Rozumiem też powody, dla których Kościół niespecjalnie otwiera drzwi dla rodziców, lękając się tych wszystkowiedzących, niezważających na autonomię dziecka i kogokolwiek, kto ich nie słucha. Nie znaczy to jednak, że refleksji rodzicielskiej nie należy w ogóle brać pod uwagę – podobnie jak, uwaga, refleksji przeciwników dziecięcej spowiedzi. Może faktycznie warto byłoby podwyższyć wiek pierwszej spowiedzi? A nawet połączyć ją z bierzmowaniem?

Tak się wszelako składa, że dialog wiernych z pasterzami i arcypasterzami jakoś się u nas nie przyjął. „Dialogu" to chcą „lewacy", aby Kościół „zlewaczyć", a nawet, kto wie, kontrolować, wbrew wszelkim prawom ludzkim i boskim. Zacznie się od kontroli działań dziecięcych spowiedników, a skończy się zaglądaniem w garnki, wiadomo.

SAKRAMENT POKUTY NIE ZOSTAWIA DZIECKA W LĘKU, O ILE DAJE MU CZYTELNY SYGNAŁ: MIŁOŚĆ WYBACZA.

eprasa.pl 66c905b4cf

Pacjent Polska: terapia rokuje

Proces wstawania z kolan to nie tylko jakaś określona polityka prowadzona (lub nie) przez rząd. To raczej długotrwała, zbiorowa **terapia** psychopolityczna, którą przechodzi polska wspólnota. Widać postępy.

Marek Wróbel

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 66c905b4cf

Wstawanie z kolan to popularny na początku drugich rządów Zjednoczonej Prawicy slogan polityczny, mający opisać jeden z filarów koncepcji „dobrej zmiany". Bywał też używany w innych kontekstach – na przykład, gdy Beata Szydło wzywała Europę do powstania z kolan w czasie sławnego wystąpienia w Parlamencie Europejskim w 2017 roku. Albo w kontekście szyderczym – gdy trzeba było wyśmiać jakąś porażkę PiS-owskiego rządu. Wraz z pomocniczymi „brzydką panną bez posagu" i „szabelkizmem".

Tak czy siak, pierwotnym znaczeniem „wstawania z kolan" był zamiar prowadzenia bardziej podmiotowej i nastawionej na polskie interesy polityki, głównie w wymiarze międzynarodowym. Była to jedna z trzech wielkich obietnic Prawa i Sprawiedliwości z 2015 roku, które dały zwycięstwo – obok zapowiedzi włączenia wykluczonych dotąd grup w proces dzielenia owoców sukcesu transformacyjnego oraz ulepszenia struktur i mechanizmów działania państwa.

Wszystkie trzy filary miały podwójny aspekt: interesu i godnościowy. I rząd Szydło od razu postarał się, by pokazać wiarygodność i zademonstrować odmienność od poprzedników, polegającą na rzeczywistej i szybkiej realizacji obietnic, mających też siłę gestu i symbolu.

RZĄDY PRAWICY PRZEMINĘŁY, A Z POLITYCZNEJ DOKTRYNY WSTAWANIA Z KOLAN POZOSTAŁA GŁÓWNIE – ALE ZA TO NA TRWAŁE – RETORYKA, KTÓRA ZOSTAŁA PRZEJĘTA PRZEZ OBECNĄ KOALICJĘ.

Wyrazem wstawania z kolan stało się więc np. zablokowanie ówczesnej wersji paktu migracyjnego. Co do „wkluczenia wykluczonych" – to oczywiście natychmiastowe wprowadzenie 500 plus, a następnie innych programów. A jeśli chodzi o ulepszanie państwa – ruszyło systemowe uszczelnienie wpływów podatkowych, co z tzw. efektem Ziobry (zwanego też efektem Kamińskiego) dało może nie błyskawiczny, ale jednak dość szybki i solidny skutek w postaci wzmocnienia budżetu.

Ze wstawaniem z kolan jako doktryną rządzenia bywało potem różnie. Bywały sukcesy i upokarzające porażki (jak z ustawą o IPN, gdy obóz rządzący musiał się cofnąć), które nie tylko dawały paliwo opozycji i przeciwnikom zagranicznym, ale też podcinały pewność siebie i wiarę zwolenników podmiotowej polityki, że warto ją prowadzić. A także sprawiały, że ówczesny ośrodek decyzyjny zmieniał taktykę, przyjmując, że ustępstwa mogą wprowadzić PiS-owską Polskę

eprasa.pl 66c905b4cf

na salony poprzez pokazanie, że nie takie PiS straszne. Wiemy dziś, że taktyka ta nie sprawdziła się: nie zmniejszyła wrogości kręgów liberalno-lewicowych.

Niemniej wiele się udało: oprócz wymienionego 500 plus i innych programów, uniezależniliśmy się energetycznie od Rosji, zbudowaliśmy autostrady (i teraz Czesi już się z nas nie śmieją), scyfryzowaliśmy się, uzbroiliśmy. W sprawach kryzysowych też: mechanizmy wsparcia w czasie pandemii – jak się okazało – mogły zadziałać i uniemożliwić załamanie państwa i gospodarki. Miliony ukraińskich uchodźców też udało się względnie bezboleśnie zaabsorbować. Oczywiście to wszystko wywołało perturbacje, ale do wieszczonego kollapsu było bardzo daleko.

Rządy prawicy przeminęły, a z politycznej doktryny wstawania z kolan pozostała głównie – ale za to na trwałe – retoryka, która została przejęta przez obecną koalicję. Dwuletnia kampania wyborcza dobiegająca powoli końca oraz generalna zmiana oczekiwań Polaków spowodowały, że duch i litera podmiotowości unoszą się już nad całą sceną polityczną, a nie tylko, jak kiedyś, prawicą. Oczywiście dla szerokich grup wyborców, nie tylko prawicowych, jest już wyraźnie widoczne, że więcej tu litery niż ducha. Niemieckie pushbacki bez żadnej kontry z naszej strony, porzucanie lub opóźnianie kolejnych inwestycji, zastanawiająco kiepska sytuacja budżetowa albo naprzemienne wyrazy niechęci i lojalności wobec USA – to nie są przejawy wstawania z kolan. I ludzie to widzą.

Ale jednak nie tylko litera. Rząd Donalda Tuska zrozumiał, że nie może cofnąć Polski do doktryny ciepłej wody, kilkanaście lat temu bez skrępowania ogłaszanej. Nie mógł skasować CPK czy atomu. Bo ludzie wstali z kolan i oczekują bardziej ambitnej polityki, a nie biedarealizmu.

RZĄD DONALDA TUSKA NIE MÓGŁ SKASOWAĆ CPK CZY ATOMU. BO LUDZIE WSTALI Z KOLAN I OCZEKUJĄ BARDZIEJ AMBITNEJ POLITYKI, A NIE BIEDAREALIZMU.

No właśnie – to ludzie wstają z kolan, nie rządy. A dokładniej – rządy w ślad za ludźmi.

Bo warto spojrzeć na naszą historię ostatnich dekad jako na zbiorowy proces psychoterapeutyczny, mający przestawić myślenie i samopoczucie Polaków na tory, po jakich poruszają się inne narody, nienaznaczone podległością i komunizmem. I wtedy będzie łatwiej zrozumieć, co się z nami dzieje.

Początki polskiego narodu politycznego sięgają XIV wieku, ale nowoczesna wspólnota kształtowała się w specyficznych i – co tu dużo mówić – kiepskich warunkach. Zawsze w opałach i defensywie, bez własnego państwa, a jeśli czasami się jakaś ofensywa czy zwycięstwo trafiły, to w procesie odzyskiwania tego, co się wcześniej utraciło. Krótko mówiąc, Polska się cofała, a Polacy musieli przetrwać. Po odzyskaniu niepodległości nie było lepiej: II RP była państwem dalece niedoskonałym – i przede wszystkim biednym – a potem przyszła hekatomba wojny i mizeria PRL. Zwycięstwo roku 1989 szybko wydało gorzkie w mniemaniu wielu owoce. To nasza historia 300 lat.

Trudno się dziwić, że nie bardzo było jak budować pewność siebie, a już szczególnie zaufanie do państwa i jego instytucji. Wprawdzie wykształciliśmy w sobie liczne sposoby i strategie przetrwania, a także wiarę, że kiedyś zaświeci słońce (była to część właśnie strategii przetrwania), ale to miała być jakaś nieokreślona, mglista przyszłość.

POWINNIŚMY MYŚLEĆ, JAK MA WYGLĄDAĆ POLSKA PRZYSZŁOŚCI, A NIE TYLKO JAK MA NIE WYGLĄDAĆ. I CO MOŻEMY DAĆ EUROPIE I ŚWIATU. I CZEGO OCZEKIWAĆ W ZAMIAN.

To między innymi stąd, gdy już odzyskaliśmy własne państwo, mieliśmy trudności ze sformułowaniem oczekiwań, akceptowaliśmy brak celów, horyzontów i strategii, przyjmowaliśmy obietnice bez rozliczania, głosowa-

eprasa.pl 66c905b4cf

liśmy na „ciepłą wodę” i błękitne soczewki kontaktowe. I podchodziliśmy do własnego państwa jak do obcego (choć trzeba przyznać, że nie dla każdego Rzeczpospolita była czułą matką), cały czas wzdychając do jakichś dalekich rajów. Można więc powiedzieć, że jeśli nie naród, to jego nastawienie i debata znajdowały się na kolanach.

Ale proces zmian się rozpoczął. Początkowo widocznych w danych statystycznych dotyczących nieprzerwanego wzrostu PKB oraz w pochwałach zagranicznych mediów. Zrazu mógł wywoływać dysonans poznawczy, bo porównanie świetnych wiadomości z telewizji z nędznym widokiem z okna działało dodatkowo frustrująco. Ale sfera zamożności się poszerzała, widoczna była także poprawa infrastruktury i warunków mieszkaniowych, od 2003 roku stale rosła liczba miejsc pracy (co przy stałej liczbie ludności wreszcie tworzyło presję płacową). Gdy gospodarka obrosła w piórka, system podatkowy uszczelniał się, a do tego doszły powszechne programy socjalne, bo rząd pokazał aspiracje i sprawczość – owoce znanego wszędzie sukcesu transformacyjnego Polski zaczęły być dostępne większości jej mieszkańców. Długo to trwało, ale weszliśmy w stan dobrobytu. Jeszcze nie takiego, jak w najbogatszych krajach, ale dającego się porównać. To znaczy: zamiast klasycznego: „Paaaanie, to nawet nie ma porównania”, przeciętny Polak po raz pierwszy mógł się porównywać z przeciętnym Niemcem czy Francuzem.

Więc baza wpłynęła na nadbudowę. Ale to nie wszystko. Zagrały i inne czynniki. Po pierwsze, Polacy w III RP poznali świat osobiście. I nastąpiło urealnienie wiedzy i obrazu innych krajów, co samo w sobie poprawiało samopoczucie Polaków, bo usuwało mity, a nawet w pewien sposób budowało nowe, przeciwne – na przykład o absolutnie niedziałającej publicznej służbie zdrowia w Wielkiej Brytanii. Po drugie, co już zostało wspomniane, mamy osiągnięcia. Po trzecie, tzw. Zachód pod niejednym względem schodzi na psy, co dodatkowo zmniejsza jego względną przewagę sprzed lat. Jest to widoczne na przykład w kwestii bezpieczeństwa na ulicach, jakości usług publicznych czy choćby siły nabywczej emerytur (mit bogatego niemieckiego seniora). Po czwarte, uświadamiamy sobie, że mieliśmy rację, gdy inni się mylili. I tym bardziej ta racja wpływa na wstawanie z kolan, im bardziej wmawiano nam, że jesteśmy zacofani: że imigranci ubogacają, że Rosja nie jest taka straszna, że dyplomacja jest skuteczniejsza niż armia czy że należy przyjąć euro.

I piąte, wynikające z naszego ugruntowanego oglądania się na innych: że świat nas docenia. Niestety, dekady porównywania się z „lepszymi” sprawiły, że jesteśmy bardzo wrażliwi na opinię świata. Ale on nas chwali za spokój i bezpieczeństwo, asertywność, zbrojenia, sprzeciw wobec migracji, rozwój gospodarczy i infrastrukturalny. I to, że tak cenimy sobie opinię innych (co samo w sobie jest wyrazem myślenia zależnego), sprawia, że myślimy o sobie bardziej podmiotowo. Taki paradoks.

Razem wszystko to oznacza, że prawdopodobnie jesteśmy gotowi i na nowe wyzwania oraz cele, i na nowy porządek świata. Na przykład ostatnie trumpowskie zawirowania robią na społeczeństwie, a nawet na klasie politycznej, znacznie mniejsze wrażenie niż na przykład na Niemcach, a sami Polacy chcą bardziej ambitnej i podmiotowej polityki, czego wyrazem jest np. stosunek do energii jądrowej, zbrojeń czy własnej waluty i suwerenności instytucjonalnej. A nawet – nowość – broni jądrowej.

Oczywiście nie oznacza to, że proces terapii się zakończył (zwłaszcza że nie przebiega przecież liniowo). Do w pełni podmiotowej, pozbawionej kompleksów i targających emocji postawy jeszcze daleko. Skrótowo można powiedzieć, że nasza przemiana jest zaawansowana głównie w aspekcie defensywnym, umacniania własnej tożsamości i pewności siebie. Teraz przed nami aspekt konstruktywny i proaktywny: powinniśmy myśleć, jak ma wyglądać Polska przyszłości, a nie tylko jak ma nie wyglądać. I co możemy dać Europie i światu. I czego oczekiwać w zamian.

POLACY CHCĄ BARDZIEJ AMBITNEJ I PODMIOTOWEJ POLITYKI, CZEGO WYRAZEM JEST NP. STOSUNEK DO ENERGII JĄDROWEJ, ZBROJEŃ CZY WŁASNEJ WALUTY I SUWERENNOŚCI INSTYTUCJONALNEJ.

eprasa.pl 66c905b4cf

X EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

Stop centralizacji zarządzania

„**Globalne wyzwania – lokalne rozwiązania**” – pod tym hasłem odbył się w dniach 3–4 marca w Mikołajkach jubileuszowy X Europejski Kongres Samorządów. Głównym partnerem wydarzenia było województwo warmińsko-mazurskie.

Agnieszka Żurek, Konrad Wernicki

Fot. K. Wernicki

Kongres zgromadził ponad 2600 uczestników z całej Europy. W ramach wydarzenia odbyły się liczne panele dyskusyjne z udziałem przedstawicieli władz samorządowych i centralnych. W kongresie uczestniczyli m.in. kandydat na prezydenta RP Karol Nawrocki, były premier Mateusz Morawiecki, były premier Leszek Miller, minister pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz i inni.

Co dalej z Ukrainą?

Podczas paneli dyskusyjnych, warsztatów oraz prezentacji dyskutowano na temat roli samorządów w stawianiu czoła współczesnym problemom, takim jak zmiany klimatyczne, transformacja energetyczna czy rozwój technologii sztucznej inteligencji.

Kandydat na prezydenta dr Karol Nawrocki był uczestnikiem panelu dyskusyjnego prowadzonego przez Huberta Biskupskiego, zastępcę redaktora naczelnego „Super Expressu”. Pytany był m.in. o to, czy decyzja o wstrzymaniu przez USA pomocy wojskowej dla Ukrainy nie stawia prezydenta Donalda Trumpa tam, gdzie stoi Putin. Odpowiedział przecząco, tłumacząc, że decyzja ta jest „rodzajem twardych negocjacji”. Zaznaczył jednocześnie, iż jest to „informacja fatalna dla samej Ukrainy i dla naszego regionu, dla całej Europy Środkowej”.

– Ja patrzę na tę sytuację od dłuższego czasu w taki sam sposób, tzn. uznaję, że brak wdzięczności prezydenta Zełenskiego, brak odniesienia się do geopolityki w sposób właściwy, brak wdzięczności wobec tego wielkiego sojusznika, którym są Stany Zjednoczone, ale także do tych bliższych swoich sąsiadów, mówię tu o naszym państwie, doprowadził do tej sytuacji, w której się znaleźliśmy – stwierdził, dodając, że od prezydenta Wołodymira Zełenskiego oczekuje refleksji i „przemyślenia swojego postępowania”. – Wierzę, że

eprasa.pl 66c905b4cf

prezydent Donald Trump zadba o bezpieczeństwo Europy Środkowej i bezpieczeństwo państwa polskiego – dodał, wyrażając jednocześnie nadzieję, że prezydenci Trump i Zełenski dojdą do porozumienia, Europa Środkowo-Wschodnia zachowa pokój, a Ukraina obroni swoją integralność i niepodległość na dobrych warunkach.

Dr Nawrocki podkreślił, że NATO jest podstawowym sojuszem, w jakim chce pozostawać Rzeczpospolita. Dyskusja z kandydującym na prezydenta szefem Instytutu Pamięci Narodowej przyciągnęła tłumy. Poruszone zostały w niej kwestie nie tylko bieżących wydarzeń globalnych, ale także polityki historycznej i tożsamościowej, jak również sprawy dotyczące finansowania samorządów. – Będę strażnikiem samorządności w Polsce i nie pozwolę na to, aby środki finansowe były rozdzielane w sposób, który nazwać można odwróconym Janosikiem. Niech żyje Polska lokalna i centralna, bo jest tylko jedna Polska – podkreślił kandydat na prezydenta RP.

Dużą uwagę gości skupiło również spotkanie autorskie z Mateuszem Morawieckim „Rozmowa o gospodarce, polityce i Unii Europejskiej" prowadzone przez Macieja Wośkę. Szef grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów mówił o bezpieczeństwie ekonomicznym i przyszłości Polski i Europy. Podkreślał, że wielokrotnie krytykował pomysły wprowadzenia Zielonego Ładu na forum Parlamentu Europejskiego i Rady UE w rozmowach z premierami innych państw.

Zagrożenia Zielonego Ładu

Europejski Kongres Samorządów był okazją do licznych spotkań, rozmów kuluarowych, nawiązywania kontaktów i wymiany doświadczeń pomiędzy samorządowcami. Dawał także możliwość przedstawicielom mediów do przeprowadzenia wywiadów z przedstawicielami władz lokalnych. Wybrzmiewała w nich wola pozytywnego rozwiązywania problemów mieszkańców dotyczących głównie kwestii mieszkaniowych i związanych z zatrudnieniem i stabilnością miejsc pracy, ale także wskazywanie na trudności generowane przez nadmierną centralizację władzy oraz konieczność dostosowywania wydatków do wytycznych unijnych związanych m.in. z polityką Zielonego Ładu.

Kongres zgromadził ponad **2600 uczestników** z całej Europy. W ramach niego odbyły się liczne panele dyskusyjne z udziałem przedstawicieli władz samorządowych i centralnych.

– Niezależnie od tego, kto aktualnie rządzi, istnieje jakaś dziwna tendencja odwracania sensu reformy samorządowej i prowadzenia działań na rzecz centralizacji, a nie decentralizacji zarządzania – stwierdził w rozmowie z portalem Tysol.pl Grzegorz Jakuć, przewodniczący Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego. Pytany o to, czy środki krajowe i unijne trafiają tam, gdzie powinny, odparł, że w jego opinii niestety większość funduszy jest marnotrawiona. – Polityka unijna ma swoje określone kierunki, do tego dokładają się ograniczenia nakładane na nas przez władzę centralną i w efekcie nie jesteśmy w stanie realizować tego, co jest dla mieszkańców najważniejsze, nad czym ubolewamy – zauważył.

Inny nasz rozmówca, prezydent Bełchatowa Patryk Marjan zwrócił uwagę na zagrożenia dla polskiej energetyki generowane przez unijne wymogi dotyczące norm emisji dwutlenku węgla. – Mam nadzieję, że nadal będziemy mogli być stolicą energetyczną Polski i cały czas bilansować system w taki sposób, żeby Polska była niezależna energetycznie. Jest to szczególnie ważne przy obecnym chaosie geopolitycznym na świecie – podkreślił. – Ciągle posiadamy złoża, które moglibyśmy udostępnić dla Elektrowni Bełchatów, jednak przy obecnym systemie ETS-ów jest to nierentowne. Podnoszą się jednak różne głosy w Europie – np. we Włoszech, które postulują zawieszenie ETS-ów – co byłoby szansą także dla nas – dodał. – Walczymy o elektrownię jądrową w Bełchatowie po to, żeby Bełchatów mógł pozostać stolicą energetyczną Polski. Mamy potrzebny do tego system elektroenergetyczny, kadry, tereny i poparcie społeczne. Jesteśmy przygotowani i czekamy, żeby decyzje kierunkowe w tej sprawie zapadły wreszcie w gabinecie prezesa Rady Ministrów – wskazał prezydent Bełchatowa.

Partnerem Kongresu została Fundacja Promocji Solidarności, a patronami medialnymi „Tygodnik Solidarność" oraz portal Tysol.pl, na który zapraszamy do śledzenia relacji z wydarzenia.

Więcej informacji na stronie:
www.forum-ekonomiczne.pl

eprasa.pl 66c905b4cf

Zrozumieć Trumpa, WZMOCNIĆ Polskę

Rozmowa Wołodymyra Zełenskiego z Donaldem Trumpem skupiła na sobie uwagę świata. Spotkanie zakończone awanturą zamiast podpisaniem ważnego porozumienia USA – Ukraina **przeraziło wiele rządów w Europie**. Zostało bowiem odebrane jako dowód, że USA zdradziły Ukrainę i będą się dogadywać z Rosją wbrew interesom Europy i bezpieczeństwu NATO.

Stanisław Żaryn

Fot. Brian Snyder / Reuters / Forum

Powrót do stołu prezydentów Trumpa i Zełenskiego jest kwestią czasu – oba państwa są skazane na rozmowy i wypracowanie nowych obszarów współpracy i współdziałania, choć dziś wiadomo, że będzie to wyglądało zupełnie inaczej niż do tej pory. Inne będą również mechanizmy zarządzania polityką zagraniczną, w tym polityką bezpieczeństwa, USA. W interesie Polski jest odna-

eprasa.pl 66c905b4cf

lezienie się w nowej rzeczywistości, która będzie bardziej wymagająca. I doprowadzi do przemodelowania mechanizmów rządzących międzynarodową sceną polityczną.

Nie można wykluczyć, że to, co widzieliśmy w USA, było brutalną, ale jedynie taktyką negocjacyjną. Chodzi o wymuszenie na Ukrainie akceptacji planu działania prezydenta Trumpa. Również krytykowana powszechnie decyzja o wstrzymaniu broni dla Ukrainy wydaje się być obliczona na wymuszenie oczekiwanego działania na władzach w Kijowie. Z czasem obie strony wrócą do rozmów i – zapewne – ostatecznie wypracują porozumienie, choć gra toczy się o coś więcej. O zgodę Ukrainy na poddanie się amerykańskiemu planowi zamrożenia frontu. Zapewne tak się stanie, na dłuższą metę bowiem Ukraina nie jest w stanie bronić się przed Rosją, a nikt na Zachodzie nie jest w stanie zastąpić pomocy wojskowej z USA. Europa zwyczajnie nie ma takiego potencjału, choć – biorąc pod uwagę wypowiedzi i zapowiedzi liderów państw Europy Zachodniej – bardzo udaje, że ma. Ukraina jest więc skazana na rozmowy z USA, a Europy może próbować używać jedynie jako taktyki negocjacyjnej wobec Amerykanów. Z drugiej strony, Stany Zjednoczone muszą brać pod uwagę interesy Ukrainy. Wieloletnie zaangażowanie w pomoc Ukrainie związało już bowiem obecnie interesy amerykańskie z przyszłością Ukrainy. Na relacjach USA – Ukraina odkładać się będzie osobista niechęć między prezydentami, ale los Ukrainy nie jest bez znaczenia dla wizerunku Stanów Zjednoczonych. Trump, bardzo często odwołujący się do błędów Joe Bidena, sugerujący, że wojna by nie wybuchła, gdyby np. USA lepiej zorganizowały i przeprowadziły ewakuację z Afganistanu, zapewne będzie dbał, by takich rzeczy o sobie nie słyszeć w przyszłości. Chce on obecnie grać na zatrzymanie wojny i zamrożenie frontu, chce zatrzymać rozlew krwi, skupić się na problemach wewnętrznych i nie wydawać pieniędzy na wojnę, której – jak mówi – nie da się wygrać. Waszyngton jednak wie, że zwycięstwo Rosji w wojnie przeciwko Ukrainie oznaczać będzie tak dużą zmianę sytuacji bezpieczeństwa w Europie, i tak wiele nowych wyzwań, że nie pozostanie to bez wpływu na USA i amerykańską politykę. To oznacza, że USA Ukrainy zapewne nie porzucą, a zawieszenie pomocy będzie czasowe.

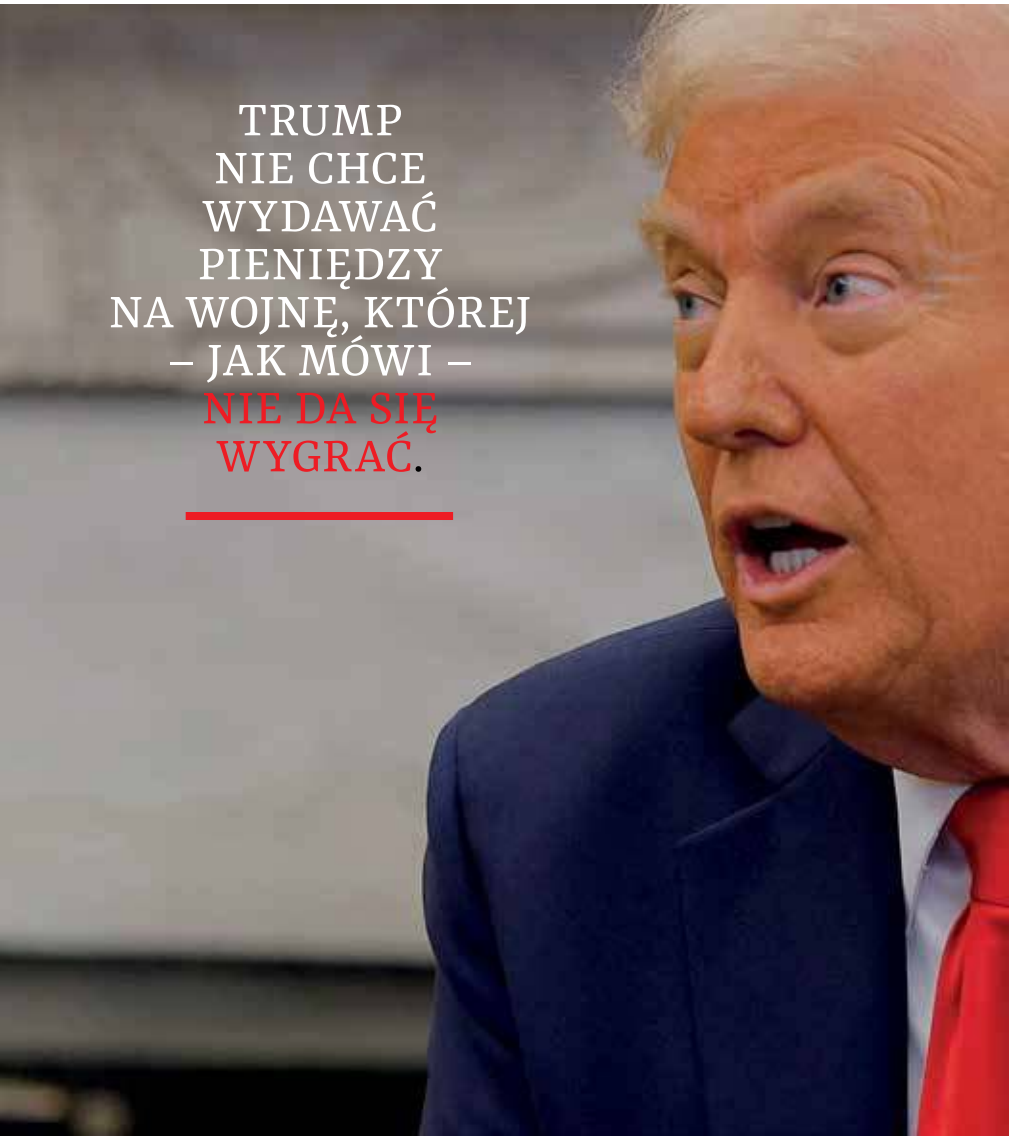

TRUMP NIE CHCE WYDAWAĆ PIENIĘDZY NA WOJNĘ, KTÓREJ – JAK MÓWI – NIE DA SIĘ WYGRAĆ.

Rozdźwięk pomiędzy krótkoterminowymi oczekiwaniami przywództwa USA i Ukrainy jest jednak oczywisty. Ukraińskie przywództwo przede wszystkim liczy na pomoc militarną i finansową, chce prowadzić operację obronną. Prezydent Zełenski wie doskonale, że na Ukrainie wciąż oczekuje się kontynuowania walki. Pomimo wielu

eprasa.pl 66c905b4cf

lat prowadzonej wojny – a może właśnie przez to, że zaczęła się ona w 2014 roku – Ukraińcy oczekują dalszej obrony. Prezydent Ukrainy chce przede wszystkim utrzymania dotychczasowej praktyki, w ramach której Zachód wspierał Ukrainę. Amerykanie są dziś w innym momencie. Chcą zamrozić front i doprowadzić do zawarcia pokoju. Chcą też – o czym Trump mówi od początku uczciwie – zbilansować rachunek inwestycji i zysków, jakie USA mają z pomocy Ukrainie. To podejście oznacza mocne osłabienie wizerunku i roli USA jako „globalnego policjanta" czy „strażnika", świadczy też o wejściu transakcyjnego modelu międzynarodowej polityki, ale jednocześnie bynajmniej nie przekreśla zaangażowania USA na rzecz Ukrainy czy też obecności Ameryki w Europie. Podpisanie układu USA – Ukraina dotyczącego złóż miało być widocznym elementem nowej polityki USA, która opierać się ma na wymianie korzyści. Kontrakt miał być ważnym elementem wiązania interesów amerykańskich z terytorium ukraińskim. Zmiana podejścia jest oczywista, ale daleko tu od porzucenia Ukrainy na pastwę Rosji. Sama zmiana podejścia amerykańskiego prezydenta wynika też z tego, co dzieje się na świecie. W ostatnich latach w Ameryce pojawiły się problemy wewnętrzne, a na świecie powstało wiele nowych potęg, jak choćby Chiny czy Indie, które mają swoje ambicje. USA stają przed ogromnym wyzwaniem związanym z obroną własnej pozycji i dominacji. Szczególnie że będąca strategicznym partnerem USA Europa na własne życzenie się osłabia i rozmienia na drobne. Waszyngton tymczasem otwarcie wskazuje, że Europa musi wziąć sprawy w swoje ręce, ponieważ dziś priorytetem jest Pacyfik, w tym rozbicie współpracy Rosji i Chin. W tej układance Stary kontynent może być jedynie pobocznym tematem, co będzie krytycznie niebezpieczne dla Ukrainy i może oznaczać wzrost zagrożeń dla Europy Środkowej.

UKRAINA JEST SKAZANA NA ROZMOWY Z USA, A EUROPY MOŻE PRÓBOWAĆ UŻYWAĆ JEDYNIE JAKO TAKTYKI NEGOCJACYJNEJ WOBEC AMERYKANÓW.

Sytuacja międzynarodowa jest coraz trudniejsza. Działania amerykańskie budzą niepokój w Europie Środkowej, która jest pod stałą presją rosyjską. Rosja nie ukrywa, że Ukraina jest jedynie pierwszym etapem działań wojennych. Kreml chce odbudowy imperium na modłę Związku Sowieckiego. I będzie do tego dążył. Dla Rosji celem strategicznym pozostaje zniszczenie NATO w obecnym kształcie, wypchnięcie USA z Europy i zbudowanie strefy wpływów Rosji w Europie Środkowej. To wskazuje, że konfrontacja między Rosją i USA jest kwestią czasu. W sposób oczywisty powoduje to jednak również, że sytuacja i poziom bezpieczeństwa naszego regionu jest tu i teraz zupełnie inny niż Europy Zachodniej. Dla Polski sytuacja powinna być więc jasna. Nam przede wszystkim musi zależeć na bezpieczeństwie naszego kraju i regionu. To oznacza, że Polska powinna dziś działać aktywnie na rzecz relacji polsko-amerykańskich. Musimy być w Waszyngtonie, prezentować nasze stanowisko i rozumienie sytuacji, a także przekonywać, że USA nie mogą porzucić Ukrainy z uwagi na ryzyka dla nich samych. Porzucenie Europy Środkowej

SYTUACJA POLSKI I WSCHODNIEJ FLANKI NATO JEST NA TYLE NIETYPOWA I ODMIENNA OD EUROPY ZACHODNIEJ, ŻE NAM SIĘ NIE OPŁACA ANTYTRUMPOWSKA HISTERIA WIDOCZNA TAM CORAZ BARDZIEJ.

eprasa.pl 66c905b4cf

z czasem uderzy w amerykańskie interesy. Sytuacja Polski i wschodniej flanki NATO jest na tyle nietypowa i odmienna od Europy Zachodniej, że nam się nie opłaca antytrumpowska histeria widoczna tam coraz bardziej. Nie możemy również żyrować szkodliwych dla nas samych działań sojuszników.

Polska musi więc umieć przyciągać USA, musi znaleźć klucz do wzmocnienia naszego bezpieczeństwa. Tylko z USA jesteśmy w stanie zabezpieczyć Polskę przed rosyjskimi działaniami. Oczywiście, nie możemy zapominać o Europie. Ona musi być pobudzana i pracować na swój potencjał. Polska jednak nie może pozwalać sobie na stawanie przed alternatywą – USA albo Europa. W takiej sytuacji wybór – z uwagi na różnice potencjału – powinien być oczywisty. To Stany Zjednoczone mają dziś jedyny potencjał dający gwarancje odstraszania. I to z USA Polska powinna budować kluczowy dla nas parasol ochronny. Polska ma dziś potencjalnie dobrą sytuację wyjściową. Prezydent Donald Trump wskazał wielokrotnie, że Polskę docenia, że docenia naszą politykę zbrojeniową, docenia poziom wydatków. Podobnie mówili przedstawiciele USA – sekretarz obrony i specjalny wysłannik prezydenta USA ws. Ukrainy. Choć na razie te pochwały nie przekładają się na konkretne plany i propozycje, Polska ma dziś dobrą prasę i potencjał realizowania z USA wspólnych interesów na rzecz bezpieczeństwa. Musimy chcieć z niego skorzystać. A to częściowo oznacza, że musimy być z boku głównego nurtu Europy Zachodniej, który atakuje dziś USA, i iść swoją drogą. Powinniśmy być liderem, który będzie grał na wielu fortepianach, walcząc o własne interesy. Mamy w tej chwili dobre możliwości w UE i USA, by realizować własną agendę. Strategicznym błędem byłoby z tego nie skorzystać.

POLSKA NIE MOŻE POZWALAĆ SOBIE NA STAWANIE PRZED ALTERNATYWĄ – USA ALBO EUROPA. TO STANY ZJEDNOCZONE MAJĄ DZIŚ JEDYNY POTENCJAŁ DAJĄCY GWARANCJE ODSTRASZANIA.

Wejście do gry prezydenta Donalda Trumpa jest takie, jakiego należało się spodziewać – zmienił on zupełnie jej zasady. Nowe na pewno są problemem dla tych, którzy chowali się pod amerykańskim parasolem ochronnym, nie wypełniając przy tym swoich obowiązków i lekceważąc bezpieczeństwo. Polska nie musi wobec takich państw odczuwać solidarności, jeśli oznacza to zakopanie naszych własnych interesów. Współpraca między Polską a USA na pewno będzie trudniejsza, szczególnie przy obecnym rządzie w Polsce, ale nie przekreślona. Trump zmienia reguły gry, stawia na zawieszenie broni i zamrożenie frontu. Wobec tego należy się spodziewać jego gestów wobec Rosji, ponieważ jest mu ona potrzebna – w perspektywie ukraińskiej, ale i dużo ważniejszej – oddziaływania na Chiny i Iran. Polska nie będzie w tej grze traktowana na równi, ale musi walczyć o swoje interesy i bezpieczeństwo. USA trzymają dla nas otwartą furtkę. Ale trzeba ją szybko zapełnić konkretami. Tych brak, a my z inicjatywą jak na razie nie wychodzimy...

NALEŻY SPODZIEWAĆ SIĘ GESTÓW TRUMPA WOBEC ROSJI, PONIEWAŻ JEST MU ONA POTRZEBNA W PERSPEKTYWIE UKRAIŃSKIEJ, ALE I DUŻO WAŻNIEJSZEJ – ODDZIAŁYWANIA NA CHINY I IRAN.

eprasa.pl 66c905b4cf

Nie płakałem po Georgescu

Rumuńskie majsterkowanie przy demokratycznych werdyktach budzi niepokój, ale sprawa Călina Georgescu jest **znacznie bardziej** skomplikowana, niż chciałby to widzieć prawicowy chór oburzonych.

Ludwik Pęzioł

Narracja zwolenników Georgescu, którzy ślą mu wyrazy poparcia, wygląda następująco: „Oto rumuński establishment, przerażony wizją dojścia do władzy człowieka spoza mainstreamu, złamał reguły demokracji – za sprawą pomówień oraz bezpodstawnych oskarżeń próbował politycznie wyeliminować, a następnie aresztował jedynego antysystemowego kandydata". I zasadniczo jest w tym trochę prawdy. Problem w tym, że owa piętnowana „mainstreamowość" – mimo swoich licznych wad – często chroni przed osunięciem się w szaleństwo, gloryfikowana „antysystemowość" zaś może skrywać w sobie pokłady irracjonalności – nierzadko wręcz niebezpieczne dla kraju i społeczeństwa. I dokładnie tak było w przypadku Călina Georgescu.

Ezoteryczny paranoik

Moralny dylemat, który wyłania się z rumuńskiego kazusu, sprowadza się do pytania: czy procedury demokratyczne są dla nas święte i nienaruszalne, czy też – w wyjątkowych przypadkach, gdy zawiodą wszystkie bezpieczniki – elity, które czują się odpowiedzialne za państwo (np. Trybunał Konstytucyjny), mogą pozwolić sobie na ich naruszenie, by uchronić społeczeństwo przed tragicznymi konsekwencjami własnej ignorancji? Pytanie to pełne jest pułapek, bo dla jednych „tragiczne konsekwencje" zaczną się już przy ograniczaniu specjalnej ochrony niektórych mniejszości społecznych, a dla innych – w zapowiedziach podniesienia świadczeń socjalnych kojarzących się z widmem komunizmu. W rzeczywistości polityczna propaganda skutecznie rozchwiała nastroje społeczne, utrudniając wypracowanie powszechnie uznawanego miernika zagrożenia wymagającego użycia nadzwyczajnych środków. Czy jednak takim powszechnie uznanym miernikiem mogłyby być... zaburzenia psychiczne kandydata? Pozaproceduralne odsunięcie od władzy

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 66c905b4cf

przywódcy – czy to armii, statku, czy całego państwa – w sytuacji, gdy zachodzi poważne podejrzenie jego szaleństwa, wzbudziłoby raczej zrozumienie.

A zatem: czy Călin Georgescu jest szalony? I czy naginanie prawa w celu uniemożliwienia mu dojścia do władzy można w tej sytuacji usprawiedliwić? Nie posiadamy informacji, by Georgescu kiedykolwiek leczył się psychiatrycznie, jednak jego poglądy na pewne kwestie każą postawić pod znakiem zapytania jego stabilność psychiczną. Wystarczy przywołać kilka jego wypowiedzi. „Miałem kilka bezpośrednich okazji, w tym kilka bardzo poważnych rozmów, w kilku negocjacjach, z zespołem, któremu przewodziłem w ONZ, i mogę powiedzieć, że spotkałem inny gatunek. W żadnym wypadku nie jest to gatunek ludzki. Wydaje się to trochę dziwne i nie obchodzi mnie, co ktokolwiek myśli, ale mówię ci, że mówimy o innym gatunku". Wiara w to, że pod postaciami ludzi mogą ukrywać się przedstawiciele innych istot (obcy, reptilianie, demony czy – jak mówił Georgescu – nieludzcy „satanistyczni marksiści"), nawet przy daleko posuniętej tolerancji, zdaje się przekraczać dopuszczalne granice. Wyobraźmy sobie przywódcę negocjującego na arenie międzynarodowej kluczowe dla bezpieczeństwa kraju sprawy, który podejmuje decyzje w oparciu o przekonanie, że politycy, z którymi rozmawia, są w rzeczywistości zmiennokształtnymi istotami o złowrogich zamiarach. Trudno uznać taką osobę za zdolną do sprawowania urzędu. I pewnie uważa tak również większość rumuńskich wyborców, której w natłoku kampanijnych informacji ta wypowiedź Georgescu zwyczajnie umknęła.

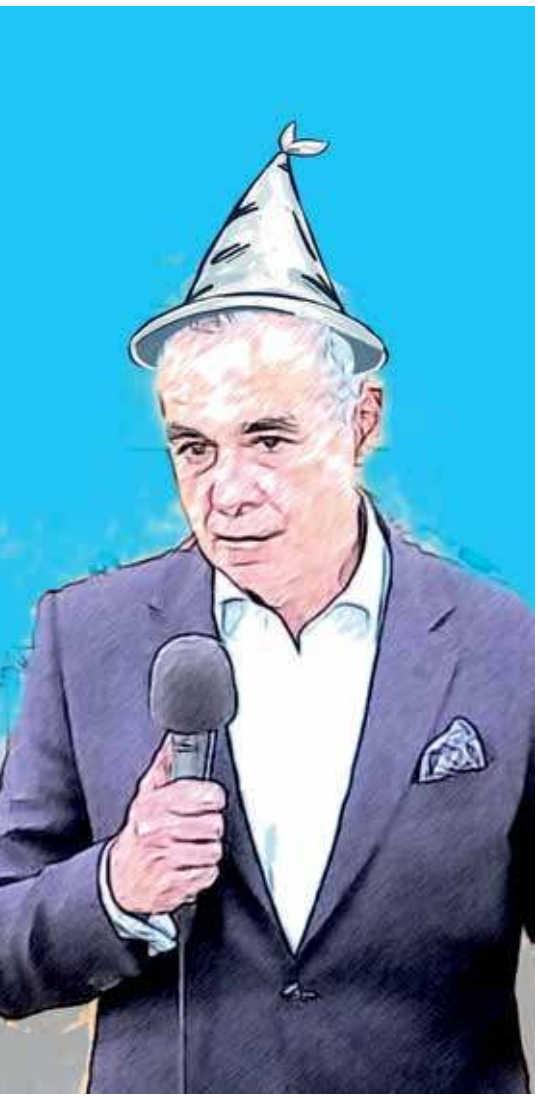

WYOBRAŹMY SOBIE PRZYWÓDCĘ NEGOCJUJĄCEGO NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ KLUCZOWE DLA BEZPIECZEŃSTWA KRAJU SPRAWY, KTÓRY PODEJMUJE DECYZJE W OPARCIU O PRZEKONANIE, ŻE POLITYCY, Z KTÓRYMI ROZMAWIA, SĄ W RZECZYWISTOŚCI ZMIENNOKSZTAŁTNYMI ISTOTAMI O ZŁOWROGICH ZAMIARACH.

Paranoiczne i ezoteryczne myślenie Georgescu nie ograniczało się jednak do teorii o „satanistycznych marksistach" udających ludzi. W licznych filmikach na TikToku i wywiadach twierdził m.in., że „szczepionki to śmiertelne substancje zmieniające DNA, by kontrolować społeczeństwo", że „w pożywieniu umieszczane są nanoczipy pozbawiające ludzi umysłu", a także że „plastikowe butelki odbierają wodzie jej duchowe właściwości". Przekonywał też, że metoda cesarskiego cięcia to spisek mający na celu zerwanie „boskiej nici" łączącej matkę z dzieckiem i wprowadzenie go od urodzenia w „strukturę manipulacji". W świecie Georgescu nic nie jest tym, czym się wydaje. To kluczowe przekonanie przekłada się również na jego poglądy polityczne.

Zakazana geopolityka

Skoro demoniczny „mainstream" i „establishment" zawsze kłamią, musi to dotyczyć również sytuacji międzynarodowej, w tym – wojny na Ukrainie. Jak łatwo się domyślić, według Georgescu ofiarą agresji jest oczywiście Rosja. Jego zdaniem NATO próbuje położyć rękę na naturalnych zasobach największego

eprasa.pl 66c905b4cf

państwa świata i w tym celu dąży do jego zniszczenia. Podobnie rzecz ma się z Rumunią, która poprzez akcesję do struktur natowskich utraciła swoją suwerenność, ale może ją odzyskać poprzez sprzymierzenie się z Rosją. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jakie konsekwencje polityka oparta na takim rozumowaniu mogłaby rodzić dla całego regionu, w tym – Polski. Pochód zbrodniczego rosyjskiego imperializmu zyskałby znaczącego sojusznika, a Putin otrzymałby nowe możliwości rozgrywania sytuacji. Wybitną naiwnością byłaby wiara, że jeżeli nagle przed wyborami Georgescu zaczął łagodzić swoje antynatowskie wypowiedzi, jego rozumowanie się naprawdę zmieniło. Mimo to „antysystemowi" obrońcy Georgescu tłumaczą, że on „przecież już tak nie mówi". Równie dobrze mogliby argumentować, że „Rafał Trzaskowski niedawno przeszedł na pozycje prawicowe, więc porządny konserwatysta może na niego ze spokojnym sumieniem zagłosować".

Zestawienie ezoteryczno-spiskowych poglądów Georgescu z wyznawaną przez niego „zakazaną geopolityką" może sugerować pewną ciągłość. Nie musi być więc tak, że mamy do czynienia z podstawionym „agentem Moskwy", a po prostu człowiekiem, który w nawet najbardziej oczywistej sytuacji widzi pokrętny miraż skonstruowany przez demoniczne siły. Dyskretne wspieranie jego kampanii przez Kreml (jak wskazują obecne informacje, nie tak silne, jak wcześniej uważano) miało z jednej strony charakter „pompowania" wariata, którego rządy mogłyby częściowo destabilizować wrogie NATO, a z drugiej hodowania sobie „pożytecznego idioty". To nie przypadek, że Rosja często interesuje się środowiskami „przebudzonych", którzy podważają ogólnie podzielany przez społeczeństwo obraz świata, jak np. antyszczepionkowcy czy ufolodzy. Może udzielać im wsparcia na różne sposoby (np. podbijającymi zasięgi botami w mediach społecznościowych) nawet bez wiedzy danego polityka czy działacza. Dowodzą tego również polskie przykłady – wystarczyło sprawdzić, kto lajkuje, podbija i rozpowszechnia wpisy np. członków partii Korona Grzegorza Brauna, których polityczne scenopisarstwo zazwyczaj sprzyjało osłabianiu oporu przeciw rosyjskiemu imperializmowi – i w bezpośredni lub pośredni sposób nawoływało do zakończenia wspierania Ukrainy, a także zdejmowania odpowiedzialności z Rosji. Nie jest to jednak wina wątpliwej agenturalności takich polityków jak Braun, a raczej sakralizacji „antysystemu" i dogmatycznej „antymainstreamowości", którą idealnie można wykorzystać w rosyjskiej wojnie informacyjnej.

DYSKRETNE WSPIERANIE KAMPANII GEORGESCU PRZEZ KREML MIAŁO CHARAKTER „POMPOWANIA" WARIATA I HODOWANIA SOBIE NOWEGO „POŻYTECZNEGO IDIOTY".

Granice demokracji

Okazywanie wątpliwości przy łatwym ferowaniu wyroków w stosunku do Georgescu są oznaką roztropności. Preteksty w rodzaju „wpływania na wynik wyborów w mediach społecznościowych" mogą zostać użyte również w złych intencjach, a uzyskując poparcie w przypadku rumuńskim, mogą zostać zastosowane choćby w Polsce. Z drugiej strony, prezydentura Georgescu stanowiłaby poważne niebezpieczeństwo – i to nie tylko dla lewicowo-liberalnego salonu, ale całego regionu zagrożonego rosyjskimi zakusami imperialnymi. Krytykować można więc sposób powstrzymania Georgescu, który wybrał Trybunał Konstytcyjny i rumuńskie służby, równocześnie przyznając, że lepiej – zarówno dla Rumunii, Polski, jak i całego NATO, by człowiek ten nie obejmował nigdzie władzy.

KRYTYKOWAĆ MOŻNA SPOSÓB POWSTRZYMANIA GEORGESCU, RÓWNOCZEŚNIE PRZYZNAJĄC, ŻE LEPIEJ, BY CZŁOWIEK TEN NIE OBEJMOWAŁ NIGDZIE WŁADZY.

eprasa.pl 66c905b4cf

KARUZELA Z BLOGERAMI

FIAT MONEY

BANKRUCTWA ZUS NIE BĘDZIE. POTĘGA PROCENTU SKŁADANEGO

Każdy z Was słyszał, że ZUS zbankrutuje. Kiedyś miało to nastąpić w 2015 r., dziś daty są późniejsze, ale równie nieuchronne. Pewnie nie lubicie o tym myśleć, bo macie wystarczająco własnych problemów.

Spieszę was pocieszyć: emerytury w przyszłości będą dużo wyższe niż obecnie i będzie za nie można dużo więcej kupić.

Jak analizować problem emerytalny? Najbardziej popularny sposób to analiza matematyczna OBECNEGO systemu emerytalnego, w którym cyferki zdebitowane (skasowane) z naszych kont jako „składka emerytalna" i zapisane w jakimś arkuszu Excela są używane do projekcji przyszłych emerytur. Niestety to podejście ignoruje wzrost gospodarczy i jest ograniczone do obecnego arbitralnego systemu emerytalnego.

Proponuję zupełnie inną soczewkę: patrzmy na całą gospodarkę i to, jaki kawałek tortu zwanego PKB dostają emeryci. No i najważniejsze: jak duży jest cały tort?

Emerytów będzie przybywać, wiemy to na pewno, bo dzietność jest poniżej poziomu zastąpienia, społeczeństwo się starzeje. Jak duży to efekt? Dziś na jednego pracownika przypada 0,4 emeryta, w roku 2080 na jednego pracownika będzie, w zależności od poziomu dzietności i postępów medycyny, przypadać między 0,8 a 1 emeryta. Brzmi to katastrofalnie! Zamiast 1,4 osoby pracownik będzie musiał utrzymać 2 osoby, to wzrost o 43%!

Fot. Adobe Stock

Popatrzmy jednak na rozmiar tortu... Produktywność na godzinę pracy w Polsce w ostatnich dekadach rosła o 3,5% rocznie. Podobnie w szybko rozwijających się krajach, jak Korea. Produktywność w krajach bogatszych, jak Dania czy Finlandia, rośnie 1,5–2% rocznie. Bądźmy pesymistami i załóżmy 1%. Od roku 2080 dzieli nas 55 lat. I tu pokazuje pazur efekt procentu składanego: jak bardzo powiększy się tort przez 55 lat, rosnąc w tempie zaledwie 1% rocznie? O 73%! W tempie 2% rocznie: o 197% (potroi się!).

To pokazuje, że nawet w pesymistycznych scenariuszach spokojnie możemy wygrać z demografią: kluczem jest dbanie o wzrost produktywności.

Co sprzyja produktywności? To jedna z większych zagadek ekonomii, ale wiemy, że warto inwestować w edukację od najmłodszych lat, w naukę, warto zachęcać uniwersytety do kooperacji z sektorem prywatnym, warto wreszcie dbać o pełne zatrudnienie i wysokie pensje, bo to wtedy pracodawcom opłaca się wstawiać maszyny i automatyzować procesy. Na krótką metę wydaje się, że spowoduje to bezrobocie, ale przy odpowiedniej polityce gospodarczej można utrzymać pełne zatrudnienie przy wyższej wydajności!

Konkluzja: przy obecnych prognozach demograficznych wielkość tortu do podziału urośnie dużo bardziej niż liczba emerytów do wykarmienia. ZUS nie upadnie, chyba że dopuścimy do władzy ludzi nierozumiejących ekonomii.

eprasa.pl 66c905b4cf

KULTURA

Czytaj też:

Dwie opowieści o Maryi 52

Elegancja prostoty 54

Kapitalizm nigdy nie był daleko od feudalizmu. Wyłonił się w XVIII i XIX wieku i nie został nigdy do końca zlikwidowany. Teraz feudalizm wraca w dwójnasób.

Fot. Ewa Krysińska-Karpińska

epnasa.pl/66c905b4cf

Najnowsza książka twórcy haseł „państwo z kartonu” i „patodeweloperka”. Co jest nie tak z Polską? **Jakie są źródła patologii życia publicznego**? Takie pytania zadaje sobie wielu z nas, obserwując polską rzeczywistość. Jan Śpiewak zabiera nas w podróż po patopaństwie.

Chcę być głosem tych, KTÓRYCH NIKT NIE SŁUCHA

– Moja Polska marzeń to państwo silne i solidarne. Państwo podchodzące empatycznie i ze współczuciem do słabszych. Kraj myślący nie tylko o przeszłości, ale o teraźniejszości i przyszłości – mówi **Jan Śpiewak**, socjolog, publicysta, działacz społeczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Idąc za trendem w kampanii prezydenckiej, podkreślasz, że jesteś doktorem nauk humanistycznych w trakcie promocji swojej książki?

– Zauważ, że w Polsce mówi się o tytułach, a nie stopniach naukowych. To są dawne tytuły szlacheckie. Pozbyliśmy się hrabiów i magnatów, ale mamy rozbudowaną tytulaturę, która ma tworzyć wrażenie i aurę wyjątkowości wokół ludzi. I dlatego to jest ważne w polskiej polityce.

– Wracamy do czasów feudalnych?

– Tak. Kapitalizm nigdy nie był daleko od feudalizmu. Wyłonił się w XVIII i XIX wieku i nie został nigdy do końca zlikwidowany. Teraz feudalizm wraca w dwójnasób. Po pierwsze – powstanie nowej klasy feudalnej, czyli rentierów. Oni żyją z posiadania kapitału, głównie mieszkań. Ta grupa nie musi nic robić, może leżeć do góry brzuchem, zarabia pieniądze i żyje z renty, którą są nieruchomości. W większości przypadków te nieruchomości są kupowane na zasadzie: niech się spłacą same. Ktoś ma zdolność kredytową, kupuje mieszkanie, a potem parobek, chłop pańszczyźniany spłaca mieszkanie. Bardzo często mieszkania są dziedziczone po rodzicach, babciach, dziadkach. Wtedy PRL budował ludziom mieszkania i zakłady pracy dawały przydział na lokum. Mamy do czynienia z ogromną kumulacją kapitału w rękach nielicznego grona osób. Widzimy to w Sejmie, gdzie 25 procent posłów żyje z najmu. To jest paranoja! Rekordzista ma 12 mieszkań. Na jakiej zasadzie ma te nieruchomości, jeżeli podobno żyje z diety poselskiej?

MILIARDERZY POWINNI BYĆ ZDELEGALIZOWANI.

– A drugi wymiar feudalizmu, który powstaje teraz?

– To jest techfeudalizm, powstawanie monopoli cyfrowych, które są czysto feudalne. Amazon nie ma prawdziwie silnej konkurencji. Jest Jeff Bezos, pan feudalny, który decyduje, co i kto ma sprzedawać, i trzeba mu płacić myto, żeby wystawić się na rynku. Mamy też Metę Marka Zuckerberga. To są nowi, korporacyjni panowie feudalni. Kapitalizm nigdy nie był czysty, ale zakładał pewien rodzaj konkurencji. Zakładał, że przez pracę ludzie się bogacą i każdy ma mieć równe szanse na rynku. Widać, że ponad 30 lat dzikiego kapitalizmu bez żadnych ograniczeń – tak jest w Polsce oraz w USA – prowadzi nas automatycznie do feudalizmu.

– Widzisz w Polsce powrót do lat 90. XX wieku?

– Widzę to! Niedawno publikowałem na Instagramie ofertę pracy z poradni psychoterapeutycznej, gdzie dwadzieścia minut konsultacji z lekarzem psychiatrą kosztuje 360 złotych. Oferta pracy była dla koordynatorki biura. Osoba miała być recepcjonistką, menedżerką mediów społecznościowych, asystentką oraz sprzątaczką. Była to oferta na B2B, czyli na działalność gospodarczą za uwaga... siedem tysięcy złotych brutto.

eprasa.pl 66c905b4cf

– To jest kilka etatów.

– Zgadza się. Przyzwyczailiśmy się, że B2B jest dla ludzi, którzy zarabiają dużo i chcą sobie optymalizować podatki. Lekarze, prawnicy, informatycy. I to też jest patologia. Ale teraz wchodzimy z tym B2B na poziom, gdzie ludzie zarabiają prawie minimalną krajową.

– Nie chcę zakładać jednoosobowej działalności gospodarczej. I co wtedy?

– No właśnie! Uśmieciowienie rynku wraca pod postacią B2B. To jest przerażające. B2B nie zapewnia bezpieczeństwa, w każdej chwili mogą cię zwolnić, nie można wziąć chorobowego. Pod tym względem jest bardzo źle. Warunki pracy w Polsce – które nigdy nie były dobre i trochę poprawiły się za rządów PiS, dzięki wprowadzeniu minimalnej stawki godzinowej, podwyższeniu płacy minimalnej i 500+ – od kilku lat zaczynają się pogarszać.

– Wracając do oferty pracy, może tam były wyjątkowe i drogocenne benefity?

– Karta Multisport, dwa tygodnie płatnego urlopu i spotkania integracyjne.

– Krystyna Janda rozmroziła już chleb ze swojej zamrażarki?

– Nie mam pojęcia, chociaż ostatnio ktoś mi zaproponował debatę z Krystyną Jandą. Z chęcią podjąłbym się takiego wyzwania. Aktorka za rządów PiS mówiła rzeczy niesamowite, np. że jej matka umarła przez Prawo i Sprawiedliwość; że czuła się tak, jakby ktoś na nią defekował. Uważała, że wyborcy PiS są jak prostytutki. To są jej słowa. Podobno jest to kobieta z klasą. Ona reprezentuje polskie elity, pełne pogardy wobec słabszych. Elity bardzo skorzystały z transformacji ustrojowej i one nie czują odpowiedzialności za kraj. Moja książka zaczyna się od historii związanej z aferą szczepionkową. Najlepsi polscy aktorzy, biznesmeni, dziennikarze wepchnęli się przed kolejkę, żeby się zaszczepić. Wtedy nie było szczepionek dla medyków. To pokazuje relacje elit z państwem. Państwo jest czymś obcym dla elit, a z drugiej strony korzystają z tego państwa.

NASZYM PRZECIWNIKIEM NIE JEST MÓJ SĄSIAD, TYLKO MILIARDER I DEWELOPER.

– Dlaczego krytykujesz nasze dobro narodowe?

– Elity w latach 80. XX wieku zachowywały się zupełnie inaczej. One „mówiły", że są blisko ludu. Wspierały Solidarność. Pamiętamy, jak zaczynała karierę Janda – jako reprezentantka pokolenia Solidarności, przedstawicielka niepokornej inteligencji, która pomaga ludowi się emancypować i walczyć z komuną. Jak to się wszystko skończyło? Dowiedzieliśmy się w 1989 roku. Elity nad głowami robotników dogadały się z postkomuną i dokonały – mogę tak to powiedzieć – zamachu stanu. Reformy Leszka Balcerowicza zmieniły układ społeczny, ustrój społeczny Polski. Zanim doszło do pierwszych w pełni wolnych wyborów w 1991 roku – a były jedne z najpóźniejszych w bloku wschodnim – to karty zostały już rozdane, majątek podzielono i role przydzielono. Tak naprawdę pomiędzy 1989 a 1991 rokiem doszło do zniszczenia polskiego przemysłu, wysłania milionów osób na bezrobocie.

– Ty i ja mamy szansę być elitą tego kraju?

– Poniekąd jesteśmy elitą tego kraju, m.in. zajmujemy się czymś, czym zawsze historycznie zajmowała się elita, czyli tworzymy szeroko rozumianą kulturę. Może nie jesteśmy w głównym nurcie, ale tworzymy myśli i słowa. Jesteśmy w polu, które może w przyszłości przełoży się na język debaty publicznej i wybory polityczne Polaków. Jeżeli już jesteśmy elitą, to jesteśmy kontrelitą, która neguje obecną elitę i chce, żeby ona wyglądała zupełnie inaczej. Ale bardzo długa droga przed nami.

– Jest szansa na nową jakość polskiej inteligencji, bo to ona w większości przypadków sprawuje władzę w Polsce?

– W kampanii wyborczej na urząd prezydenta pierwsze trzy pierwsze miejsca w dotychczasowych sondażach zajmują doktorzy. Jest doktor Rafał Trzaskowski, doktor Karol Nawrocki i doktor Sławomir Mentzen.

– Adrian Zandberg też jest doktorem.

– No widzisz. Jak patrzyłem na doktorat Mentzena, to – z całym szacunkiem – na moim wydziale licencjat nie mógłby tak wyglądać. Ale polska akademia jest sitwą, trzeba to jasno powiedzieć. Polska akademia jest ogromną grupą paraprzestępczą. Rozdawanie stanowisk, granty, korupcja, kariera za seks. To jest standard na uniwersytetach. Widzimy, jak zdegenerowana jest ta akademia i elity, które z niej pochodzą. W mojej książce „Patopaństwo" stawiam tezę, że jest ciągłość kulturowa i ideowa pomiędzy szlachtą a współczesnymi polskimi elitami. Polskie elity wywodzą się ze szlachty, tylko niestety ta szlachta doprowadziła do rozbiorów Polski. A i elita nie wyciągnęła z tego żadnych wniosków, bo nie musiała. Moderni-

eprasa.pl 66c905b4cf

zacja Polski, czyli uwolnienie chłopów z pańszczyzny czy reforma rolna, były dokonywane rękami PZPR-u albo zaborców. Elity jechały na gapę przez ponad 200 lat, jeszcze dodając okres przed zaborami Polski. Polski serial komediowy „1670” dobitnie to pokazuje. Oglądam go jak dokument o teraźniejszości. Z tego wyrósł folwark, czyli podstawowy mechanizm zarządzania organizacją pracy w Polsce i tworzenia jej. Niskoinnowacyjne, proste prace, traktowanie pracownika z pogardą i brakiem zaufania. To wytwarza reakcję zwrotną, bo jeżeli pracownik jest tak traktowany, to nie będzie aktywnie działał na rzecz tego przedsiębiorstwa. Nie będzie się wychylał. Przez to jesteśmy wciąż mentalnie na Wschodzie. Będziesz ciszej, to dalej zajedziesz – jak w rosyjskim przysłowiu. Polskie elity są elitami wschodnimi i folwarcznymi. One nie myślą o Polsce w sposób nowoczesny.

„Patopaństwo”

to opowieści o kraju, w którym feudalizm i dziki kapitalizm podają sobie ręce nad głowami obywateli. O januszexie, który przebrał się za europejskie państwo. O szlacheckim folwarku, który nigdy nie umarł, a w III RP wręcz się odrodził. Dlaczego polskie osiedla mieszkaniowe przypominają chów klatkowy zamiast być dobrymi miejscami do życia? Dlaczego pijemy więcej alkoholu niż w czasach PRL-u? Dlaczego pracujemy dłużej i w gorszych warunkach niż większość Europy? Czemu media tradycyjne i społecznościowe promują patologie? Dlaczego Polacy spłacają najdroższe kredyty hipoteczne w Unii? Dlaczego miliony naszych rodaków nie mają dostępu do transportu publicznego? Czemu polskie instytucje przypominają folwarki? Dlaczego w polityce od 35 lat są te same twarze? Dziesiątki trudnych pytań, setki niewesołych odpowiedzi. Autor przypomina, że państwo może zrobić dla obywateli wiele dobrego, jeśli tylko realizuje interesy wspólnoty, a nie najsilniejszych. Razem możemy niemal wszystko, osobno niewiele. Tymczasem – witajcie w patopaństwie.

– Janku, przecież też mogłeś być nepobaby [dziecko wpływowych i znanych rodziców, które już na starcie ma zapewniony dobry byt – przyp. B.B.]. Co się stało, że nie poszedłeś tą drogą?

– Mógłbym być działaczem Platformy Obywatelskiej.

– No właśnie, po co ta książka, po co ta walka?

– Anegdota. Pamiętam, jak byłem radnym. Wraz z moim stowarzyszeniem zrobiliśmy bardzo dobry wynik. Mieliśmy podpisać porozumienie z PO i bardzo znany polityk tego ugrupowania mówi do nas, a w międzyczasie my mówimy, co chcemy zrobić w Śródmieściu: jakie chcemy samochody, gdzie chcemy etaty. Nie było dyskusji o programie wyborczym. Dla niego to było szokujące, że my chcemy realizować nasze postulaty. Wtedy było tak, że mnie wykiwali, przekupili mi radnych. Wówczas pomyślałem sobie, że jednocześnie przegrałem i wygrałem wybory. Zawiodłem stowarzyszenie, zawiodłem tysiące ludzi, którzy zagłosowali na Stowarzyszenie Miasto Jest Nasze. Uznałem wtedy, że muszę to odpracować i wnikliwie patrzeć, co się dzieje w mojej dzielnicy. Zobaczyłem mafię reprywatyzacyjną.

DEWELOPERZY I BANKI DOPROWADZAJĄ POLAKÓW DO RUINY.

– Jesteś jedyną osobą skazaną przy okazji afery reprywatyzacyjnej. Zgadza się?

– Niedawno obchodziliśmy 14. rocznicę śmierci Jolanty Brzeskiej. Aferą zacząłem się zajmować mniej więcej trzy lata po jej śmierci.

– Coś się wyjaśniło?

– Śledztwo umorzono i ukręcono mu łeb. W 2014 roku zacząłem wychodzić z matrixa. Jest masowa kradzież nieruchomości, ludzie są wyrzucani na bruk i traktowani jak najgorszy plebs. Elity przyczyniły się do tego, że wyrzucano ludzi z ich mieszkań komunalnych. To było dla mnie otrzeźwiające. Chodziliśmy do „Gazety Wyborczej” i do Ratusza, mówiliśmy, żeby coś z tym zrobili, i pytaliśmy, dlaczego nikt się tym nie zajmie. Ten proces mnie zradykalizował i uznałem, że to państwo jest dzikie. Hasło, które rozpowszechniłem, to „państwo z kartonu”, które potem przemieniło się w „państwo z dykty”. Mówią, że to ja jestem fanatykiem, ale to świat zwariował.

– Treści rozrywkowe w mediach mogą przyczyniać się do upadku państwa?

– W Polsce jest duży spadek czytelnictwa, rozumienia tekstu i liczenia. Ostatnio zostało opublikowane

eprasa.pl 66c905b4cf

badanie, że 32 procent Polaków uważa, że ludzie żyli razem z dinozaurami. Poziom zidiocenia jest generowany przez media, a głównie przez media społecznościowe oraz przez rozwalenie szkoły publicznej. Od godz. 16 do wydań wiadomości w telewizji emitowane są seriale paradokumentalne, które ogłupiają polskie społeczeństwo. Ludzie bardzo często nie mają pojęcia, że to jest fikcja.

– Wracając do książki, ciekawym smaczkiem są głosy ludzi, którzy piszą do Ciebie na Instagramie. Screeny z tych rozmów umieściłeś w książce.

– Zgadza się. Zawsze chciałem być głosem tych, których nikt nie słucha. Chcę tym ludziom dawać platformę do wyrażania swoich poglądów i myśli. To ma działanie terapeutyczne. Książka jest terapią moją i tych osób. I neoliberalny bantustan wmawia ludziom, że brak etatu i mieszkania to jest problem społeczeństwa. A jak przeczytasz historie ludzi, które zawarłem w książce, to nagle okazuje się, że jesteśmy dymani przez system, pracodawców, państwo, elity, banki i deweloperów. Jak zrozumiesz, że jesteśmy w tym razem, to będziemy w stanie coś z tym zrobić.

– Jest szansa na rewolucję w Polsce?

– Była w 1989 roku. Libki wysłały na gilotynę dwa miliony Polaków, jeśli nie więcej. PGR-y, zakłady przemysłowe, dużo firm w mniejszych miejscowościach, które się już potem nie podniosły. Między 2004 a 2010 wyjechało z kraju 1,5 miliona ludzi, którzy mogliby rozwijać Polskę. Pozwoliliśmy na ten exodus w imię czego? W imię tego, żeby bogaci mogli się bogacić. A lud nie chce rozstawiać gilotyn i walczyć o swoje, bo wierzy w brednie o wczesnym wstawaniu i bardzo ciężkiej pracy, która sprawi, że będą milionerami.

– Według raportu WHO Polacy ogółem wypijają 11,6 litra spirytusu rocznie. Kto to za mnie robi, skoro nie piję alkoholu?

– Przede wszystkim mężczyźni ze średnich i mniejszych miejscowości.

– A profilaktyka zdrowotna, żeby parobek pracował jak najdłużej dla pana?

– Najlepszy jest parobek, który umrze od razu po przejściu na emeryturę.

– To kto będzie pracował?

– A od czego jest migracja? Polityka otwartych drzwi. Elita oderwała się od rzeczywistości i to zawsze doprowadzało do upadku państwa. Pierwszy etap jest wtedy, kiedy elita jest na tyle bogata, że gardzi swoim społeczeństwem i odseparowuje się od konsekwencji własnych działań, budując przy tym oddzielny, duży kapitał. Tak jest dziś w Polsce.

NAJLEPSZY JEST PAROBEK, KTÓRY UMRZE OD RAZU PO PRZEJŚCIU NA EMERYTURĘ.

– Umiesz funkcjonować bez paczkomatów InPostu i osiedlowych Żabek?

– Nie. Często paczkomat jest jedyną opcją odebrania przesyłki. Staram się wybierać inne firmy, ale wiem, że one też mają fatalne warunki zatrudnienia. Jeżeli chodzi o moje wybory konsumenckie, to przeszedłem na weganizm i nie latam samolotami.

– Ale inni wyrabiają za Ciebie normę i Twoja praca idzie na marne.

– Jak powiedział Fiodor Dostojewski, każdy jest odpowiedzialny, a najbardziej ja jestem odpowiedzialny. I nie zwalnia mnie jako jednostki z bycia odpowiedzialnym za świat i za to, co robią inni, często źli ludzie. To, że ktoś kradnie albo pali plastikiem w piecu, nie oznacza, że mam robić to samo. Nie da się żyć w kapitalizmie i nim nie zabrudzić czy w neoliberalizmie. Zdarza mi się robić zakupy w Żabce, ale idę tam, bo mam szacunek do człowieka, który tam pracuje. Walczę o tego człowieka, żeby była ustawa franczyzowa. W kontekście InPostu myślę o kurierze, który ciężko haruje i nie ma umowy o pracę. Pracuje ponad siły, nawet gdy jest chory.

– Jakim byłbyś miliarderem?

– Nie byłbym. Jak pokazują badania, żeby zostać miliarderem, trzeba być psychopatą. Zapomnij, że taki człowiek będzie empatyczny. Patrząc na Elona Muska, widzisz, że to jest totalny psychol. Tak samo jak Bezos. Miliarderzy powinni być zdelegalizowani. Zarobiłeś 999 999 999 milionów złotych i dostajesz kartkę, że wygrałeś kapitalizm. Za ich nadmiarowy kapitał można byłoby rozwiązać problem globalnego ocieplenia, głodu na świecie, braku mieszkań. Można byłoby zamienić naszą planetę w raj.

– Polska marzeń Janka Śpiewaka to...?

– Państwo silne i solidarne. Państwo podchodzące empatycznie i ze współczuciem do słabszych. Kraj myślący nie tylko o przeszłości, ale o teraźniejszości i przyszłości.

eprasa.pl 66c905b4cf

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – 6 marca była rocznica protestu rolników. W ubiegłym roku pod Sejmem demonstrowali wsparci przez NSZZ „Solidarność" przeciwko Zielonemu Ładowi.

Basia: – Byliśmy tam oboje i wiele innych osób z redakcji. Widzieliśmy, że była to w pełni pokojowa demonstracja. Przebiegła spokojnie prawie do końca.
– Pod Sejmem już właściwie po zakończeniu protestu nagle zrobiło się zamieszanie. Policja użyła gazu, zaczęto wyciągać z tłumu i zatrzymywać demonstrantów. Zatrzymanie jednego z nich i agresywne działania funkcjonariuszy widać na dzisiejszym zdjęciu.

– Dwoje naszych dziennikarzy także wtedy ucierpiało. Fotoreporter Marcin Żegliński dostał gazem w twarz.
– Poturbowana została także śp. Teresa Wójcik. Za te drastyczne działania do dziś nikt nie poniósł w zasadzie odpowiedzialności.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 66c905b4cf

FILM

Dwie opowieści o Maryi

Fot. Kondrat-Media

14 marca ma odbyć się premiera filmu „Ja Jestem Niepokalane Poczęcie". Fabularyzowany dokument w reżyserii Michała Kondrata opowiada o Matce Bożej, tłumaczy znaczenie i pochodzenie dogmatu o Jej niepokalanym poczęciu. Jest to już kolejny obraz tego reżysera, który utrzymany jest w mieszanej fabularno-dokumentalnej konwencji. Tym razem jednak **sceny aktorskie wznoszą produkcję na zupełnie inny niż wcześniej poziom**. Z kolei przed Bożym Narodzeniem Netflix do swojej oferty wprowadził film „Maryja" w reżyserii D.J. Carusa. Oba obrazy w pewnym stopniu się uzupełniają i pomimo podobnego Maryjnego przesłania mają szansę trafić do innego widza.

Krzysztof Karnkowski

Zacznijmy od filmu Kondrata. Kto zna jego wcześniejsze produkcje, teoretycznie może wiedzieć, czego się spodziewać. Jego starsze filmy, opowiadające choćby o polskich świętych – Maksymilianie Kolbem i siostrze Faustynie – i ich duchowym przesłaniu, składały się z wypowiedzi ekspertów przeplatanych dość krótkimi fragmentami fabuły. Do pewnego stopnia można było momentami odnieść wrażenie, że Kondrat chciałby osiągnąć dużo więcej, lecz nie zawsze dysponuje środkami i dobrymi aktorami. Jeśli na ekranie pojawiały się znane nazwiska, to tylko na chwilę, co czasem złościło rozczarowanych widzów: obecność gwiazd była zawsze mocno eksponowana w promocji. Czasem też scenki te sprawiały wrażenie zbyt teatralnych, by nie powiedzieć teatrzykowych.

Dwie opowieści

Tym razem jest już zupełnie inaczej, na co być może wpływ miał fakt, że po drodze Michałowi Kondratowi udało się zrealizować jego pierwszą pełnometrażową fabułę, czyli film „Prorok" o prymasie Stefanie Wyszyńskim. W „Ja Jestem..." wstawek fabularnych jest chyba więcej niż wcześniej, na pewno zaś są one zrealizowane z rozmachem, widać tu i pieniądze, i nowoczesną technikę, i duże umiejętności. W przypadku odtwórczyni roli Maryi, Marii Juźwin, również aktorskie. Ma to jednak ten minus, że sceny filmowe wyrastają zdecydowanie ponad konwencję fabularyzacji dokumentu, zbliżoną najczęściej do konwencji teatru telewizji, wręcz przytłaczając część dokumentalną. Może wiec warto następnym razem pokusić się już o polską superprodukcję biblijną? Uważam, że Kondrat dysponuje odpowiednim potencjałem. Trzeba odnoto-

eprasa.pl 66c905b4cf

wać, że kilka scen z omawianego filmu jest bardzo świeżych i poruszających w ujęciu Ewangelii. Niesamowita jest gra emocji podczas ostatniej wieczerzy, gdy uczniowie stopniowo orientują się, że łamanie chleba wokół stołu jest czymś dużo ważniejszym i brzemiennym w skutki niż zwykły rytuał wspólnego posiłku. Podobnie dzieje się w scenie w Kanie Galilejskiej. Radosne, wydawałoby się, zdarzenie – zamiana wody w wino – jest tu niczym kamień poruszający lawinę. Gdy Maryja mówi Synowi, że Jego czas już nadszedł, widzi w Nim przez chwilę Ukrzyżowanego. Przemienienie wody staje się tym samym uzgodnionym między Matką a Synem podpisaniem wyroku, przypieczętowaniem nieuchronnego, woli Bożej. Te momenty filmu naprawdę mają moc. Druga płaszczyzna to wypowiedzi księży – badaczy z całego świata tłumaczących od strony teologicznej fenomen niepokalanego poczęcia Maryi, a także opowiadających nam o historii objawień, które pomogły Kościołowi w uporządkowaniu tej trudnej do zrozumienia bez poznania pozaziemskiej natury fenomenu tematyki. Warstwa dokumentalna ilustrowana jest zdjęciami z miejsc objawień i kultu Maryjnego, nasyconymi, pełnymi ciepła i mistrzowsko oddającymi wiarę i emocje filmowanych pielgrzymów.

W „JA JESTEM…” WIDAĆ I PIENIĄDZE, I NOWOCZESNĄ TECHNIKĘ, I DUŻE UMIEJĘTNOŚCI.

Maryja według Carusa

Wobec grudniowej premiery Netfliksa pojawiło się kilka zarzutów o zbytnią fabularyzację. Film „Maryja” oparty został w dużym stopniu na apokryfach, a akcja została ubarwiona i sfabularyzowana, co nie znaczy, że przedstawiony tam przebieg wydarzeń nie mógł nastąpić. Obraz pokazuje losy Matki Bożej do narodzin Chrystusa, ukazując jeszcze spektakularnie ucieczkę Świętej Rodziny przed rzezią niewiniątek. Caruso jest oddanym katolikiem, o czym opowiada w licznych wywiadach, a przedstawiane przez niego motywacje (przede wszystkim chęć przybliżenia postaci Maryi współczesnemu, niekoniecznie będącemu częścią Kościoła widzowi) czynią film wiarygodnym, a wątpliwe dla części widzów zabiegi – usprawiedliwionymi. W sierpniu zeszłego roku na naszych łamach [„TS” 33/2024] Agnieszka Żurek pisała: „Maryja ze swoją wolnością ducha, siłą i odwagą może być patronką współczesnych kobiet. Była na tyle wolna wewnętrznie, że kiedy podczas Zwiastowania Pan Bóg postawił Ją w po ludzku «niemożliwej» sytuacji, nie poddała się presji kulturowej ani też nie postawiła na piedestale swojego męża. Zaryzykowała niezrozumienie, samotność, a nawet możliwość wygnania. Wybrała Boga i wierność własnym wartościom”. Film D.J. Carusa wpisuje się w ten właśnie obraz. Gdy pytam Agnieszkę o jej zdanie na temat produkcji Netfliksa, słyszę, że to „film, który może być ciekawy w aspekcie rozumienia kobiecości i tego właśnie pozytywnego feminizmu, nowatorstwa postaci Maryi”. – Maryja kojarzona jest często z całkowitym poddaniem się patriarchatowi, co wiąże się ze stereotypowym wizerunkiem Kościoła, jego czarnym PR-em. Z tego filmu wynika zupełnie coś przeciwnego, Ona jest właśnie bardzo wolnym wewnętrznie człowiekiem, nie poddaje się żadnemu patriarchatowi, tylko woli Bożej – mówi dziennikarka.

CARUSO JEST ODDANYM KATOLIKIEM, A PRZEDSTAWIANE PRZEZ NIEGO W LICZNYCH WYWIADACH MOTYWACJE CZYNIĄ FILM WIARYGODNYM.

Różne drogi, jedno przesłanie

„Maryja” to film znakomicie zrealizowany, do tego też świetnie zagrany. Show na swój sposób chwilami kradnie grany przez Anthony’ego Hopkinsa Herod, któremu przypadła najlepsza, moim zdaniem, pod względem filmowym scena uświadomienia sobie porażki po rzezi niewiniątek – tu Caruso ociera się o geniusz. Ale i piękna, wpisująca się w ustalony przez naukowców wizerunek Matki Chrystusa, Noa Cohen staje na wysokości zadania. Podobnie jak Ido Tako – Józef mający tu swoją barwną rolę faceta pokornego wobec woli Boga, lecz gdy trzeba bronić ukochanej przed złymi językami, a później też kamieniami i włóczniami, wyrywnego i zdeterminowanego. Można więc uznać, że oba opisane filmy wzajemnie się uzupełniają, trafiając zarazem do nie zawsze pokrywającej się publiczności, lecz wpisując się w pewien plan. Dobrze, że są.

eprasa.pl 66c905b4cf

Elegancja prostoty

Marcin Darmas

Dla Edgara Morina kino zrealizowało utopię języka uniwersalnego. Na przełomie XIX i XX wieku powstało medium niepotrzebujące „rytuału przejścia". Gagi wąsatego kloszarda są zrozumiałe dla wszystkich, zarówno dla dziecka z Hongkongu, jak i dla uczelnianego profesora z Uniwersytetu w Cambridge. Francuski myśliciel sławił język filmowy, obrazowe „esperanto" dla dużych i maluczkich, i ukuł przy tym koncepcję projekcji-identyfikacji. Można te fenomeny w niezwykle uwypuklony sposób zaobserwować właśnie u dzieci pod każdą szerokością geograficzną. Czyż dziecko nie widzi tak naprawdę Johna Wayne'a, lecz siebie samego sunącego na koniu za przestępcą nękającym całe miasta? Emocjonalne zaangażowanie widza, nie tylko młodego, Morin nazywa „projekcją". Natomiast za identyfikację uważa on wchłanianie świata filmowego w siebie. W „magiczny" sposób film pozwala nam śnić na jawie. Poruszać się wśród jaw i duchów.

Gene Hackman był filmową jawą, z którą każdy mógł się identyfikować. Człowiekiem z sąsiedztwa, bez dystynktywnych cech – ani mentalnych, ani fizycznych. Anglosasi mówią na takich „everyday man" albo „no name". Człowiek pospolity, taki jak każdy. Hackman był swojakiem, z którym chętnie by się porozmawiało do rana o kwestiach błahych, o strapieniach i bolączkach dnia codziennego. Rola detektywa Popeye'a we „Francuskim łączniku", która przyniosła mu pierwszego Oscara, dobitnie o tym świadczy. Popeye bez trudności zlewa się z tłumem. Nie wyróżnia się na tle

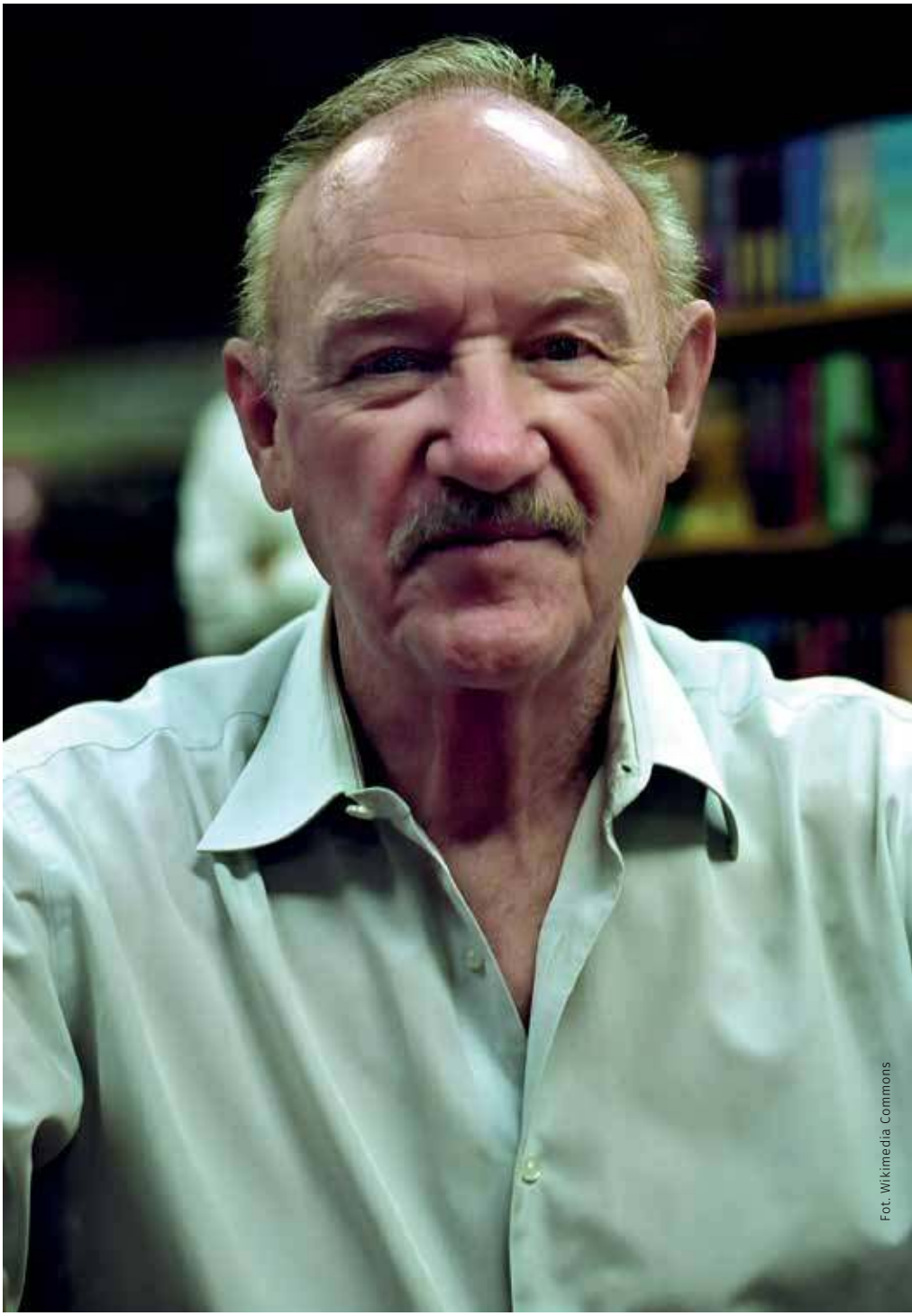

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl 66c905b4cf

przechodniów, może świetnie się poruszać pod przykrywką.

Hackman został nazwany przez „The New York Times Magazine" „hollywoodzkim niezwykłym przeciętnym człowiekiem". Hackmanowi bowiem udało się wywyższyć do rangi wysublimowanej sztuki przeciętność i nijakość. Tam, gdzie inni wysuwali cuda fantazji, Hackman jaśniał w cudzie prostych prawd. Nie chodzi tutaj o umniejszenie zdolności aktorskich zmarłego Hackmana czy trywializowanie postaci, które odgrywał. Przeciwnie, artystyczna droga amerykańskiego aktora to zwycięstwo twardego gruntu pod nogami i rehabilitacja „zdrowego rozsądku". Istnienie „prostego świata" opiera się na zdolności każdego z nas do zrozumienia podstawowych prawd i reguł niezależnie od opinii innych, a przede wszystkim niezależnie od dominujących trendów i władzy. Hackman do perfekcji opanował sztukę poruszania się i opiewania świata fundamentalnych wartości.

Bohater „Francuskiego łącznika" wciąż powtarza, że coś mu nie gra, wciąż odwołuje się do swoich odczuć, do „chłopskiej" intuicji. Jimmy'emu „Popeye'owi" Doyle'owi co rusz coś nie pasuje, coś się nie „zgrywa". Dlatego jest świetnym śledczym. Szuka dziury w całym. Wciąż usiłuje sprowadzić otaczający świat do fundamentalnych kategorii. Do prostego rachunku: dwa i dwa daje cztery. We „Francuskim łączniku" jest scena, gdy policjanci zatrzymują „trefny" samochód Deveraux. Zaczyna się rozkręcanie auta w poszukiwaniu heroiny. Policyjni technicy szybko dają za wygraną. Narkotyków nie było – ani w wybebeszonych fotelach, ani za podsufitką. Popeye jednak twardo stał przy swoim. Skoro auto w rzeczywistości waży więcej, niż podaje producent, to narkotyki muszą się w nim gdzieś znajdować. Dwa + dwa = cztery, z uporem maniaka wydaje się powtarzać bohater „Francuskiego łącznika". Rozregulowanie uporządkowanej rzeczywistości nie daje mu spocząć. Bierze do ręki łom i w pojedynkę rozpruwa samochód Deveraux, wprawiając w osłupienie innych policjantów, tych bardziej od niego pogodzonych i biernych.

Popeye może bez trudu działać pod przykryciem i spokojnie śledzić złoczyńców. Nie odróżnia się od innych przechodniów. Nosi niedoprasowany garnitur i szary płaszcz. Ingerencja dewiacyjnej niesprawiedliwości wydobywa Popeye'a z bezczynności i uruchamia w nim mechanizm „szaleństwa".

Gene Hackman był aktorem instynktownym. Zwierzał się dziennikarzom, że adnotacji scenarzystów i reżyserów w ogóle nie czytał. Wolał bowiem polegać na własnych odczuciach. Grał prosto, bez efekciarstwa. A mimo to z powodzeniem stał u boku takich aktorskich „bestii" jak Al Pacino („Strach na wróble"), Dustin Hoffman („Ława przysięgłych") czy Sean Connery („O jeden most za daleko", gdzie Hackman wcielił się w rolę generała Stanisława Sosabowskiego).

Hackman był świetnym aktorem dramatycznym. Warto jednak zwrócić uwagę na jego role komediowe. Wśród nich wyróżnia się uroczy „Genialny klan" w reżyserii Wesa Andersona.

W 2004 roku Gene Hackman definitywnie zakończył karierę aktorską. Osiadł w posiadłości w Nowym Meksyku. Tam zamienił filmowe scenariusze na białą kartkę. Postanowił pisać powieści, powołując do życia postaci, których nikt nie dawał mu do zagrania w filmach. „Wake of the Perfido Star" to historia siedemnastoletniego Jacka O'Reilly'ego uciekającego z Kuby na pokładzie tytułowego Perfido Star. Niestety wskutek abordażu statek zostaje zajęty przez piratów. Zaczyna się krwawa opowieść o przetrwaniu. Następna książka, „Justice for none", również jest o uwikłaniu niewinnego człowieka w brutalne gry. W latach trzydziestych młodego farmera oskarża się o zabójstwo. Spotyka go niesłuszna kara. Na drodze bohatera pojawiają się skorumpowani policjanci, nieczyste zagrania i bezduszny system sądownictwa. Twórczość literacka Hackmana przywołuje na myśl powieści Marka Twaina i Hermana Melville'a. Powieści równie proste, co jego gra, nie odniosły jednak sukcesu. Żałował, że zaczął pisać zbyt późno, u kresu nocy.

Hackman z elegancką prostotą grał amerykańskiego chłopaka z sąsiedztwa. Mógł być Irlandczykiem albo Polakiem z warstw ludowych, reprezentantem „working class", która doznała blasku i nędzy wielkiej Ameryki poprzedniego wieku. Jeśli wierzyć Morinowi, że kino jest idiomem uniwersalnym, Hackman władał po mistrzowsku kinematograficznym językiem esperanto.

GENE HACKMAN BYŁ AKTOREM INSTYNKTOWNYM. WOLAŁ POLEGAĆ NA WŁASNYCH ODCZUCIACH. GRAŁ PROSTO, BEZ EFEKCIARSTWA.

DO PERFEKCJI OPANOWAŁ SZTUKĘ PORUSZANIA SIĘ I OPIEWANIA ŚWIATA FUNDAMENTALNYCH WARTOŚCI.

eprasa.pl 66c905b4cf

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

...w serce światła, w ciszę

„Pokój dziecięcy (mała wersja)", 2024

Beata Stankiewicz nie potrzebuje wrzących barokowych motywów – gór i cherubów, pól bitew, aktów, nawet spirali cytrynowej skórki – żeby pokazać panowanie nad światłem i pędzlem.

Wobec tych obrazów najpierw chyba pojawia się (tak było przynajmniej w moim przypadku) uczucie najprostsze, czyli wdzięczność za oddanie materialności, za wierność światu. To doznanie nierzadkie w czasach, gdy na dobre dokonało się rozdarcie na „sztukę krytyczną" i wszelką inną, często wzgardliwie traktowaną przez kuratoriat – ta „krytyczna" zaś zazwyczaj operuje konceptem, czyli możliwie błyskotliwym gestem prowadzącym do prostych, publicystycznych konkluzji (ekologia kobieta dobre mężczyzna kapitalizm złe). Bardzo ubawiła mnie fraza dziennikarki „Gazety Wyborczej", która polecając uwadze czytelników dzieła, jakich nie wolno przeoczyć na pierwszej wielkoformatowej wystawie w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, zadeklarowała: „Ta praca nie jest spektakularna wizualnie [...], cała jej siła tkwi w koncepcie". Mon Dieu, i pomyśleć, że „Fontanna" Marcela Duchampa, czyli pisuar z Salonu Artystów Niezależnych w Nowym Jorku, ma już sto osiem lat! Jak widać, niektóre mody trwają dłużej niż inne.

Te obrazy są, owszem, spektakularne wizualnie – choć ascetyczne. Beata Stankiewicz nie potrzebuje wrzących barokowych motywów – gór i cherubów, pól bitew, aktów, nawet spirali cytrynowej skórki – żeby pokazać panowanie nad światłem i pędzlem. Mistrzostwo, w jakim na wąskich, wysokich płótnach jest w stanie zmieścić nie dwie, lecz trzy, cztery, czasem pięć perspektyw (jak na „Bocznym wyjściu z katedry w Coimbrze"), każe myśleć o sztuczkach optycznych, o trickach ze zwierciadłami, o zwodniczych, nużących żartach Mauritsa Cornelisa Eschera. Ale to nie sztuczki, to pokora i zdumiewająca sprawność. Przypuszczam, że większość ludzi nie potrafiłaby wyliczyć tylu planów, ile Stankiewicz potrafi wiernie oddać, malując korytarzyk „Pokoju przejściowego w Krzesławicach": labiryntu na poddaszu, tuby-peryskopu, dodatkowo skomplikowanego ukośnym sufitem i prowadzącego ku światłu.

To światło oczywiście, zgodnie ze swoim powołaniem, wydobywa kolory. I znów, podobnie jak w przypadku przestrzeni, widać jasno dążenie malarki do mistrzostwa w ograniczeniu, do stawiania samej sobie wyzwań najtrudniejszych. Te kolory to nie kipiąca paleta, jaskrawa, płytka i płaska jak zdjęcie w prospekcie producenta pigmentów: to stopniowanie, bardzo precyzyjne, kilku odcieni chłodnego, rozjaśnionego szczyptą szarości czy żółci błękitu – tuż pod oknem, na ciemnej podłodze, nabierającego przez chwilę twardości i zimna szafiru.

Właśnie, podłoga! Mocna, dębowa, w której nietrudno domyślić się lekko skrzypiących, kiedyś woskowanych, dziś polakierowanych desek – na której widzimy odcienie cynamonu, tabaki, czekolady, aż po ciemny brąz: i po której przelewa się, jak rtęć, płynące z okna światło. Chciałbym umieć pisać o tych obrazach tak, jak Peter Shaffer,

eprasa.pl 66c905b4cf

który w „Amadeuszu” włożył Salieriemu w usta następujące zdania – pierwsze, jakimi stary kompozytor z trudem opisuje w filmie dzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta:
„Na papierze [ta symfonia] wyglądała skromnie. I nagle... gdzieś wysoko... obój: pojedyncza, zawieszona nuta. Następnie... przejmuje ją klarnet i przekształca ją we frazę o niezwykłej słodyczy...”.

Tak bywa i na tych obrazach: skromny pokój, przez farbkoniebieską zasłonę mży światło: mętny, rwany blask. I nagle... to światło odbija się od matowych, zżółkłych drzwi szafy. Następnie przejmuje je lakier taniego stołu i aureola postawionego na nim porcelitowego talerza rozjaśnia się”.

Bo przecież, dodajmy i to, obrazy z najnowszej wystawy, o ile raz i drugi nie oddają załamań perspektywy w bocznych nawach kościołów, ukazują pokoje ostentacyjnie skromne, niekatalogowe, zamieszkałe i żywe, choć – do czego wrócę za chwilę – zawsze opuszczone. Pokoje prawdziwe, a przynajmniej złożone z prawdziwych elementów: żaden scenograf nie wymyśliłby takiej dysharmonii różnych elementów i pamiątek czasów, która zdarzyć się może tylko „w realu”: babciny jeszcze kredens, malowany olejną na biało, z wycinanym laubzegą frontonem, sąsiaduje z krytym welurem „wypoczynkiem” z lat 90., z późniejszym o dziesięć lat wąskim tapczanem i szafką z laminatu epoki Gierka. Rozchwiany wieszak na ubrania z Ikei, biały przedłużacz z wyłącznikiem – przedmioty często niełądne i niechciane, tak oczywiste i wszechobecne, że niedostrzegane, dopóki nie zostaną umieszczone na obrazie: kostropate ćwieki naszej codzienności. Ćwieki, dodajmy, którym światło nadało godność, jakiej nie miały na półkach wnętrzarskiego dyskontu – tak jak cztery stulecia temu nadawało godność cynowym talerzom, lnianym obrusom i zczerniałym srebrnym widelcom na holenderskich martwych naturach.

Tu bowiem przechodzę do sedna: chłód i pustka tych pokojów znaczą bardzo wiele. To „w tych pokojach / Gdzie cudze meble postawiono” powinniśmy – artystka? My? – skończyć „...naszą dawną / Rozmowę smutnie nieskończoną” (czy wszyscy rozpoznali cytat z Demarczyk?). Ta pustka – choć może być, oczywiście, na planie czysto fabularnym, pustką pokoju pracowniczego, „apartamentu” w zaniedbanym pensjonacie, mieszkaniem, którego schludna właścicielka zmarła przed godziną – jest pustką intensywnego oczekiwania i tęsknoty.

I piszę tak nie tylko dlatego, że Antonio Salieri, gdy skończył chwalić obój i klarnet, wyznaje: „Nigdy nie słyszałem takiej muzyki... Przepełniała ją niezaspokojona tęsknota; jakbym słuchał głosu Boga”. Ten cytat to tylko zbieg okoliczności. Ale pustkę wołającą o spotkanie, o dopełnienie, dostrzegło na tych obrazach wielu: bodaj Andrzej Franaszek, biograf Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta, napisał, że „Stankiewicz maluje nie pokoje, ale ich ikony”. Ja mógłbym to potwierdzić, ale zasłonię się innym cytatem, z „Jałowej ziemi” Thomasa Stearnsa Eliota (też niezły autor), czyli z jednego

„Pokój przejściowy (Krzesławice)”, 2024

z największych XX-wiecznych utworów o wydziedziczeniu i pustce; cytatem, który wracał do mnie, kiedy krążyłem po dwóch pokojach skromnej, ważnej galerii S7:
„...ja nie mogłem już
Mówić i ćmiło mi się w oczach, i nie byłem
Żywy ani umarły. Nie wiedziałem nic,
Zapatrzony w serce światła, w ciszę.
Oed’ und leer das Meer”.

Beata Stankiewicz, „Pochwała cienia”,
25.02 – 30.03, Galeria S7 Art Project, ul. Senatorska 7, Warszawa,
kurator Piotr Bernatowicz.
Wizyty po umówieniu telefonicznym lub mailowym
(tel. 664 977 481, s7@art.pl)

eprasa.pl 66c905b4cf

Społeczeństwo

Jak CHOROWAĆ?

– Wobec cierpienia i choroby możemy przyjąć różne postawy. Możemy wybrać, aby przeżyć to doświadczenie twórczo, pozwolić mu nas przemienić. Jeżeli będziemy umieli żyć, będziemy także umieli chorować – mówi ks. **Stanisław Szlassa**, współautor książki „Jak chorować?", w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

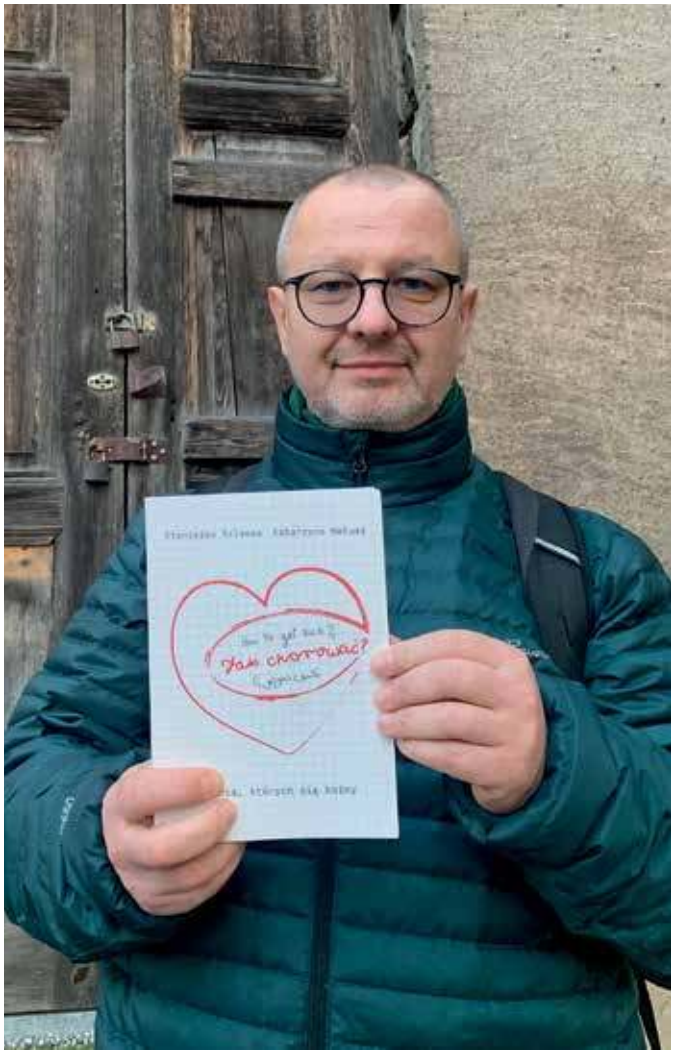

Fot. arch. prywatne

– Współczesny świat gloryfikuje bycie „pięknym, młodym, zdrowym i bogatym". Tymczasem Ksiądz wkłada kij w mrowisko i publikuje książkę pt. „Jak chorować"? W rozmowie z Katarzyną Matusz opowiada Ksiądz w tej publikacji o cierpieniu, przemijaniu, bólu i mówi o tym, że mogą to być doświadczenia twórcze. Czerpał Ksiądz przy pracy także ze swojego osobistego przeżycia.

– Tak, rok temu przeszedłem udar mózgu. W przeżywaniu tego doświadczenia bardzo pomogła mi wiara, moja relacja z Bogiem, która stale się rozwija, ale także moje doświadczenie zawodowe pracy psychoterapeuty i psychotraumatologa.

– Co decyduje o naszym przeżywaniu cierpienia?

– Wiele zależy od tego, jaką narrację przyjmiemy wobec danego wydarzenia. Jeżeli będziemy przekonani, że cierpienie jest najgorszym złem, jakie mogło nam się przydarzyć, że jest to życiowa tragedia, będzie to dla nas bardzo niszczące, będzie z nas wysysało energię i bardzo dużo kosztowało. Jeżeli jednak zmienimy narrację i popatrzymy na cierpienie z chrześcijańską nadzieją, nie taką, że „na pewno kiedyś będzie dobrze" i że przestaniemy chorować, ale taką, która zakłada, że to wszystko ma sens, wówczas okaże się, że możemy pójść w kierunku odkrywania tego sensu i znaleźć niesamowitą siłę do życia, energię, nadzieję, która pozwoli nam to doświadczenie zupełnie inaczej przeżywać.

– W jaki sposób?

eprasa.pl 66c905b4cf

– Z wdzięcznością za życie, za ludzi, którzy są w moim życiu, z zachwytem nad dobrem, które już się wydarzyło w moim życiu i które jeszcze się wydarzy.

– Jakie myśli i uczucia towarzyszyły Księdzu podczas choroby?

– Ogromna wdzięczność i zdumienie, ile jest dobra w moim życiu, ilu jest w nim wspaniałych ludzi – począwszy od moich bliskich, ważnych osób w moim życiu, ludzi, których kocham – przeżywanie choroby pozwoliło mi tę miłość do siebie dopuścić, uświadomić sobie jej istnienie, po doświadczenie wspaniałych postaw lekarzy, pielęgniarek, salowych i innych osób ze służby zdrowia.

– W książce pisze Ksiądz o tym, że mamy wybór, w jaki sposób przeżywać nasze cierpienie. Z drugiej strony jednak choroba to także doświadczenie bezradności.

– Trzeba odróżnić tutaj bezsilność od bezradności. Oczywiście, w niektórych sytuacjach doświadczamy bezradności, nie mamy pomysłu, nie ma na coś „rady". Nie jest jednak tak, że jesteśmy bezsilni. Nadal jest w nas siła, nasza wola, przy pomocy której możemy sprawić, żeby nasze cierpienie miało szansę być twórcze i przynieść owoce. Myślę, że chorzy – i tak było także ze mną – częściej doświadczają bezradności niż bezsilności. Ale czasem chcą w bezsilności tkwić. Sam byłem świadkiem takich postaw. Proponowałem komuś, żeby podjął jakieś działania, które leżą w zasięgu jego możliwości i mogą mu pomóc. Niektórzy jednak wybierali postawę bierności, woleli niczego nie zmieniać, siedzieć, pić kawę i biadolić.

– To nie pomaga wyzdrowieć.

– Jest pewna prawidłowość, którą obserwuję w procesie zdrowienia człowieka – psychicznym, fizycznym i duchowym. Potrzebne jest zaangażowanie, potrzebny jest wysiłek, ukierunkowanie tej siły, która w nas jest. Jeżeli człowiek nie korzysta z tej siły, nie używa jej we właściwym kierunku, wówczas ta siła go przytłacza, „usadza", jest „przytłumiony".

– Chodzi tu o tkwienie w roli ofiary?

– Tak, „jestem chory, jestem skrzywdzony" etc. Narracja bycia ofiarą też w jakiś sposób karmi ludzi. Znam osoby, które tkwią w takim myśleniu, w takiej narracji, że są ofiarami, są skrzywdzone, nieszczęśliwe i nie chcą z tego wyjść, nie chcą tego „puścić".

– To daje profity?

– No oczywiście, że daje profity. Zawsze to, co utrudnia nam jakąkolwiek zmianę, to są korzyści, które mamy z danego stanu rzeczy. Kiedy patrzymy na siebie i powtarzamy sobie, że jesteśmy biedni, skrzywdzeni, to jednocześnie stwierdzamy, że należy nam się pomoc, współczucie, opieka służby zdrowia, chcemy, żeby ktoś wokół nas chodził i się nami opiekował.

– Możemy podświadomie nie chcieć wyzdrowieć?

– Tak bywa. Jest wiele osób, które tkwią w chorobach emocjonalnych, duchowych, fizycznych i nie chcą z nich wyjść, nie chcą wyzdrowieć. To jest trudne, bo wiele osób nie chce się z tym skonfrontować. W gabinecie terapeutycznym pracuję z ludźmi nad tym, aby odkryć, jakie korzyści mają np. z tkwienia w patologicznej sytuacji. Skoro nie wychodzisz z niej, robisz to z jakiegoś powodu.

– Zgaduję, że jeżeli ktoś słyszy coś takiego, pojawia się ogromne oburzenie.

– Niektórzy zrywają terapię, drudzy uciekają, a jeszcze inni uważają, że ich nie rozumiem, czują się odrzuceni, skrzywdzeni i idą gdzie indziej, żeby znaleźć sobie innego lekarza, innego terapeutę, który potwierdzi im, że rzeczywiście są biedni i że spotykają ich same nieszczęścia i trafiają na wyłącznie złych ludzi.

JEŻELI BĘDZIEMY PRZEKONANI, ŻE CIERPIENIE JEST NAJGORSZYM ZŁEM, JAKIE MOGŁO NAM SIĘ PRZYDARZYĆ, BĘDZIE TO DLA NAS BARDZO NISZCZĄCE.

– Te korzyści z tkwienia w patologicznej sytuacji to może być np. jakieś złudne poczucie bezpieczeństwa czy wyższości moralnej nad kimś?

– Tak, są to różne fałszywe przekonania na własny temat. W języku terapeutycznym mówimy o zniekształceniach poznawczych, czyli zniekształceniach myślenia i przekonań. Mogę mieć np. przekonanie, że jestem biedny, świat jest zły, zagrażający, inni ludzie są źli, a ja jestem tym, który to dzielnie znosi. A jeszcze jak ktoś będzie miał do tego podbudowę religijną, to znajdzie

eprasa.pl 66c905b4cf

odpowiednie teksty biblijne dla potwierdzenia swojego myślenia, w rodzaju: „Jezus sam powiedział, że będą was prześladować, będą was do sądu podawać". No i ludzie uciekają w psychopatologię religii, czyli wykorzystywanie elementów religijności do własnych celów.

Zamiast wykorzystać religijność, czyli naukę Jezusa, do życia z godnością, do zmiany jakości swojego życia, do wychodzenia w stronę ludzi, do relacji, do zgody, ten człowiek będzie tkwił w swoich racjach, w swoich krzywdach i w swoich nieszczęściach. I będzie miał przekonanie o wyższości moralnej nad innymi ludźmi, o tym, że on jest ten pokorny, on jest tym męczennikiem niszczonym przez innych. Zamiast zdrowieć, będzie się w ten sposób coraz bardziej utwierdzał w chorobie. Bardzo trudno jest człowiekowi wyjść z takiego stanu.

– A jeśli ktoś rzeczywiście ciężko, terminalnie choruje i nie ma szans na poprawę? W jaki sposób towarzyszyć takiemu człowiekowi?

– Zaopiekować się najpierw sobą, bo nie można dać komuś tego, czego samemu się nie ma. Jeżeli ktoś bliski odchodzi albo jest terminalnie chory, umierający, to ważne jest, żeby siebie samego nie oszukiwać co do stanu tej osoby, przyjąć prawdę o tym, co się dzieje, poszukać dla siebie pomocy – terapeutycznej czy duchowej, wsparcia innych ludzi, poprosić innych o modlitwę. Drugiemu człowiekowi możemy dać tylko to, co sami mamy. Jeżeli sami jesteśmy wewnętrznie rozwaleni, przerażeni tym, co się dzieje, jeżeli sami wewnętrznie zakłamujemy rzeczywistość, wówczas będziemy również starali się zakłamać choremu człowiekowi jego rzeczywistość, ponieważ sami nie możemy znieść prawdy. I wtedy będziemy udawać, grać w grę pt. „Wszystko będzie dobrze". Dopiero wtedy, kiedy sami będziemy mieli odwagę do tego, żeby żyć prawdziwie, być w kontakcie ze sobą, w tej rzeczywistości, która jest, będziemy mogli przenieść tę naszą postawę na relację z pacjentem. Będziemy wówczas mogli towarzyszyć choremu człowiekowi, nie oszukując go, nie zakłamując jego ani mojej rzeczywistości.

– Jak bronić się przed wypaleniem podczas opieki nad przewlekle chorą osobą? Zwłaszcza taką, która ma np. trudny charakter i używa swojej choroby do manipulowania otoczeniem? Gdzie kończy się granica koniecznej opieki i współczucia, a zaczyna rodzaj patologii, współuzależnienia?

– Myślę, że granicę zawsze rozpoznajemy po tym, co się w nas dzieje. Jeżeli ktoś stara się żyć w prawdzie, słuchać samego siebie, swoich emocji, tego, co mówi jego ciało, psychika, dusza, sumienie, to usłyszy samego siebie. Ciało, emocje i psychika podpowiedzą mu, że ktoś przekracza jego granice. Pacjenci w moim gabinecie czasami mają trudność, żeby to nazwać, żeby dopuścić, iż rzeczywiście tak jest. Uruchamiają się bardzo silne mechanizmy idealizacji i wyparcia. Tymczasem bywają sytuacje tak szkodliwe, że trzeba się po prostu od nich oddalić, posłuchać tego, co mówią nasza dusza i nasze ciało. Jeżeli coś mi zagraża, nie pozwala mi być tym, kim jestem, żyć w wolności, wówczas nie ma w tym niczego dobrego, trzeba uciekać.

– Jak zmieniło Księdza doświadczenie ciężkiej choroby?

– To zatrzymanie z jednej strony dało mi okazję, żeby wejść w te obszary mojego życia, których wcześniej dotykałem jedynie intuicyjnie. To była okazja do sprawdzenia, czy moje wartości są uwewnętrznione, czy istnieją jedynie w teorii. Choroba sprawiła, że bardziej realnie, bardziej świadomie patrzę na to, co mówię i co przeżywam. Staram się bardziej uważnie przeżywać moje relacje i spotkania, ze świadomością, że każde z nich ma ogromny sens i następnego może już nie być. Przypominam sobie, że każdy dzień jest wyjątkowy przez swoją niepowtarzalność, on się już nigdy nie powtórzy, nigdy go nie było i też nigdy go nie będzie.

BYWA, ŻE LUDZIE UCIEKAJĄ W PSYCHOPATOLOGIĘ RELIGII, CZYLI WYKORZYSTYWANIE ELEMENTÓW RELIGIJNOŚCI DO WŁASNYCH CELÓW.

– Choroba uczy żyć?

– Działa to w obie strony. Jeżeli będziemy umieli żyć, będziemy także umieli chorować.

Stanisław Szlassa – kapłan, psychoterapeuta, psychotraumatolog, trener umiejętności społecznych i mediator. Współautor książek, serii o lękach „Zanim pójdziesz na terapię", „Kobieta, ale jaka?", „Mężczyzna, ale jaki?", „Kryzys relacji. Kryzys wiary" i najnowszej: „Jak chorować?". Jego homilii można posłuchać m.in. na Spotify: Grupa Centrum.

eprasa.pl 66c905b4cf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Sędziowie” od Pileckiego

3 marca 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces rotmistrza Witolda Pileckiego i jego grupy wywiadowczej. Ten krzywoprzysiężny komunistyczny trybunał wydał trzy wyroki śmierci na Witolda Pileckiego, Marię Szelągowską i Tadeusza Płużańskiego (mojego Ojca).

15 marca 1948 r. sędziowie owego trybunału, a w praktyce mordercy sądowi, w tajnej opinii napisali: „Z uwagi na popełnienie przez Pileckiego i Płużańskiego najcięższych zbrodni zdrady stanu i Narodu, pełną świadomość działania na szkodę Państwa i w interesie obcego imperializmu, któremu całkowicie się zaprzedali, przejawioną przez nich na przestrzeni dłuższego okresu czasu wyjątkową aktywność w pracy szpiegowskiej, wielką szkodę, jaką wyrządzili Państwu w okresie jego odbudowy [...] – skład sądzący uważa, że ci obaj na ułaskawienie nie zasługują”. Podpisane: ppłk Jan Hryckowian, przewodniczący Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, kpt. Józef Badecki, sędzia.

Pierwszy, „sędzia” Jan Hryckowian, do mojej babci powiedział: „Gdyby to ode mnie zależało, pani syn nigdy by kary śmierci nie dostał”. Przedwojenny prawnik po Uniwersytecie Jagiellońskim, AK-owiec odznaczony Krzyżem Walecznych, po 1945 r. poszedł na współpracę z komunistami, skazywał swoich dawnych kolegów organizacyjnych.

Po wyroku na Pileckiego awansował do Najwyższego Sądu Wojskowego. Przełożeni pisali: „Trafna ocena polityczna w podejściu do rozpoznawanych spraw. [...] Oddany idei władzy ludowej i ustrojowi ludowemu. Stosunek do Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej – pozytywny. Czynny politycznie i klasowo. Posiada ponadprzeciętny zasób wiedzy z zakresu nauk marksistowskich”. W styczniu 1949 r. odszedł z sądownictwa wojskowego – żona Stanisława twierdziła, że zemdlał, ogłaszając wyrok w sprawie, spreparowanej przez UB. Bez problemu jednak został adwokatem i obrońcą wojskowym. Zmarł w 1975 r. nigdy nierozliczony ze swoich zbrodni. Po latach okazało się, że Stanisława Hryckowian, w czasie wojny adiutant gen. Emila Fieldorfa „Nila”, już przed 1939 r. pracowała dla sowieckiego wywiadu.

Drugi, „sędzia” Józef Badecki, prawo skończył na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. W wojnie obronnej dowodził plutonem w batalionie marszowym 5. Pułku Strzelców Podhalańskich. W 1945 r. zgłosił się do LWP. Jako sędzia wojskowy piął się po szczeblach kariery, od 30 sierpnia 1948 r. do 26 maja 1949 r. był zastępcą szefa WSR w Warszawie. Orzekł co najmniej 29 kar śmierci. Najpierw po „konsultacjach” z bezpieką ogłaszał wyroki, a dopiero później je pisał.

Kilka miesięcy po skazaniu „grupy szpiegowskiej” Pileckiego, w dniach 3–15 listopada 1948 r. wydał wyroki śmierci na żołnierzy lubelskiej AK/WiN z mjr. Hieronimem Dekutowskim „Zaporą” na czele. Władysław Siła-Nowicki, inspektor WiN, wspominał: „Pani Stillerowa [obrończyni] poinformowała mnie, że przewodniczący składu Józef Badecki znany jest z bardzo uprzejmego prowadzenia rozpraw i bardzo surowych wyroków. Istotnie, sędzia Badecki, zimny morderca, był cały czas bardzo grzeczny. Od początku zresztą wszyscy byliśmy dla niego morituri...”. „Zaporczycy” zginęli od strzału w tył głowy kata Mokotowa Piotra Śmietańskiego. Tego samego, który uśmiercił rtm. Pileckiego.

eprasa.pl 66c905b4cf

Kosmiczna rękawica rzucona Z PEKINU

Na niskich orbitach okołoziemskich robi się tłoczno. Jeszcze nie można mówić o kosmicznym korku, ale w ciągu kilku lat sytuacja może być na tyle poważna, że wysłanie jakiejkolwiek sondy badawczej może okazać się bardzo, bardzo trudne lub niemożliwe. Kosmos, do którego zgodnie z międzynarodowymi zasadami ma prawo każdy człowiek, a więc także każde państwo, stał się kolejną areną wojny gospodarczej między USA a Chinami, rozpoczynającymi właśnie swój ambitny kosmiczny program pod imponującą nazwą „Tysiąca Żagli".

Aleksander Żywczyk

Grupa satelitów wystrzelona na pokładzie zmodyfikowanej rakiety nośnej Długi Marsz-6 z Centrum Wystrzeliwania Satelitarnego Taiyuan w prowincji Shanxi w północnych Chinach, 23 stycznia br.

Fot. Zheng Taotao / Xinhua News Agency / Forum

Choć świat polityki i biznesu skupiony jest na wojnie celnej, którą rozpoczął amerykański prezydent Donald Trump, w gospodarce kosmicznej dzieje się równie dużo. Do tradycyjnego konkurenta spółek miliardera Elona Muska, czyli firmy Virgin Galactic należącej do właściciela Amazon Jeffa Bezosa, lada moment dołączy chiński koncern SpaceSail. Chińczycy ostatnio wystrzelili na niską orbitę ziemską 263 satelity, ale przez najbliższe cztery i pół roku mają tam dosłać kolejne... 15 tysięcy. Z czasem liczba ta ma urosnąć do 43 tysięcy urządzeń. A to dopiero początek.

Warkocz gwiazd

Co kilka tygodni miłośnicy spoglądania w niebo wymieniają się w serwisach społecznościowych informacjami, kiedy na nocnym firmamencie pojawi się malowniczy i bezspornie piękny pociąg satelitów – to ciągnące się w długim szeregu, jedna za drugą, jasne gwiazdy, które

eprasa.pl 66c905b4cf

w ciągu kilku godzin przestaną tak intensywnie świecić i rozbiegną się po całym nieboskłonie. Zwykle to kilka obiektów – nie więcej niż dziesięć. Dzień po wystrzeleniu serii satelitów możemy w intenrecie podziwiać ich zdjęcia robione przez amatorów nocnej fotografii z całego świata.

Problem w tym, że takich obiektów jest w kosmosie coraz więcej. A ich liczba będzie rosła w tempie, które z czasem może nam uniemożliwić obserwację prawdziwych planet. To cena, którą zapłacimy za bardzo tani – z czasem być może darmowy – internet satelitarny dostarczany przez największe firmy komunikacyjne świata.

Niska orbita okołoziemska, na którą trafiają wszystkie satelity komunikacyjne, to obszar znajdujący się na wysokości od 200 do 2000 kilometrów nad powierzchnią. Na takich wysokościach wciąż jest obecna atmosfera ziemska (choć jest bardzo rozrzedzona), a znajdujące się na niej sztuczne satelity okrążają Ziemię ze średnią prędkością około 27,4 tysięcy kilometrów na godzinę, więc okrążenie całej planety zajmuje im mniej więcej 90 minut.

To obszar bardzo atrakcyjny zarówno dla satelitów, jak i załogowych misji kosmicznych – warto wiedzieć, że właśnie na tych wysokościach obywała się większość lotów amerykańskich wahadłowców i mniej więcej tam można znaleźć międzynarodową stację kosmiczną – superlaboratorium orbitalne, w którym mieszkać mogą astronauci i naukowcy z każdego państwa świata.

Stacja ma sens, dopóki jej otoczenie jest bezpieczne. Jednak w najbliższych latach to się może diametralnie zmienić, bo w bliskim kosmosie pojawi się kilkadziesiąt tysięcy nowych satelitów. A każdy z nich będzie mknął przez kosmos właśnie z... kosmiczną prędkością. Uderzenie jednego z nich może spowodować reakcję łańcuchową, którą miłośnicy kina pamiętają z filmu „Grawitacja".

Problem z kosmicznymi śmieciami

To nie jedyny problem z wysyłanymi masowo satelitami. Kolejny to ewentualne upadki obiektów na Ziemię. Koszt naprawy satelity telekomunikacyjnego zwykle jest wyższy niż wysłanie kolejnego – szczególnie że robi się to seriami. Znacznie taniej jest więc zrzucić go do oceanu (co zwykle się robi), choć wciąż istnieje duża możliwość, że zamiast do oceanu spadnie na Ziemię, na przykład na osiedle domów czy gęsto zaludnione miasto. Ludzkość nie chce przyznać, że nie znalazła jeszcze dobrego sposobu na pozbycie się takich kosmicznych śmieci. Zamiast tego pakuje na orbitę coraz więcej nowych obiektów.

Najnowsza seria satelitów – wypuszczana przez chiński koncern SpaceSail konstelacja w docelowej liczbie ok. 43 tysięcy urządzeń – ma być konkurencją dla zbudowanej przez Elona Muska, miliardera i doradcy prezydenta Trumpa, sieci Starlink. Choć na razie to właśnie sieć Muska ma więcej obiektów niż wszyscy jego konkurenci razem wzięci, Chińczycy zapowiadają szybkie rozbudowanie swojej, tak aby w ciągu najbliższych lat pokryć zasięgiem internetowym całą Ziemię, dostarczając usługi nie tylko prywatnym przedsiębiorcom, ale również całym państwom. Ostatnio przedstawiciele SpaceSail podpisali w Pekinie kilka umów z krajami Ameryki Południowej, gdzie będą dostarczać sygnał nawet w niezdobyte rejony Puszczy Amazońskiej.

NAJNOWSZA SERIA SATELITÓW – WYPUSZCZANA PRZEZ CHIŃSKI KONCERN SPACESAIL KONSTELACJA W DOCELOWEJ LICZBIE OK. 43 TYSIĘCY URZĄDZEŃ – MA BYĆ KONKURENCJĄ DLA SIECI STARLINK.

Tylko że amerykański miliarder nie ma zamiaru przyglądać się konkurentom z Azji z założonymi rękami. W zaktualizowanych planach Starlinka znajduje się dzisiaj rozbudowa obecnej sieci satelitów do niemal 50 tysięcy urządzeń na orbicie.

Swoje konstelacje chcą również powiększyć inne sieci telekomunikacyjne, w tym należąca do Jeffa Bezosa sieć Projektu Kuiper oraz kanadyjska sieć Telesat.

Indie chcą wejść do gry

Coraz głośniej o własnym niezależnym internecie zaczynają również mówić Indie, wskazując, że także w ich kraju znajdują się obszary, z którymi komunikacja jest więcej niż utrudniona. Powołując się na międzynarodowe prawo dotyczące kosmosu, także rząd w New Delhi zapowiada wysłanie na niską orbitę swoich własnych statków.

Z czasem może się okazać, że w pogodną noc zamiast tradycyjnych gwiazd zobaczymy setki tysięcy błyszczących światełek poruszających się w różnych kierunkach i z różnymi prędkościami. Część z nich może być realnym zagrożeniem dla naszego życia na Ziemi.

eprasa.pl 66c905b4cf

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: POLESKI PARK NARODOWY

Część polskiej mitologii kresowej

Mikołaj Różycki

POD WZGLĘDEM POWIERZCHNI ZNAJDUJE SIĘ W POŁOWIE KLASYFIKACJI polskich parków narodowych. Ale w kategorii walorów przyrodniczych i krajobrazowych to ścisła czołówka. Dziś mamy w swoich granicach najbardziej wysunięty na zachód skrawek wielkiej poleskiej krainy, która ciągnie się głównie przez Ukrainę i Białoruś (dawne Księstwo Litewskie). Polesie, które w całości mieściło się w granicach II RP, zajmowało powierzchnię równą współczesnej… Belgii.

Mityczne Polesie wczoraj i dziś

Dziś po dekadach melioracji i uprzemysłowienia, głównie na sowiecką modłę, tereny te nie są już tak rozległe. Jak napisała Katarzyna Rehak w „Polesiu" Krzysztofa Hejke: „Polesie jest częścią polskiej mitologii kresowej. […] Polesie, samo stając się mitem, obrastało w mity. Jeden z nich dotyczy pierwszych wzmianek o tej krainie, które jakoby miały się znaleźć w dziele greckiego historyka i podróżnika z V wieku p.n.e. Herodota" [Krzysztof Hejke, „Polesie", Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2009, s. 8]. Poleski Park Narodowy znajduje się w południowo-wschodniej Polsce, blisko słynnego trójstyku granic Polski, Białorusi i Ukrainy. Wrysowany jest w czworobok mający rogi kolejno w: lasach parczewskich, Włodawie, Łęcznej i Sawinie. Blisko do Bugu, Sobiborskiego Parku Krajobrazowego, pagórków Chełma. Pojezierze łęczyńsko-włodawskie, składające się z około 30 jezior, w dużym stopniu stanowi część Parku. Część akwenów ma walory rekreacyjne, a pozostałe to leśne, trudno dostępne dla ludzi zbiorniki.

Unikatowe torfy i rośliny

Jednym z powodów utworzenia Parku jest cenny, zanikający w Polsce, ekosystem torfowisk, które łączą się tutaj z jeziorami, upstrzone są mchami torfowymi, kępami bagien czy borówki bagiennej. Tylko w tym miejscu występuje typ tzw. torfowisk wysokich kontynentalnych. Ludzie przez wieki nauczyli się żyć i czerpać z nich pewne korzyści – kopiąc właśnie ten cenny składnik, by stanowił opał czy budulec. Drugim argumentem była cenna, będąca nierzadko polodowcowym reliktem roślinność: mięsożerne rosiczki czy pływacze, blisko 15 gatunków storczyków, niska brzoza, turzyca czy modrzewnica zwyczajna.

Cenne zwierzęta

Symbolami tej krainy są żurawie i żółwie błotne. Te pierwsze mają doskonałe warunki rozrodcze, a od połowy sierpnia nawet do końca października zbierają się na zlotowisko w poleskich Czacharach w stado liczące około 1000 sztuk. Ustawiona w pobliżu wieża widokowa daje turystom szansę podziwiania zbierających się pod wieczór ptaków na bagno i słuchania niesamowitych dźwięków zwanych klangorem. Warunkiem niezbędnym do udanej obserwacji jest niepłoszenie żurawi zbyt głośnym zachowaniem. Żółwie wykluwają się z początkiem września i rozpoczynają niebezpieczną wędrówkę do zbiorników wodnych. Park jest być może jedynym miejscem, gdzie można je zaobserwować okiem niewprawnego przyrodnika podczas spaceru po jednej z tras. Ponadto w ośrodku dydaktycznym w Załuczu można podziwiać je w odsłoniętym zbiorniku, gdzie trafiają w wyniku ran czy kontuzji i są przywożone przez lokalnych mieszkańców lub pracowników Parku. Szczeżuja wielka z kolei ma tak wysokie wymagania bytowe, że zaspokaja je właśnie na Polesiu, a rozmiary jej muszli bywają naprawdę im-

> Symbolami tej krainy są **żurawie** i **żółwie błotne**.

eprasa.pl 66c905b4cf

ponujące. Węże, salamandry plamiste, traszki plamiste i ogoniaste, różne gatunki żab, w tym moczarowe czy grzebiuszki ziemne, uzupełniają gamę płazów i gadów. Mieszkają tu również łosie, wilki, rysie, jedyny w Polsce jadowity ssak, czyli rzęsorek, jelenie i borsuki. Dla ptasiarzy wizyta w Parku to sposobność kontaktu z gęsiami, batalionami, dubeltami, bardzo licznymi bocianami i bąkami, które gnieżdżą się na ścieżce Perehod, i jest to jedno z najlepszych miejsc do słuchania tych trochę tajemniczych ptaków z rodziny czaplowatych. W marcu czy kwietniu zarośla w tym miejscu aż huczą od dźwięków przypominających dmuchanie w pustą butelkę – to właśnie bąki, których dostrzeżenie graniczy z cudem.

Które trasy wybrać, które miejsca odwiedzić

Wiosna, późne lato i jesień to najlepsze momenty na podziwianie walorów przyrodniczych i widokowych tego miejsca. W upały nieodzowne będzie skorzystanie z kąpieli oferowanych choćby przez jezioro Zagłębocze czy Sumin. Trasy na Polesiu nie są bardzo długie, przy dobrej organizacji dnia i dbaniu o posiłki można spokojnie przejść lub przejechać na rowerze nawet dwie. Poniżej krótka charakterystyka wybranych ścieżek:

a) Mietiułka: tu możemy podziwiać słynne torfy na Durnym Bagnie oraz zobaczyć miejsce upamiętniające bitwę oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem gen. Wilhelma Orlika-Ruckemanna z Armią Czerwoną na przełomie września i października 1939 roku. Płynnie można zakończyć spacer w Źremeniskach, by zacząć z kolei podziwiać Perehod.

b) Perehod: słynie z bąków, ma kształt pętli o długości 5 km wiodącej przez groble wokół stawów z końca XIX wieku z dwoma wieżami widokowymi.

c) Spławy: wiedzie przez drewniane kładki, pozwalając oglądać podmokłe tereny, rozpoczyna się tuż obok ośrodka edukacyjnego w Załuczu. Warto się trochę zmęczyć dla widoku oferowanego przez pomost wychodzący na niedostępne z brzegu jezioro Łukie.

d) Dąb Dominik: nie może jej zabraknąć w planie wycieczek z racji możliwości podziwiania splei, czyli czegoś na kształt pływającego trzęsawiska, roślin zarastających bagno i otulających je jak kołdra.

e) Obóz Powstańczy: zaczyna się w Lipniaku, wsi, gdzie obozowali powstańcy styczniowi z Aleksandrem Głowackim (Bolesław Prus) w swoich szeregach. Wczuwając się w ducha historii, z bliska zetkniemy się z widokiem typowym dla Polesia, czyli łąkami i łęgami.

f) Czachary: droga wokół Bagna Bubnów, z miejscem

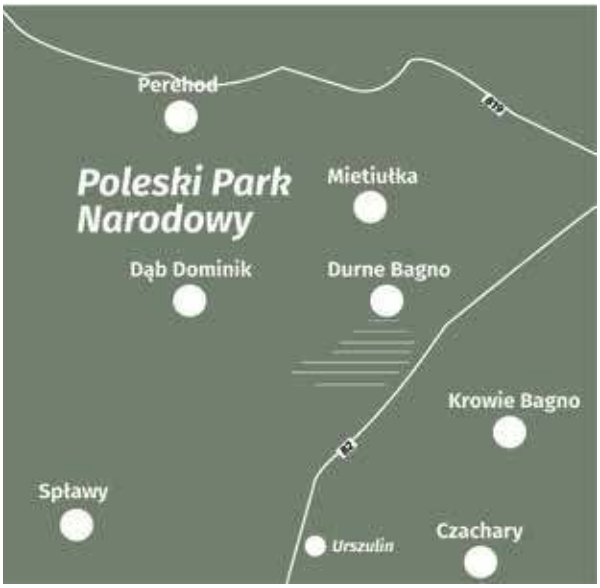

LEGENDA:

— Jezioro Wytyckie

startu w Zastawiu. Oprócz zlotowiska żurawi możemy przez dobre 10 km odkrywać piękno uroczysk, łąk oraz liściastych lasów.

g) Krowie Bagno: wiosną i jesienią intensywna trasa przelotowa migrujących ptaków możliwych do podziwiania bez specjalistycznej lornetki.

Inspiracje oraz infrastruktura

Infrastruktura turystyczna, zarówno publiczna, jak i prywatna, cały czas mocno ewoluuje. Sporo inwestycji czyni sam Park Narodowy, dzięki czemu turyści mogą korzystać z licznych wiat, miejsc biwakowych, palenisk i toalet. To miejsce dopiero od dekady jest mocniej odkrywane przez turystów. Oferta agroturystyczna jest na dobrym poziomie, bliskość Włodawy, Chełma czy skansenu w Holi (odtwarzającego poleską wieś z wiatrakiem, chałupami, kuźnią) stwarzają dodatkowe możliwości poznania średniowiecznych i renesansowych polskich miasteczek. Odkąd zbudowano drogę S17, dojazd w te strony zasadniczo się skrócił. Kto raz zakosztował poleskich torfów i bagien, tego mogą one wciągnąć na dobre. Tak jak licznych ptasiarzy fotografów z różnych zakątków kraju, a nawet Europy. Przed wycieczką warto obejrzeć zdjęcia z albumów Krzysztofa Hejke czy Zofii Chomętowskiej (zostały zrobione w latach 20. i 30. XX wieku). Nie tylko zainspirują, ale pokażą też miejsca, które odeszły bądź odchodzą w przeszłość.

eprasa.pl 66c905b4cf

Z pamiętnika robotnika

Krzysztof „FtW” Kwaśnica

Paliaki pany?

Co się kryje pod tym zdawkowym określeniem dotyczącym nas, a stosowanym za wschodnią granicą. Bynajmniej nie jest to zachwyt nad naszą pańską naturą czy też charme'em, którym nasiąknęliśmy z dziada pradziada, chowając się po szlacheckich dworkach. Zresztą z tą całą szlacheckością różnie bywało, brat mojej babci w latach dwudziestych XX wieku był herbowym kominiarzem i ujmy dla rodziny i honoru to nie stanowiło, pewien obraz tej warstwy można znaleźć u Józefa Ignacego Kraszewskiego, w jego zapiskach z podróży, ale w powszechnej wyobraźni funkcjonuje jakieś powszechne Soplicowo – silne jest oddziaływanie wieszcza. Ale o co chodzi z tym określeniem? Bardziej niźli szlachetne korzenie przebłyskuje w nim pewien sarkazm dotyczący poczucia wyższości i protekcjonalnego traktowania naszych sąsiadów za wschodnią granicą. Nie uważam, że bycie Polakiem to powód do wstydu, ale też nie widzę przesłanek, aby inną nację traktować jako gorszą. Dlatego z pewnym zgorszeniem obserwuję to, co dzieje się obecnie. Po ataku Moskali na Ukrainę pisano jeszcze o tej drugiej, niby o cudem odnalezionej siostrze, a teraz: „Stop ukrainizacji kraju”, „bandersyny”, „Upaina”, „niewdzięcznicy”. Pewnie usłyszałbym głosy: „O, kolejny ukrainofil”, ale nie jest to prawdą. Wydaje mi się, że mam dość racjonalne podejście do sprawy. A z racji rodzinnych i pewną znajomość tematu – w roku 1918 mój dziadek, mając czternaście lat, w mieście Lwów walczył ze Strzelcami Siczowymi, zresztą dwa lata później z Sowietami, natomiast moja mama urodziła się w miejscowości, która nie była wolna od działań UPA. Fakt, wskutek awansu dziadka (to drugi dziadek, który był urzędnikiem państwowym) wyprowadzili się stamtąd na rok przed wybuchem II wojny światowej, jednak wiedza na temat tego, co się tam działo, była. Tak nawiasem mówiąc, banderowcy spalili tam podobno nie tylko polskie domostwa, ale i ukraińskie. Tyle tytułem przydługiego wstępu.

Według szacunków w latach osiemdziesiątych XX wieku wyjechało z Polski około miliona ludzi, natomiast w dziewięćdziesiątych czterysta tysięcy, po przystąpieniu do Unii w przybliżeniu dwa miliony. Jak by nie patrzeć, w ciągu czterdziestu lat zniknęła z kraju całkiem spora grupa ludzi, a z nimi także ich potencjał nie tylko demograficzny, zasilając tym sposobem inne nacje. Oczywiście można stwierdzić, że dzięki temu były paczki w beznadziejnych latach osiemdziesiątych, zmniejszyła się skala bezrobocia w dziewięćdziesiątych, a teraz jak mityczna jurność w naród wstąpi, to wszystko zostanie nadrobione z nawiązką – no są to jednak mrzonki. To są straty, jakby przez kraj przeszła wojna. Można tego nie dostrzegać, ale to nie zmieni sytuacji, że rąk do pracy trochę jakby mało. Tak się składa, że jestem robotnikiem i pracuję w fabryce z ludźmi, którzy przyjechali z Ukrainy, i mogę na tej podstawie stwierdzić, że wcale nie cechuje ich brak pracowitości, niesubordynacja czy też roszczeniowość, mam szacunek dla tych, którzy ciężko pracują na swoje utrzymanie. Granie na emocjach: my – obcy, jest bardzo niebezpieczne i jak wynika z historii, często nieładnie się kończy, proces akulturacji nie zachodzi z dnia na dzień, trochę musi potrwać. Jakoś Niemcy przyjmują przyjeżdżających do nich Ukraińców, a do Polski odsyłają bardziej egzotycznych kulturowo mieszkańców naszego globu. Jak zauważył pewien znany podróżnik, istnieją między Polakami a Ukraińcami różnice dotyczące: języka, obyczaju czy religii, ale jeżeli chodzi o pień kulturowy, można się doszukać wielu podobieństw, natomiast tekstu o tym, że przywożą tutaj HIV, nie powstydziłby się „Der Stürmer”. Z tą zawartością Polaka w Polaku trzeba być ostrożnym, bo byśmy się musieli pozbyć Zbigniewa Herberta, Jarosława Marka Rymkiewicza i paru zasłużonych dla naszego narodu ludzi. Młodsi mogą nie wiedzieć, a starsi nie chcieć tego pamiętać, ale był taki czas w historii polskiej emigracji, gdy na Zachodzie niemal na każdego Polaka patrzono jak na złodzieja, a na Polkę jak na prostytutkę – chyba nie chcemy się mścić za lata upokorzeń. Co do niewdzięczności Ukraińców, to ja nie wiem, czego się spodziewaliśmy, że co ranek będą nam ściskać nogi i wyśpiewywać naszą chwałę pod niebiosa? Przeciętni ludzie naprawdę byli nam wdzięczni, ale nie oczekujmy tego, by co dnia nam dziękowali,

Granie na emocjach: my – obcy, jest bardzo niebezpieczne i jak wynika z historii, często nieładnie się kończy, proces akulturacji nie zachodzi z dnia na dzień, trochę musi potrwać.

Niemcy przyjmują przyjeżdżających do nich Ukraińców, a do Polski odsyłają bardziej egzotycznych kulturowo mieszkańców naszego globu.

eprasa.pl 66c905b4cf

bo to jest po prostu upokarzające. Podam prosty przykład, w roku 1997 powódź zalała mi dom, dostałem wtedy od kogoś lodówkę i gdyby ta osoba przychodziła do mnie co drugi dzień i powtarzała: „Fajna lodówka, ja ci ją dałem, czy jesteś mi wdzięczny?", to ja po pewnym czasie wziąłbym tę lodówkę wraz z pokładami wdzięczności i umieścił w stosownym miejscu. Piszę tutaj o poziomie międzyludzkim, nie o poziomie państwa, bo tutaj wszystko się rządzi innymi regułami. Oczywiście słuchając prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, można się zirytować, ale nie można zapominać, kto był jego twórcą. Przecież nie odwróci się od swoich „rodziców", wojna wojną, a oligarchia musi zarabiać. Z drugiej strony jest wprost zatrważający brak asertywności pośród naszych polityków. Ukraina jako państwo gra teraz na Niemcy, ale my nie jesteśmy od rozpraszania czyjegoś imaginarium – już kiedyś grali, to ich problem.

„Myśmy wszystko zapomnieli, mego dziadka piłą rżnęli" – ten cytat z „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego nie powinien być mottem w relacjach między dwoma krajami, ale naszym obowiązkiem jest pamiętać i głośno przypominać, co się wydarzyło na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Natomiast nie ma się co dziwić reakcji, jaką to budzi u przeciętnego Ukraińca, przecież jeżeli on w ogóle o tym słyszał, to jako o walce dwóch partyzantek, od trzydziestu paru lat taka narracja była tam wtłaczana. A strona polska nic z tym nie robiła, bo będzie im przykro. No to teraz przykro jest nam, wręcz uciszano środowiska kresowe. Może jednak powinniśmy mniej pokrzykiwać, a więcej edukować. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, że formułowanie myśli, że zbrodnia przechodzi z ojca na syna, to zupełnie nie nasz krąg kulturowy i takich tradycji należy szukać w zupełnie innej części świata.

Z tą zawartością Polaka w Polaku trzeba być ostrożnym, bo byśmy się musieli pozbyć Zbigniewa Herberta, Jarosława Marka Rymkiewicza i paru zasłużonych dla naszego narodu ludzi.

Piszę ten tekst nie dlatego, że mi się roi jakaś wielka Rzeczpospolita od jednego morza do drugiego, a jak by się rozpędzić, to i do trzeciego, ale obserwuję z niepokojem, jak marnujemy szansę i zmierzamy w kierunku zdobywania mądrości po szkodzie w imię bucowatej pańskości.

eprasa.pl 66c905b4cf

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. M. Żegliński

PIOTR DUDA na konferencji programowej Karola Nawrockiego

W podwarszawskich Szeligach odbyła się 2 marca konferencja programowa Karola Nawrockiego. Kandydat na prezydenta przedstawił 21 postulatów wyborczych i jednoznacznie opowiedział się przeciwko Zielonemu Ładowi.

– Musimy przestać przyjmować te chore trendy, które infekują umysły obywateli RP, takie jak Zielony Ład. Niech to wybrzmi na samym początku: precz z Zielonym Ładem! – podkreślił Nawrocki.

Na scenie pojawił się również przewodniczący NSZZ „Solidarność”. Piotr Duda zaznaczył, że wybory prezydenckie mają charakter obywatelski, a nie partyjny, dlatego Związek już po raz trzeci podpisał umowę programową z kandydatem na prezydenta.

Przewodniczący Duda mówił o obronie wieku emerytalnego w wymiarze 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn, ograniczeniu handlu w niedziele, na którym skorzystały polskie rodziny, a także wskazał na konieczność „wyrzucenia do kosza” Zielonego Ładu. – My wiemy, że to jest jedna wielka ściema. Zielony Ład nie ma nic wspólnego z zieloną energią, to jest biznes i polityka – podkreślił Duda, przypominając protest, który Związek zorganizował w Gdańsku przy okazji wizyty unijnych komisarzy i Ursuli von der Leyen.

– Karol to wielki patriota i człowiek, który w pierwszej kolejności będzie dbał o sprawy polskie. [...] Ja Karola samego nie zostawię. Tak jak nie zostawiłem prezydenta Andrzeja Dudy przez całe jego 10 lat urzędowania. Was proszę o to samo – apelował Piotr Duda.

eprasa.pl 66c905b4cf

Fot. M. Żegliński

„W MSWiA funkcjonariusze Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej zostaną objęci świadczeniem mieszkaniowym. W Ministerstwie Sprawiedliwości do dzisiaj nie ma twardej deklaracji, że te świadczenia będą także u nas w Służbie Więziennej".

Andrzej Kołodziejski, szef „S" w Służbie Więziennej, Polsat News, 4 marca br.

SĄD PRZYZNAŁ RACJĘ LIDEROWI „S" W VIESSMANNIE

Fot. W. Obremski

Przewodniczący „S" w legnickim Viessmann Technika Grzewcza może powrócić do pracy – to decyzja sądu, który uznał, że rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z Mariuszem Kwietniowskim w październiku 2023 roku było bezzasadne. Wyrok nie jest prawomocny. Lider zakładowej „S" został zwolniony nieco ponad miesiąc po założeniu Związku.

– Pracodawca miał obowiązek wykazać winę pracownika, ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych oraz szkodę lub jej realne zagrożenie. Żaden z tych warunków nie został spełniony. Powód – działając w dobrej wierze, podjął się naprawy drukarki, choć nie należało to do jego obowiązków służbowych – wskazała przewodnicząca składu orzekającego sędzia Liliana Staszewska.

– Sąd odrzucił również zarzut dotyczący użycia przez powoda butelki spożywczej do spuszczenia atramentu, uznając, że pracodawca nie zapewnił odpowiedniego sprzętu do tego typu czynności. [...] Biorąc pod uwagę te okoliczności, sąd podzielił argumenty powoda i uznał rozwiązanie umowy za nieuzasadnione, przywracając go do pracy – dodała w uzasadnieniu.

NADZIEJA DLA SIARKOPOLU

Grupa Azoty przeznaczy około 330 mln zł na uruchomienie nowego pola górniczego siarki w Rudnikach w gminie Połaniec. To dobra wiadomość dla Siarkopolu, który obecnie wydobywa surowiec w kopalni Osiek. Siarka z tego złoża powoli się wyczerpuje i prawdopodobnie wystarczy na 5–7 lat. W tym roku mają zostać przeprowadzone badania sejsmiczne, natomiast dokumentacja niezbędna do rozpoczęcia budowy ma być gotowa do końca 2026 roku. Decyzja dotycząca powstania kopalni w Rudnikach może zapaść w 2027 roku.

– Naszym celem jest uzyskanie dostępu do nowego źródła siarki około roku 2030, aby zapewnić ciągłość dostaw zarówno dla Grupy Azoty, jak i dla naszych kontrahentów – powiedział Adam Leszkiewicz, prezes Grupy Azoty.

Solidarność od dłuższego czasu zabiegała o inwestycje w nowe złoża w Rudnikach, ale ma wątpliwości co do faktycznej realizacji tego projektu. – Jeżeli rzeczywiście będzie odbywać się dalsze procedowanie w kierunku przybliżenia nas do wydobycia siarki z nowych złóż, to oczywiście będziemy wtedy spokojniejsi jako związkowcy, jako pracownicy. Natomiast niestety przez te wszystkie lata nie mamy podstaw do tego, by wierzyć wyłącznie w same słowa – zaznaczył Paweł Dendera, lider „S" w Siarkopolu.

REGULAMIN NIE DO PRZYJĘCIA

Pocztowa Solidarność negatywnie oceniła projekt regulaminu wynagradzania w ramach ZUZP, który przedłożył związkom zawodowym pracodawca.

Główne zastrzeżenia związkowców z Solidarności dotyczą wydłużenia obowiązywania nagród jubileuszowych jedynie do sierpnia 2025 roku dla części pracowników, wprowadzenia od marca br. minimalnego wynagrodzenia zasadniczego na poziomie najniższej krajowej, co „nie jest żadną nową propozycją do Regulaminu Wynagradzania, lecz realizacją postanowień płacowych, które w grudniu 2024 roku zostały podpisane przez cztery organizacje związkowe", oraz ograniczenie maksymalnej liczby etatów objętych PDO i zwolnieniami grupowymi o 3 tysiące.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

17.03.1981 – zostaje powołana „Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ «Solidarność» Wiodących Zakładów Pracy";

18.03.1984 – Janusz Pałubicki przerywa trwającą 104 dni głodówkę;

18.08.1997 – zapada decyzja Komisji Krajowej NSZZ „S" o zorganizowaniu ogólnokrajowej akcji mającej na celu obronę Stoczni Gdańskiej przed upadkiem.

eprasa.pl 66c905b4cf

Pracownicy Siarkopolu protestowali w obronie swoich miejsc pracy

Przedstawiciele Solidarności działającej w Siarkopolu oraz pracownicy firmy protestowali 28 lutego w Grzybowie przed siedzibą Grupy Azoty Kopalnie i Zakłady Chemiczne Siarki Siarkopol S.A.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Pracownicy domagali się informacji dotyczących przyszłości firmy, m.in. deklaracji co do budowy nowego pola górniczego siarki w Rudnikach.

„Trwa niszczenie Siarkopolu"

– Dlaczego się tu dzisiaj spotykamy? Otóż dlatego, że cały czas trwa niszczenie Siarkopolu – naszych miejsc pracy, naszego zakładu, który utrzymuje region od wielu, wielu lat – powiedział do zebranych Paweł Dendera, przewodniczący NSZZ „S" w Siarkopolu. Jak przekonywał, impulsem do działań dla związkowców była informacja o odwołaniu (bądź rezygnacji) obecnego prezesa Siarkopolu ze stanowiska. Drugim powodem niepokoju przedstawicieli związków zawodowych są medialne doniesienia, jakoby właściciel nie miał w planach działań zmierzających do uruchomienia nowego pola górniczego siarki w Rudnikach.

eprasa.pl 66c905b4cf

Tego samego dnia poinformowano załogę, że nowym prezesem Siarkopolu został Mirosław Michalski. Wraz z Rafałem Czerwem stanowić będą zarząd spółki.

Nowy prezes wyszedł do protestujących. Przywitał się i przekonywał, że tylko w ramach Grupy Azoty Siarkopol ma szansę na przetrwanie.

„Siarkopol jest ważny"

Podczas protestu rzecznik Grupy Azoty Monika Darnobyt powiedziała nam, że przez ostatnie lata nie powstał żaden konkretny projekt, studium wykonalności, jak również nie określono konkretnych ram, jeśli chodzi o finansowanie nowej inwestycji.

– Te prace są w tym momencie tak naprawdę rozpoczynane niemalże od zera, jeśli chodzi o efektywność. Na ten rok, i to jest ważne, ten projekt jest przewidziany w budżecie inwestycyjnym, więc tego się trzymamy i dążymy do tego, aby prace trwały – zaznaczyła.

– Siarkopol jest bardzo ważny dla Grupy Azoty i wszystkie działania w kierunku rozwoju spółki będą realizowane – dodała.

„Nic się nie poprawia"

– Cały czas słyszymy piękne zdania i ciepłe słowa płynące w kierunku Siarkopolu. Natomiast jesteśmy półtora roku od zmiany rządu i do obecnej chwili sytuacja się nie poprawia. Wręcz przeciwnie. Dzisiaj nasze kapitały zostały wykorzystane już doszczętnie. Dzisiaj nie trzeba być wielkim rachmistrzem, by widzieć to, że się nic nie poprawia w naszej spółce. Mija pierwszy kwartał, przy stracie odnotowanej w ubiegłych latach po 80–90 milionów, możemy już oszacować, że chyba jesteśmy dość blisko dnia konieczności ogłoszenia upadłości – mówił do protestujących Paweł Dendera.

– Domagamy się ujęcia w wieloletnim planie inwestycyjnym Grupy Azoty Nowego Pola Górniczego w złożu Rudnikach, gdyż po pierwsze – od wielu lat inwestycja rozpoczęcia wydobycia siarki z nowych złóż w Rudnikach była zawsze najważniejszą i największą inwestycją Grupy Azoty Siarkopolu. Wymagało to wielu nakładów finansowych, o czym mówiłem, które zostały już poniesione, ale również długotrwałych procesów, procedur, wydanych koncesji, zgód, pozwoleń i decyzji środowiskowych, wykonania odwiertów i badania złoża, co trwa obecnie w sejsmikach złoża. Wojewódzkie oraz powiatowe władze również są zaangażowane w dalszy rozwój Siarkopolu – dodał.

Przytaczał również pisma, które związkowcy wystosowali do władz z prośbą o interwencję. Piszą w nich m.in.:

„Znając trudną sytuację Grupy Azoty, nie oczekujemy natychmiastowego wsparcia finansowego, tylko uwzględnienia wydobycia siarki z nowego złoża Rudniki w założeniach inwestycyjnych".

„Grupa Azoty Siarkopol ponosi olbrzymie koszty konieczności wygrzewania wyeksploatowanego już złoża siarki. Jest to największy koszt, który ponosi spółka. Obecne złoże jest już na wyczerpaniu. Szacuje się, że przy obecnym poziomie wydobycia siarki pozostało jej na 5 do 6 lat. Jeśli Grupa Azoty nie ujmie w wieloletnim planie inwestycyjnym rozpoczęcia wydobycia siarki na nowym złożu w Rudnikach, przyczyni się to do zachwiania gospodarki surowcowej Polski. Przez brak dostępu do strategicznego surowca Grupa Azoty będzie musiała sprowadzać siarkę z zagranicy po cenie kilkukrotnie wyższej, niż obecnie wynika to z umowy z Siarkopolem" – zaznaczają w jednym z pism związkowcy.

„Spowoduje to znaczny wzrost na produkowane przez Grupę Azoty nawozy dla polskich rolników, co przyczyni się do kolejnych wzrostów cen żywności. Jeżeli jesteśmy dla Grupy Azoty ciężarem i kulą u nogi, to złóżcie wniosek do Ministerstwa Aktywów Państwowych o przejęcie Siarkopolu przez Skarb Państwa. Przy aktualnych cenach siarki na rynkach światowych, dynamicznie rosnących, obecnie przeszło tysiąc złotych za tonę, będziemy dla Skarbu Państwa i potencjalnego inwestora wartością dodaną" – dodają.

> ***Trwa niszczenie Siarkopolu – naszych miejsc pracy, naszego zakładu, który utrzymuje region od wielu, wielu lat.***
>
> **PAWEŁ DENDERA, przewodniczący NSZZ „S" w Siarkopolu**

„Nie mamy podstaw, by wierzyć w same słowa"

– Jesteśmy spółką upadłościową, leżymy, o tym się cały czas mówi, pięknie się o nas mówi, natomiast nic się w tym temacie nie robi, nie ma żadnych konkretnych działań. Jeżeli rzeczywiście będzie następowało dalsze procedowanie w kierunku przybliżenia nas do wydobycia siarki z nowych złóż, oczywiście jak najbardziej będziemy wtedy, że tak powiem, spokojniejsi jako związkowcy, jako pracownicy. Natomiast niestety przez te wszystkie lata nie mamy podstaw do tego, by wierzyć wyłącznie w same słowa – powiedział nam po zakończeniu protestu Paweł Dendera. Dodał, że sytuacja pracowników jest trudna, a przeprowadzane obecnie zwolnienia grupowe potęgują ich niepewność.

– Zwolnienia mogą doprowadzić do wielu niebezpiecznych i nawet niedozwolonych prawem rozwiązań w procesie produkcji czy też przede wszystkim na polu górniczego wydobycia – zaznaczył przewodniczący NSZZ „S" w Siarkopolu.

eprasa.pl 66c905b4cf

PRAWO

SWOBODA PODRÓŻOWANIA w czasie wojny

W związku z ostatnimi przetasowaniami politycznymi, zwłaszcza za oceanem, aktualnie nikt nie wie, czego możemy się spodziewać w najbliższych dniach czy miesiącach po dyktatorze ze Wschodu. Gdyby – nie daj Boże – wybuchła wojna na szerszą skalę, to czy my jako obywatele zachowujemy swobodę podróżowania, czy jednak każdy z nas wówczas zostaje **pozbawiony** tego przywileju i jest wcielony do wojska? Mam też pytanie, czy posiadając podwójne obywatelstwo i inne przekonania, też muszę się tego obawiać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Pyta Pan, czy każdy obywatel może zostać wcielony do wojska? Kwestie dotyczące obowiązkowej służby wojskowej w czasie wojny reguluje ustawa z dnia 11 marca 2022 r. o obronie Ojczyzny. W Polsce formalnie nie ma obowiązkowej służby wojskowej w czasie pokoju, jednak w przypadku mobilizacji sytuacja ulega zmianie. Mobilizacji, przez którą należy rozumieć proces przygotowania państwa, w tym sił zbrojnych, do osiągnięcia gotowości do przeciwdziałania bezpośredniemu zewnętrznemu zagrożeniu bezpieczeństwa państwa. Ale kto może zostać wcielony do wojska? Zgodnie z ustawą o obronie Ojczyzny, obowiązkowi obrony Ojczyzny podlegają obywatele polscy zdolni ze względu na wiek i stan zdrowia do wykonywania tego obowiązku. Obywatel polski będący równocześnie obywatelem innego państwa nie podlega obowiązkowi obrony, z tym jednak obostrzeniem, że stale zamieszkuje poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. W razie ogłoszenia stanu wojny lub zagrożenia bezpieczeństwa państwa Prezydent RP na wniosek Rady Ministrów może zarządzić powszechną mobilizację. Obowiązek służby wojskowej obejmuje rezerwistów, byłych żołnierzy oraz osoby posiadające kwalifikacje przydatne dla wojska. Co jednak ciekawe, obowiązkowi pełnienia służby wojskowej podlegają obywatele polscy, począwszy od dnia, w którym kończą 18 lat życia, do końca roku kalendarzowego, w którym kończą 60 lat, a posiadający stopień podoficerski lub oficerski – 63 lata życia.

Ale czy można odmówić służby wojskowej? Zgodnie z art. 85 Konstytucji RP niektóre osoby mogą odmówić pełnienia służby wojskowej, powołując się na klauzulę sumienia. Przepisy ustawy o obronie Ojczyzny przewidują wówczas możliwość skierowania do służby zastępczej. Jednak odmowa służby wojskowej w czasie wojny bez uzasadnienia może skutkować konsekwencjami karnymi zgodnie z art. 341 Kodeksu karnego, w tym karą do 3 lat pozbawienia wolności.

Swoboda przemieszczania się, o której Pan wspomina, jest jednym z podstawowych praw obywatela zagwarantowanych przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. Ważne jest jednak to, że w czasie wojny mogą zostać wprowadzone istotne ograniczenia, jak choćby zakaz opuszczania kraju dla osób podlegających mobilizacji. Co może się zatem wydarzyć w przypadku uchylania się od mobilizacji? Odmowa stawienia się na wezwanie do wojska w czasie wojny jest traktowana jako przestępstwo przeciwko obowiązkowi obrony państwa. Na taką okoliczność przepisy prawa przewidują możliwość przymusowego doprowadzenia osoby wezwanej do jednostki wojskowej.

Podsumowując, proszę pamiętać, że w czasie pokoju obywatele mogą swobodnie podróżować i decydować o swojej przyszłości, ale w sytuacji zagrożenia państwa przepisy prawa mogą istotnie ograniczyć te swobody. Mobilizacja wojskowa obejmuje nie tylko rezerwistów, ale także osoby bez doświadczenia wojskowego. Możliwość opuszczenia kraju może zostać zawieszona, a uchylanie się od obowiązku obrony może skutkować konsekwencjami karnymi.

eprasa.pl 66c905b4cf

Mnożnikowa METODA WYNAGRADZANIA

Przepisy prawa pracy ustanawiają obowiązek określenia wynagrodzenia każdego pracownika, czyli ujmując rzecz nieco potocznie, ustalenia, jaka konkretna kwota wyrażona w złotówkach będzie się mu należała za ustalony okres czasu pracy (np. jako stawka godzinowa lub miesięczna). Odruchowo, kiedy myśli się o tym, jak w praktyce określana jest wysokość pensji, przychodzi do głowy rozwiązanie polegające po prostu na wpisaniu tej kwoty do umowy (tzw. metoda kwotowa), i faktycznie jest to rozwiązanie najczęściej spotykane, ale nie jedyne.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Otóż, o ile wymóg ustalenia, jakie pracownik ma wynagrodzenie, jest oczywisty, o tyle przepisy Kodeksu pracy nie narzucają w swojej treści, jak technicznie ten obowiązek zrealizować. Co więcej, przepisy dotyczące niektórych grup zawodowych zatrudnionych w szeroko pojętej sferze publicznej wprost regulują odmienny sposób określania wysokości pensji za pomocą tzw. metody mnożnikowej.

Metoda ta polega na tym, że o wysokości wynagrodzenia decydują dwa elementy – tzw. kwota bazowa oraz mnożnik.

Kwota bazowa jest kwotą wyrażoną w złotówkach i jest ona jednakowa dla wszystkich pracowników danej grupy zawodowej, niezależnie od zajmowanego stanowiska. W przypadku sfery budżetowej jest ona ustalana corocznie w treści ustawy budżetowej.

Mnożnik jest z kolei wartością wyrażoną w liczbie – np. 3,4 – i jest on zindywidualizowany dla każdego pracownika. Innymi słowy – w umowie o pracę osoby objętej tą metodą w pozycji „wynagrodzenie" nie podaje się określonej kwoty w złotówkach, a określa się mnożnik, czyli właśnie samą liczbę.

Ostateczna wysokość wynagrodzenia, już w ujęciu pieniężnym, zostaje ustalona jako iloczyn kwoty bazowej i mnożnika.

W sferze publicznej metoda mnożnikowa dotyczy m.in. członków korpusu służby cywilnej, etatowych członków samorządowych kolegiów odwoławczych i kolegiów regionalnych izb obrachunkowych. Ponadto metoda ta służy określeniu średniego wynagrodzenia nauczycieli. Wreszcie w podobny sposób ustalane jest uposażenie żołnierzy zawodowych i funkcjonariuszy.

Należy przy tym podkreślić, że nie ma żadnych przeszkód, żeby taką metodę zastosował także pracodawca prywatny. W takiej sytuacji będzie on musiał ustalić wysokość kwoty bazowej na własny użytek oraz określić zasady przyznawania indywidualnych mnożników, np. w formie widełek dla danej kategorii stanowisk (co odpowiada ustaleniu tradycyjnych widełek kwotowych).

Analizując metodę mnożnikową, nie sposób nie poświęcić uwagi pewnej specyfice, która jej towarzyszy, a mianowicie tej związanej z podwyżkami wynagrodzeń. Otóż, skoro ostateczna kwota wynagrodzenia jest pochodną dwóch elementów, to wzrost wysokości pensji może się odbyć w dwojaki sposób – poprzez wzrost kwoty bazowej lub przyznanie wyższego mnożnika.

Co ważne, pierwszy sposób ma charakter systemu – wynagrodzenie wzrasta wówczas każdemu pracownikowi, gdyż kwota bazowa obejmuje wszystkie osoby z danej grupy zawodowej, np. wszystkich członków korpusu służby cywilnej. Co więcej, wzrost kwoty bazowej np. o 5% oznacza, że każdy pracownik dostanie 5-procentową podwyżkę. Oznacza to też, że w ten sposób osoby o wyższych mnożnikach otrzymają wyższą kwotę podwyżki niż osoby niżej zaszeregowane. Ponadto taki wzrost wynagrodzenia nie jest w żaden sposób powiązany z oceną pracownika czy jakością świadczonej przez niego pracy. Z kolei zmiana mnożnika jest już działaniem indywidualnym konkretnego pracodawcy skierowanym do konkretnego pracownika, co można przyrównać do „tradycyjnej" podwyżki (co oczywiście także ma swoje zalety oraz wady).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 66c905b4cf

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Tomasz Gutry (fot. s. 8), legenda „Tygodnika Solidarność". Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Krzysztof Kwaśnica (Paliaki..., s. 66), jest robotnikiem i pracuje w fabryce. Należy do Solidarności i jest z tego dumny.

Jakub Pacan (Jaka naprawa?..., s. 12) dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Tadeusz Płużański („Sędziowie"..., s. 61), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Jan Wróbel (Dobra..., s. 31), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Stanisław Żaryn (Zrozumieć..., s. 38), pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 66c905b4cf

REPUBLIKA

Polacy obudzicie się zanim roz-TRZASKA się Wasza wolność!

Nowy produkt Republiki przygotowany został dla kochających Swoją Ojczyznę, którym dobro Polski leży na sercu. Wyraź swój sprzeciw. Pokaż swój patriotyzm. Odważnie powiedz co myślisz.

Dostępne rozmiary: od S do 5XL

PRZEDSPRZEDAŻ NA:

sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Wysyłka od 4 kwietnia!

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 66c905b4cf

eprasa.pl 66c905b4cf